GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 18. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 2go Maja 1912 roku. Rok 40.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

ECHA STRASZNEJ KATASTROFY NA MORZU.

Wyłowiono przeszło 200 trupów.

Okręty, które nie chciały ratować rozbitków.

Rozpoznawanie trupów. Polacy między ofiarami. Co powiada Młynarczyk.

WASHINGTON, D. C. — Podczas badań świadków w sprawie katastrofy na Atlantyku, na którym zatonął okręt "Titanic" z pasażerami i załogą, wyszedł na jaw fakt, że ten kosztowny i z całym nieznanym na okrętach komfortem parowiec nie posiadał najprymitywniejszych środków bezpieczeństwa. nietylko bowiem nie miał dosyć i dobrych łodzi ratunkowych, ale służba na nim była niewytresowana, nie miał reflektorów, ani szkieł, tak zwanych "spy glasses", przez które można widzieć przeszkody na dalszą odległość.

Jeden z oficerów utrzymujący dyżur na mostku kapitana podczas katastrofy, powiada że gdyby ów okręt był zaopatrzony w takie szkła, to można było lodowiec zobaczyć wcześniej i na czas wstrzymać okręt.

Senat prowadzi śledztwo energicznie.

Komisya z łona senatu prowadzi śledztwo w sprawie owej katastrofy z całym zapałem i spodziewa się je prędko ukończyć, aby módz puścić świadków do ich domów. Onegdaj przesłuchiwano Frederica Fleet, jednego ze strażników "Titanica", tudzież majora A. Godprey Penchen z Kanady, fabrykanta yachtów, który był pasażerem na "Titanicu" i się uratował z rodziną. Obaj zgodnie zeznali, że "Titanic" nie był zaopatrzony w przyrządy bezpieczeństwa, które są nieodzowne na morzu, bo kompania White Star więcej dbała o komfort i wygody zbyteczne dla milionerów, a najmniej zwracała uwagi na bezpieczeństwo podróżnych i w dodatku chcąc zdobyć rekord szybkości, kazała pędzić nowy parowiec na złamanie karku.

Major Penchen zeznając przed komisyą, ostro krytykował obsługę "Titanica", gdyż nie było nawet dosyć zdolnych marynarzy którzyby umieli spuścić na wodę łodzie ratunkowe i kierować niemi.

Ismay chciałby wyjechać.

J. Bruce Ismay, główny manażer White Star, uważany za głównego sprawcę całego nieszczęścia po złożeniu swoich wykrętnych zeznań, prosił komisyi aby go wypuszczono do domu, gdzie nań z utęsknieniem oczekuje rodzina. Jeden z senatorów, członek komisyi odpowiedział Ismayowi, że są dziesiątki setek rodzin, którzy oczekują swoich mężów i ojców, co się znajdowali na "Titanicu", a nigdy ich nie zobaczą przez lekkomyślność kompanii, której głową jest on, p. Ismay. Musi on tu czekać, aż się śledztwo ukończy i prawo coś z nim postanowi.

Senator Smith, przewodniczący komisyi śledczej, wypędził z sali wszystkich fotografów oświadczając im, że śledztwo w tak smutnej sprawie, to nie żadna komedya, aby z niej robić zdjęcia dla marnego zysku. Jeden z fotografów, który koniecznie chciał zrobić zdjęcie, nie zważając na przestrogi senatora, dostał... pięścią w zęby od odźwiernego i w dodatku wyleciał za drzwi razem ze swoim aparatem, pchnięty silną dłonią i... nogą potężnego cerbera z kapitolu...

Wykluczono także publiczność z sali, gdzie się odbywają przesłuchy, aby ta szmerem nie przeszkadzała śledztwu.

Rozpoznawanie trupów.

NEW YORK, N. Y. — Wyłowione przez załogę parowca Mackay-Bennett trupy stopniowo są rozpoznawane, o ile miały przy sobie jakie znaki, po których można je rozpoznawać. Telegramem iskrowym nadesłano nazwiska znalezionych i wyłowiono topielców, a po zabalsamowaniu będą oni przewiezieni do brzegu.

Z wyławianych trupów okazuje się, że nie wszystkie kobiety zostały uratowane, jak poprzednio głoszono, bo wyłowiono ciała kilkunastu kobiet, i zapewne zginęło ich kilkaset.

Oprócz trupa wyłowionego poprzednio Polaka L. Gilińskiego, znaleziono drugiego, zdaje się Polaka, Józefa Draznowicza. Z tego wynika, że naszych było tam zapewne więcej, bo gdzieżby Polaków nie było.

Zeznania oficera.

Frederic Fleet, pełniący straż w "bocianiem gnieździe" na maszcie "Titanica", powiada, że widział światła jakiegoś parowca, przechodzącego mimo, który się jednak nie zatrzymał i pojechał dalej. Fleet powiada, że w łodzi ratunkowej, do której on się dostał, był także kwatermistrz z "Titanicu" który zachowywał się brutalnie wobec kobiet, a choć było można zabrać na łódź jeszcze kilkanaście osób i słyszano krzyki tonących, ów kwatermistrz nie pozwolił nikogo ratować, tylko uciekać dalej.

Fleet zeznał, że słyszano wkoło krzyki tonących, a trwały one około półtorej godziny, zanim ścichły na wieki.

Ciekawe opowiadanie Młynarczyka.

TOLEDO, Ohio. — Przybył do tego miasta Jan Młynarczyk z córką Natalią, który jechał z Antwerpii do Bostonu, parowcem "Mount Temple". Powiada on z całą stanowczością, że parowiec ich był tak blisko tonącego "Titanica", że można było słyszeć zgrzyt łańcuchów, po których spuszczano łodzie ratunkowe i on, oraz córka słyszeli w oddali krzyki, wzywające pomocy. Okręt jednak się nie zatrzymał i nie ratował tonących. Później tylko spuszczono trzy łodzie ratunkowe, które w pobliżu miejsca katastrofy znalazły pływającego marynarza z okrętu "Titanic" i tego tylko uratowano.

Niechciał ratować tonących.

WASHINGTON, D. C. — Przed komisyą senatorską w dalszym ciągu odbywały się onegdaj przesłuchy świadków katastrofy na Atlantyku, której ofiarą padł parowiec "Titanic" i około półtora tysiąca pasażerów.

Przesłuchiwano jako świadka Ernesta Gilla, maszynistę z okrętu "Californian", który przechodził w odległości dwudziestu mil od miejsca, gdzie zatonął "Titanic". Pomimo, że telegraf iskrowy alarmował ten okręt i kapitan jego Stanley Lord widział doskonale rakiety puszczane z "Titanica" wzywające pomocy, jednak pojechał dalej, nie zatrzymując się wcale. Kapitan tłomaczy się, że istotnie widział sygnały i wiedział że okręt tonie, ale nie mógł mu iść z pomocą, bo był otoczony w koło przez lodowce. Nędzne to jednak tłomaczenie się, bo skoro ten okręt mógł naprzód iść dosyć szybko, to i na miejsce katastrofy mógł był dojechać. Zresztą dlaczego tam dojechał parowiec "Carpathia", "Virginia" i inne?

Okazuje się więc, że w pobliżu tonącego "Titanica" znajdowało się kilka parowców, a nieczni kapitani nie szli z pomocą tonącym, których mogli wyratować wszystkich.

Zeznania innych świadków ciągną się dalej, a opowiadają oni o sprzecznych z sobą faktach.

Wzywają ważnych świadków.

WASHINGTON, D. C. — Senator William Alden Smith, przewodniczący komisyi prowadzącej śledztwo w sprawie katastrofy z parowcem "Titanic" wezwał na świadka kapitana parowca "Mont Temple", który miał przejeżdżać w pobliżu miejsca katastrofy, i był wzywany sygnałami o ratunek, a jednak pojechał dalej i nie ratował tonących.

Wezwani także będą na świadków kapitan okrętu "Californian" i jego operator telegrafu bez drutu, którzy pono ostrzegali załogę "Titanica", że na ich drodze znajdują się lodowce. Badała też komisya G. Marconiego, wynalazcę telegrafu iskrowego, ile jest prawdy w pogłoskach, że na jego rozkaz nie puszczono w świat wiadomości o katastrofie. Marconi kategorycznie zaprzeczył tym plotkom oświadczając, że przecież nie miał w tem żadnego interesu wstrzymywać wieści o katastrofie, a przytem z jakiej racyi operator na parowcu "Carpathia" miałby go posłuchać.

Zeznania dra Quitzran.

Powołano także na świadka dra Quitzran, pasażera parowca Mont Temple. Opowiada on, że zaalarmowany ich parowiec stanął i począł krążyć w koło miejsca, gdzie zatonął "Titanic", lecz nie znaleziono ani trupów, ani szczątków rozbitego okrętu. Wówczas odebrali sygnał z okrętu "Carpathia" że uratował rozbitków, a reszta poszła na dno morskie z "Titanic", zatem parowiec Mont Temple puścił się w dalszą drogę, nie mając tam co robić.

Wieńce na morską mogiłę.

NEW YORK, N. Y. — Z wielu miast nadesłano kilka wagonów wieńców z żywych kwiatów, które będą zabrane na parowiec i ten podąży na miejsce katastrofy, gdzie zatonął "Titanic" i tam te wieńce będą puszczone na fale morskie. Ma to być uczczenie pamięci bohaterów, którzy ratowali kobiety i dzieci, a sami zginęli.

Z Chicago wysłano też wagon najpiękniejszych wieńców.

Nad tą wielką mogiłą oprócz rzucenia na nią kwiatów, odbędą się nabożeństwa i ceremonie religijne.

Opowiada o swem ocaleniu.

Pani Alicya Johnson z St. Charles, która się uratowała z "Titanica" wraz z dwojgiem małych dzieci, opowiada, że łódź, na jakiej się ona uratowała była przepełniona, że marynarze wrzucili do morza jednego mężczyznę, aby robić miejsce dla niej z dziećmi.

W wodzie tonący Włoch uchwycił się krawędzi łodzi i prosił, aby go ratowano. Byłby przez marynarzy zepchnięty do morza, lecz gdy im powiedział, że ma butelkę gorzałki przy sobie, wciągnęli go do przepełnionej łodzi, gorzałkę mu odebrali i pokrzepiali się nią, pracując przy wiosłach.

Gorzałka więc biednemu Włochowi uratowała życie...

Parowiec Mackay-Bennet i jego załoga.



Parowiec ten został wysłany na miejsce katastrofy gdzie zatonął "Titanic" i zajął się wyławianiem zwłok nieszczęśliwych ofiar. Kapitan statku F. H. Lardner, jest oznaczony strzałką.

WYŁOWIONO TYLKO 205 TRUPÓW.

NEW YORK, N. Y. — Parowiec kablowy "Mackoy-Bennett", który był przez trzy dni na miejscu zatonięcia "Titanica", powrócił do Halifax, N. S., przywożąc 205 trupów, jakie zdołał wyłowić w okolicy, gdzie nastąpiła katastrofa.

Z bogatych osób, które tam zginęły znaleziono ciało P. A. B. Widenera, syna milionera z New Yorku. Strapiony ojciec pojechał po zwłoki syna, aby je należycie pochować.

Z 205 ciał wyłowionych rozpoznano tylko 43, a 162 nierozpoznanych znajduje się na pokładzie.

Zdaniem załogi z parowca Mackay-Bennett reszty ciał utopionych nigdy nie będzie można wyłowić. Wiele osób zginęło wewnątrz okrętu, a stamtąd nie wypłyną na powierzchnię.

AUSTRRYACKA ANKIETA EMIGRACYJNA.

Wzrastający w ostatnich latach ruch emigracyjny z Austryi, a zwłaszcza z Galicyi zwrócił na siebie uwagę rządu. Aby należycie poinformować o nim ogół, a zwłaszcza posłów, zgromadzono obfity materyał statystyczny, a nadto postarało się ministeryum handlu o bogaty zbiór europejskich ustaw emigracyjnych, jakoteż zamorskich ustaw emigracyjnych. Na tych też podstawach oparła się w swych obradach ankieta emigracyjna, która obradowała w ministeryum handlu w dniach od 15 do 30 zm.

W ankiecie brało udział przeszło 90 ekspertów. Postawiono im 30 pytań, obejmujących całą dziedzinę zagadnienia emigracyjnego, tak, iż do zredagowania przyszłej ustawy emigracyjnej ankieta dostarczyła niemal wyczerpującego materyału.

Jako ekspertów zaproszono bądź to przedstawicieli stowarzyszeń, zajmujących się emigracyą, bądź też publicystów, którzy praktycznie studyowali emigracyę, zawodowców bankowych i znawców żeglugi, posłów, prawników, przedstawicieli zainteresowanych narodowości, jakoteż inne osoby, których opinia w danej sprawie wydawała się pożądana. Forum, wobec którego mieli eksperci wypowiedzieć swe poglądy składało się z przedstawicieli interesowanych ministeryów, w ich liczbie także ministeryum spraw zagranicznych, którzy to przedstawiciele zadawali pytania także nieobjęte kwestyonaryuszem.

Co do kwestyonaryusza, to obejmował on 11 rozdziałów, a mianowicie: 1. Ograniczenie emigracyi. 2. Zakres obowiązywania ustawy. 3. Udzielanie informacyi. 4 Werbowanie. 5. Transport wychodźców. 6. Czuwanie nad emigracyą. 7. Obrót pieniężny. 8. Sądy rozjemcze. 9. Emigracya przejściowa. 10. Statystyka. 11. Szczegółowe życzenia.

Każde niemal z tych pytań wywoływało kontrowersyę, nie mniej jednak w wielu kwestyach ustaliły się zgodne zapatrywania, a rzeczą ministeryum handlu będzie opracowanie tego materyału i wyprowadzenie ostatecznych wniosków.

Tak np. niemal wszyscy eksperci zgodzili się na to, że emigracya zamorska — o ile nie ma przejściowego charakteru — i sprawa tak zwana obieżysasów, tj. emigrantów sezonowych, zawarte być mają wprawdzie w jednej i tej samej ustawie, lecz traktować je należy oddzielnie.

Bardzo rozmaicie brzmiały odpowiedzi dane w sprawie ograniczenia emigracyi. Gdy jedni z ekspertów oświadczyli się za wprowadzeniem ograniczeń, inni wyrazili przekonanie, że taki zakaz zwiększy tylko wypadki nielegalnej emigracyi, agentów zaś popchnie ku gorączkowej działalności.

Nie było różnicy zdań co do tego, że werbowanie emigrantów ma być zakazane. Zgodnie także orzekła ankieta że w sprawie transportu emigrantów należy brać w rachubę jedynie kompanie okrętowe, natomiast wyłączyć się powinno biura podróżne. Wszyscy eksperci oświadczyli się również za utworzeniem inspekcyi emigracyjnej.

POŁOZENIE W CHINACH

W marcu przyjęła rada przyboczna prezydenta tymczasową konstytucyę, którą ostatecznie zatwierdzi zgromadzenie narodowe. Prezydentowi przysługuje prawo ogłaszania praw, czynności prawodawcze i wykonawcze sprawuje on łącznie ze zgromadzeniem doradczem, składającem się ze 115 członków, po 5 z każdej prowincyi. W przeciągu 10 miesięcy prezydent ma zwołać zgromadzenie narodowe, które wybierze ostatecznie prezydenta. Prezydent jest naczelnym dowódcą armii i floty, wypowiadać wojnę może tylko za zgodą zgromadzenia doradczego. Zależny jest również od niego w sprawie mianowania ministrów i ambasadorów. Innych urzędników i oficerów mianuje sam prezydent, on również może ogłaszać częściową amnestyę, łagodzić lub znosić kary, ogłaszać stan oblężenia. Ogólną amnestyę zatwierdzić musi zgromadzenie doradcze. Jeżeli zgromadzenie postawi prezydenta w stan oskarżenia, sądzi go ława dziewięciu sędziów najwyższego trybunału.

Korespondent pekiński Berl. Lokal. Anzeigera twierdzi, że Juanszikaj jest bezsilny i anarchia szerzy się coraz bardziej. Z jednej strony utrudniają mu rządy coraz bardziej rewolucyoniści z Chin południowych, mający dużą władzę w swych rękach, z drugiej — wzbudza niezadowolenie popieranie przez prezydenta wyłącznie oddanych mu ludzi. Niektóre prowincye nie chcą uznać mianowanych przezeń gubernatorów. Żołnierze skłonni są do buntów i trzeba obchodzić się z nimi bardzo ostrożnie.

Okres rewolucyjny trwać będzie w Chinach zapewne przez czas dłuższy. Rząd pozbawiony jest środków finansowych. Zawarcie pożyczki zagranicznej z powodu jednoczesnego traktowania z dwiema grupami banków przez rząd chiński zostało utrudnione. Do konsorcyum bankowego w Anglii, Niemiec, Francyi i Stanów Zjednoczonych nie chcą przystąpić ani Japonia ani Rosya. Rosya żąda od innych mocarstw uznania swych przywilejów w prowincyach północnych Chin i prócz tego żąda, aby tylko nieznaczna część pożyczki była użyta na reorganizacyę armii w tych prowincyach.

Rosya chce utrzymać to uprzywilejowane stanowisko, które zapewnione zostało kolei wschodniochińskiej i bankowi rosyjsko-chińskiemu po powstaniu bokserów w Mandżuryi, Mongolii, Kaszgarze, okręgach Ferkandu i Kokandu oraz w Turkiestanie chińskim. Ponieważ Chiny, jak sądzą w Petersburgu, niejednokrotnie nie chciały uznać tych przywilejów, Rosya domaga się, aby przy zawieraniu pożyczki i regulowaniu stosunków ekonomicznych Chin z mocarstwami, postulaty rosyjskie były wyraźnie przyjęte. Temu sprzeciwiają się inne mocarstwa, broniące zasady "drzwi otwartych". Rosya wskutek tego zwleka z przystąpieniem do konsorcyum bankowego, wywierając nacisk na rząd chiński w duchu nowych żądań.

Co słychać w świecie.

STRAJK NA PAROWCU OLYMPIC.

SOUTHAMPTON, Anglia. — 300 palaczy i olejarzy parowca Olympic linii White Star wyszło w środę rano na strajk w chwili, gdy Olympic miał odpłynąć do Nowego Yorku.

Wszyscy 300 razem opuścili okręt. Jako przyczynę strajku podają, że znajdujące się na pokładzie składane łodzie nie są bezpieczne.

Przed opuszczeniem parowca wysłali deputacyę do Clarke'a, szefa biura emigracyjnego, jakoteż do oficerów Olympic i przedłożyli swe zażalenia. Zażądali, by zamiast składanych, sprowadzili łodzie drewniane i by do łodzi ratunkowej przydzielono jeszcze dwóch ludzi z załogi.

Clarke starał się im wytłómaczyć, że pięć minut przed odjazdem okrętu niepodobna wystarać się o łodzie drewniane, że wszystkie składane łodzie urzędowo zbadano i uznano za odpowiednie.

Ludzie jednak opuścili okręt; majtkom nie pozwolili oficerowie wysiąść, wciągając na okręt pomosty wszystkie, które łączą okręt z lądem.

Postarano się o palaczy z innych okrętów i Olympic opuścił port, oświadczając, że posiada dostateczną ilość ludzi. Na Olympic znajdowało się 1400 pasażerów.

Parowiec Olympic w środę o północy leżał jeszcze przy dokach pod Rhide, na wyspie Wight. Towarzystwu udało się dostać tylko 60 palaczy na miejsce 300, którzy zastrajkowali. Wielu pasażerów wzbrania się odbyć podróży, jeżeli na okręcie nie będzie dosyć palaczy.

Kapitan Clarke powiedział, że razem ze składanemi znajduje się na okręcie 44 łodzi ratunkowych, które zdolają pomieścić 2,500 osób, więc wiele więcej, niż znajduje się na Olympic. Jeden z palaczy oświadczył, że on i jego towarzysze nie są zadowoleni z tych łodzi składanych i że domagają się łodzi drewnianych. Jemu osobiście mało o to chodzi, lecz życie jego żonatych towarzyszy jest mu tak samo drogie, jak pasażerów pierwszej klasy.

Według ostatnich wiadomości, musiano zwrócić statek do Southampton. 54 marynarzy aresztowano zaraz za bunt po przybyciu do portu. Wypadek ten może się odbić fatalnie na żegludze transatlantyckiej.

ROSYA A RUMUNIA.

PETERSBURG. — W gazecie Pietierb. wiedom. wzywa p. Durnowo Rosyę do zawarcia mocnych sojuszów zaczepno-odpornych — z Rumunią. Na wypadek wojny..

Chodzi głównie o zapobieżenie aby Rumunia nie znalazła się przy boku Austryi, zaś nie ze względu na jej ewentualne siły i środki wojenne, lecz głównie dlatego, że wyciągnięcie w pole prawosławnej Rumunii przeciw Rosyi, wywarłoby bardzo silne a fatalne dla Rosyi wrażenie — wśród narodów półwyspu bałkańskiego, P. Durnowo nie waha się twierdzić, że w razie znalezienia się w należących do cerkwi wschodniej, zastępach nieprzyjacielskich Rumunii, prysłby cały urok Rosyi, jako oswobodzicielki ludów bałkańskich.

Tedy należy zjednać sobie niezachwiany a szczery alians Rumunii. W jaki sposób? A oto teraz odstępując już Rumunii dobrowolnie znaczną część Besarabii. I byłby to dar, wiążący Rumunię, a zarazem mile bardzo widziany od ludów bałkańskich wogóle. Poza tem należałoby już dziś dać zapewnienie Rumunii, że w razie pokonania Austryi przez Rosyę, — otrzyma Siedmiogród, oraz południową Bukowinę z. b. stolecznem miastem Mołdawii, Suczawą.

Nie należy szczędzić ofiar, zabiegów i murowanych zapewnień, kończy swoje wywody p. Durnowo. Alians ścisły z Rumunią może dać Rosyi więcej praktycznych korzyści, niż alians z Francyą lub Anglią.

Z WOJNY WŁOSKO TURECKIEJ.

RZYM, Włochy. — Ogłoszono tu urzędownie, że oddział armii włoskiej wylądował na wyspie Astropalia czy Stampalia, należącej do Turcyi na morzu Egiejskiem.

Powszechne jest mniemanie, że Włosi dążą do urządzenia na Astropalii portu morskiego, który będzie ich podstawą operacyjną. Drugi podobny port zostanie zapewne założony na jakiejś wysepce między Kretą a Rhodos. Już nawet jedną z takich wysp zajęli Włosi na cel powyższy. W ten sposób chcą Włosi kontrolować całe Morze Egiejskie. Zniszczy też ten projekt cały handel turecki na Morzu Śródziemnem.

Szczegółów planu tego nie opublikowano.

Zgon Enver Bey'a.

Urzędowe włoskie informacye donoszą, że Enver Bey, jeden z najzdolniejszych wodzów tureckich, kierownik wojny w Trypolisie, zmarł ostatnio w Marienne z gangreny, jaka mu się wytworzyła wskutek rany, którą odniósł w jednej z potyczek.

Enver Bey był najzdolniejszym wodzem i najwybitniejszym młodoturkiem. Wsławił on się poraz pierwszy w rewolucyi, która obaliła Abdul Hamida. Po uspokojeniu się rewolucyi został sekretarzem ambasady w Berlinie, aż obecnie został wodzem turecko-arabskiej siły zbrojnej w Trypolisie.

Turcya przyjmie pośrednictwo mocarstw.

KONSTANTYNOPOL. — Rząd turecki zdecydował się przyjąć oferte mocarstw, wyrażającą gotowość tychże do pośrednictwa pomiędzy Turcyą a Włochami. Rząd turecki przyjmując oną odezwę, wyraził radość, iż porozumienie i pośrednictwo leży w interesie obu mocarstw wojnę prowadzących.

Za podstawę jednakże wszelkich układów musi się przyjąć utrzymanie zwierzchniczej władzy nad Trypolisem przez Turcyę i opróżnienie tego kraju przez Włochów.

PARLAMENT NIEMIECKI A POJEDYNKI W ARMII.

BERLIN, Niemcy. — Poglądy cesarza Wilhelma na pojedynki w armii spotkały się z ostrą krytyką w parlamencie. Podczas debat nad kwestyą wojskową, poruszono sprawę pojedynku por. von Herringen, bratanka pruskiego ministra wojny, a por. von Putkammer, w którym Herringen zginął. Ktoś zrobił zarzut, że jest to czyn hańbiący cały naród. Na to sam minister Herringen oświadczył, że kto się nie chce pojedynkować dla spraw religijnych, ten niegodny jest, aby służył w armii.

To wywołało wybuch oburzenia ze strony centrum katolickiego, liberałów, radykałów i socyalistów.

Minister próbował przemawiać przez pięć minut wśród hałasu, ale nie mogąc dojść do słowa, cofnął się w końcu. Wtedy wice-prezydent parlamentu Paasch skonstatował fakt, że chyba minister wojny nie łudzi się już więcej co do pojęć całego niemal narodu niemieckiego na kwestyę pojedynków.

Najostrzej atakowali prawo pojedynkowe członkowie katolickiej partyi centrum, klęska ministra wojny jest klęską cesarza Wilhelma, który wydał rozkaz do armii, że każdy oficer katolik wzywany na pojedynek ma walczyć, a jeśli jako dobry katolik nie chce tego uczynić, to powinien ustąpić z armii.

BANDYTYZM W PARYŻU

PARYŻ, Francya. — Podczas próby, by aresztować niejakiego Bonnota, herszta bandy automobilowych rozbójników, przyszło do krwawej wymiany strzałów, podczas której jeden mężczyzna został zabity a drugi niebezpiecznie ranny.

Zabity został M. Jouru, asystent szefa biura detektywów. A raniony został policyant Colmar.

Banda, której hersztem ma być Bonnot miała zamordować już około 20 osób. Specyalnością bandy było obrabowywanie banków, mordowanie urzędników, poczem grabież kas. Zawsze zdołali się tak wynieść cichaczem, że nikt nie zauważył, a zanim policya przybyła, ich już nie było.

Bonnota otoczono w domu. Gdy jednakże Journ i Colmar chcieli go aresztować, zabił Journa, ranił Colmara i umknął.

POŚWIĘCENIE NOWEJ KAMPANILI W WENECYI

WENECYA, Włochy. — Po uroczystej i ogromnie okazałej uroczystości poświęcenia, zadzwoniły ponownie poraz pierwszy od dziewięciu lat dzwony na szczycie kampanili św. Marka w Wenecyi. Dziewięcioletnią budowę zakończono ceremonią poświęcenia nader okazałą. Wzięło w niej udział tysiące delegatów z całych Włoch, byli też przedstawiciele rządu, kościoła itd.

Fonograficzne zdjęcie pierwszej muzyki dźwięków zostało posłane przez umyślnego posła do Rzymu dla papieża.

Papież Pius X, który-tak, jak może nikt inny kochał słynną kampanilę, zawaloną w roku 1902 i muzykę jej dzwonów nad wszystko przenosił, płakał z żalu, że nie może słyszeć tejże muzyki przez telefon.

Zrazu bowiem projektowano, by ową muzykę dzwonów, salwy armatnie i mowy na uroczystości przelać w telefon, umożliwiając ich słyszenie papieżowi. Lekarze przyboczni wypowiedzieli się jednakże przeciw temu, bojąc się, iż może to papieża zbytnio zdenerwować.

Arcydzieło sztuki budowlanej.

Kampanila została odnowiona względnie odbudowana jota w jotę wedle oryginału i lśni w dawnej okazałości. Jest to jedno z najwspanialszych arcydzieł sztuki budowlanej na świecie.

Ceremonia odsłonięcia i poświęcenia kampanili była uświetniona niebywale okazałemi ceremoniami kościelnemi.

PRZEŚLADOWANIE ŻYDÓW W FEZIE.

FEZ, Marokko. — Żydowska dzielnica w Fezie przedstawia opłakany obraz na skutek ostatnich rozruchów, podczas których zbuntowani żołnierze i tłum tubylczy zniszczył wszystko, paląc i mordując.

Jednakże sceny, jakie się rozgrywały podczas tych pierwszych rozruchów są niczem w porównaniu tego, co zaszło w ostatnich dniach.

Z 12,000 Żydów zamieszkałych w Fezie nie mniej niż 7,000 zostało pozbawionych dachu nad głową i musiało na poły nago i głodno schronić się do ogrodów sułtana.

Setki obnażonych istot ludzkich znękanych strachem i głodem, spędzono razem do pustych klatek w menażeryi sułtana. Obok w innych klatkach znajdują się dzikie zwierzęta, które węsząc zapach ciał ludzkich, przeraźliwymi rykami napełniają park.

Tłum, który rabował, palił i niszczył wszystko w Mellah, dzielnicy żydowskiej, składał się przeważnie z nędzarzy, którzy łupili co się dało, to też ofiary swe obdzierali całkiem z odzienia, puszczając je zupełnie nago.

Tłum rozszalały i nie panujący nad sobą począł następnie palić wszystko wokoło. Synagogi burzono i palono a księgi i urządzenia niszczono. Cięższe przedmioty rąbano w kawałki i wyniósłszy na ulice, palono.

To też ulice przedstawiają obraz nędzy i rozpaczy. Położenie jeszcze ciągle niepewne, mimo asystencyi wojska francuskiego.

ROSYA IGNORUJE STANY ZJEDNOCZONE.

PETERSBURG, Rosya. — M. Sazonow, minister spraw zagranicznych w Rosyi, przemawiał w Dumie o stosunkach zagranicznych Rosyi, przyczem poruszył sprawę zerwania przez Stany Zj. traktatu z roku 1832.

Minister zaznacza, że wolno było Stanom Zjednoczonym zerwać traktat i że mimo to Rosya jest skłonna przystąpić do układów o nowy traktat, który będzie odpowiadał interesom rosyjskim.

Honor, jednakże Rosyi, nakazuje zaznaczyć, że w każdym razie Rosya nie pozwoli mieszać się nikomu w swe wewnętrzne sprawy, które jedynie kompetencyi władz rosyjskich podlegają. Tak się też ma z paszportami rosyjskiemi.

KRWAWE WALKI W MEKSYKU.

CULIACAN, Sinaloa, Meksyk. Najkrwawsza walka za czas rewolucyi na zachodzie Meksyku rozszalała się koło Tepic, gdzie 2000 powstańców zwących się Zapatystami dokłada wszelkich starań, by zająć miasto.

Wiele osób zginęło, gdy wspaniała katedra w Tepic, przepełniona szukającymi schronienia, runęła w gruzy. Także ratusz i cała moc innych budynków zburzono i ograbiono.

Amerykańska hacyenda napadnięta przez bandytów.

Amerykańska hacyenda Quimeichie na granicy stanów Sinaloa i Tepic została napadnięta przez miejscowych bandytów. Pięciu amerykanów, zamieszkałych na hacyendzie stawiło opór i odparło napastników z wielkiemi stratami. Napad i walka trwała pół godziny.

Odparłszy nieprzyjaciela, Amerykanie zabrali swe żony i dzieci i poszli 20 mil do rzeki, gdzie na łodzie wsiedli i po wielu przeciwnościach dotarli do Teacopan, skąd parostatkiem odpłynęli do Mazatlan.

Culiacan zajęty przez powstańców.

1500 powstańców weszło pod wodzą gen. Trama i Vegi do miasta i zabrało do niewoli całą załogę federalną, która próbowała umknąć koleją. Przedtem przyszło do walki, podczas której powstańcy stracili około 20 ludzi a ich przeciwnicy znacznie więcej. Powstańcy zabrali w mieście słonie i muły. Poczem złupili sklepy i składy.

Gen. Quintero przepłacił tę sprawę życiem. Za to bowiem, że za prędko wszedł do miasta i pozwolił swym żołnierzom na rabunek, został rozstrzelany w obliczu wojska.

Pomoc dla amerykańskich zbiegów.

WASHINGTON, D. C. Transportowiec wojskowy "Crook" odjechał w niedzielę z San Francisco do zachodnich wybrzeży Meksykańskich, by zabrać zbiegów amerykańskich, chcących opuścić kraj.

"Crook" zawinie do portów Topolobampo, Altata, Mazatlan w Mozanillo w Colima i Acapulco w stanie Guerrero. Statek zostaje wysłany na żądanie ministeryum spraw zagranicznych, które otrzymało liczne prośby o pomoc od Amerykanów w Meksyku.

Jest tam około 500 Amerykanów, którzy radziby opuścić Meksyk. Około 200 z nich jest w Los Mochis a reszta znajduje się dalej na południe aż do Salina Cruz.

Widzi potrzebę interwencyi.

NOWY ORLEAN, La. — Clement Gaion, właściciel kopalni "Julia Carlisle" w Chihuahua, który tu przybył, oświadczył, że sytuacya na południe od Rio Grande jest tak poważna, iż nie nie może zapobiedz interwencyi. Interwencya ta musi nastąpić najdalej do 60 dni.

Sposób, w jaki Amerykanów pozostawiono bez pomocy, wprost wydano w ręce rabusiów jest rzeczywiście "zbrodnią". W stanie Chihuahua 90 procent Amerykanów opuściło wszystko i umknęli, ale 30 procent jeszcze pozostaje tamże, bo umknąć nie mogło.

Brytyjski statek na drodze do Meksyku.

MIASTO MEKSYK, Meksyk. — Z dobrego źródła dowiedziano się tu, iż brytyjski statek wojenny płynie ku zachodniemu wybrzeżu Meksyka, by pośpieszyć z pomocą interesom obywateli angielskich.

Inny statek wysłany będzie do portów zatoki meksykańskiej.

WALKA POLICYI Z BANDYTAMI.

PARYŻ, Francya. — Bonnet, przywódca szajki automobilowych bandytów, która teroryzowała przez ostatnie parę miesięcy Paryż i okolicę, oraz jeden z jego adjutantów Dubois, zginęli po pięcio-godzinnej walce z policyą.

Obu ptaszków otoczono w garażu samochodowym i stoczono z nimi regularną walkę na karabiny i pistolety. Bonnet, podziurawiony kulami jak sito, zmarł w drodze do szpitala. Duboisa znaleziono bez życia w garażu. Bonnet nosił przydomek "Dyabelski szofer".

Walka jaką z bandytami stoczono równa się jedynie oblężeniu bandytów w Łodzi i walce z anarchistami w Houndsditch w Londynie.

Zarządzono ścisły pościg — innych schwytano wpierw.

Szef biura detektywów Guichard chciał koniecznie aresztować Bonneta przed pogrzebem ostatniej jego ofiary podprefekta policyi Jouina, który został zabity jak to donosiliśmy w walce z bandytami, Bonnetem i Garnierem, podczas której Garnier zginął a Bonnet zdołał umknąć.

Przedtem policya paryska wyłowiła już prawie wszystkich bandytów, którzy czynili napady w samochodach. Natrafiono na główne ich gniazdo.

Schwytani już: Dettweiler, który przechowywał samochód po napadzie przy ulicy Ordener, Marius Medge, u którego przebywali nieraz Garnier i Carouy.

Kibaltchich (Kibalczysz, Rosyanin)' redaktor dziennika "l'Anarchie", posiadacz browninga ze zrabowanego składu broni.

Renard oskarżony o kradzież i zabójstwo agenta policyi.

Pani Maitrejan, podpisująca dziennik "l'Anarchie" oskarżona o to, że dawała "kolegom" fałszywe dowody tożsamości.

Dieudonne, robotnik i jego przyjaciel Paul de Bone. W pierwszym z nich kasyer Caby poznał tego, który doń strzelał. Dieudonne utrzymywał stosunki z Bonnetem.

Belcnie, u którego znaleziono część pieniędzy zrabowanych kasyerowi Caby.

Rodriguer i jego kochanka, Anna Lecocq — utrzymywali stosunki z Bonnetem.

Soudy — strzelający do publiczności przed bankiem Chantilli.

Baraille, u którego Soudy mieszkał w Berck sur Mer.

Carouy — jeden z głównych bandytów.

Raymond, zwany "La Science" (Wiedza), Piotr Jeurdan i Ludwika Clement.

Znaleziono bandytów w pułapce.

Wszyscy niemal byli już wychwytani, poszukiwano tylko Bonnetta, który się nader sprytnie wywijał. Tropiono go jednakże od paru dni. Policya udała się do Choisy le Roi, koło Svey, gdzie został zabity podprefekt Jouin.

Tam postanowiono zrewidować garaż samochodowy, który Dubois wynajął od "milionera anarchisty", niejakiego Fronentina. Gdy Guichard wszedł do garażu, zastał tam Duboisa, przygotowującego się do opuszczenia garażu na motocyklu.

Walka zaczęła się odrazu.

Dubois wyjął w tej chwili rewolwer i począł strzelać. Wobec tego drzwi zamknięto. Wtedy Dubois kontynuował strzelaninę przez okno raniąc dwóch policyantów Ecyenego i Arion. Równocześnie z górnego okna począł strzelać Bonnet.

Wobec tego policya, ostrzeliwując się, cofnęła się, wzywając posiłków. Przybył sam prefekt policyi Lepine i zadecydował, że bandytów należy wysadzić w powietrze dynamitem. Pierwsza bomba nie eksplodowała jednakże. Wtedy zrobiono drugą próbę i wtedy nastąpił wybuch, który wywalił ścianę, odkrywając Bonneta pociekającego krwią z kilku ranami w głowie i piersiach. Opodal leżał Dubois bez życia. Walka trwała około 5-ciu godzin i ściągnęła do okolicy około 200,000 ludzi, którzy domagali się śmierci Bonnetta. Ten jednakże zmarł w drodze do szpitala. Był on głową bandy. Miał lat 30 a pochodził z Lyonu.

Obecnie Paryż już odetchnie swobodnie, pozbywszy się bandytów, którzy tereryzowali wszystko i wszystkich.

Arsenał bandytów w rękach policyi.

Dawniej już znaleziono arsenał bandytów. Natrafiono nań w mieszkaniu niejakiego Valeta, który umknął, ale którego aresztowanie też nastąpić ma w tych dniach.

Valet mieszkał w cichym, skromnym pokoiku, w którego kącie znaleziono trzy karabiny Winchester, pochodzące z rozbicia składu broni przy bulwarze Haussmanna. W szufladzie od stołu znaleziono również stamtąd pochodzące dwa browningi.

Karabiny były identyczne z tymi, który Soudy pozostawił przed bankiem w Chantilly.

Ciekawa banda. — "Raymond La Science".

Ciekawą jest przeszłość schwytanego bandyty "Raymond La Science".

Jest to syn szewca Callemin, który twierdzi, że syn jego był dobrym chłopcem i dobrym robotnikiem dopóki nie wdał się z Rosyaninem Kibalczyszem późniejszym redaktorem pisma "l'Anarchie", już będącym pod kluczem.

Przezwisko "La Science" dostało się Raymondowi Callemin nie za to żeby miał być uczonym człowiekiem, ale za to, że miał zwyczaj używania w dysputach: "Wiedza utrzymuje"... "Wiedza stwierdza".

Wszystkie jego zdania rozpoczynały się tak samo: "Wiedza zabrania nam palenia, nikotyna jest trucizną". "Wiedza zabrania nam używania alkoholu, bo alkohol osłabia organizm i poniża człowieka". "Wiedza zabrania nam jeść za dużo".

W 19-tym roku życia "La Science" był razem z Caroym współpracownikiem dziennika "Le Revolte" ("Buntownik") wydawanego w Brukseli. Opuściwszy Belgię, "La Science" udał się do Paryża, gdzie przy dzienniku "l'Anarchie" poznał Garniera.

Był to "mózg" całej bandy.

Raymond Callumin "La Science" nie odpowiada wcale na pytania sędziów.

Jeden jeszcze z jego aforyzmów: "Człowiek nie powinien być niewolnikiem niczyjego autorytetu, nawet prawa".

Była to więc jednak organizacya bandycka na podstawach idei, które zdziczały i zwyrodniały w głowach tej szajki półobłąkanych. Niepodobna ich nazywać anarchistami, choć oni się sami tak tytułują.

Agenci "Gazety Polskiej w Chicago."

Ob. B. Jurewicz i J. Kobrzyński są naszymi głównymi reprezentantami i kontrolerami wszystkich filii i agentur i obecnie podróżują po wszystkich Stanach.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
EDWIN M. DYNIEWICZ, Prezes i zarządca.

GENERALNY SUPERINTENDENT:

Władysław Michalski, poprzednio w Buffalo, obecnie w Chicago, Illinois.

ZARZĄDCY FILII:

Bialski W. New York, N. Y.
Peciakowski J. Chicago, Ill.
Romaszkiewicz J. urzędnik Banku Polskiego Juliusza Rottenbergera w Boston, Massachussetts.
Sulkowski and Co. Newark, N. J.

AGENCI:

Althof Stan. Chicago, Ill.
Andrzejewski J. Bay City, Mich.
Arabasz J. New Bedford, Mass.
Arent P. So. Chicago, Ill.
Araszulewicz, Grand Rapids, Mich.
Baberski P. W. Bridgeport, Pa.
Bąk J. Chicopee, Mass.
Bankowski W. Ohio.
Banaś, Lowell, Mass.
Banaś E. Lowell, Mass.
Banas W. Easthampton, Mass.
Barański P. T. Schenectady, N. Y.
Bednarek J. Detroit, Mich.
Białas Stan. N. Chicago, Ill.
Bieńkowski J. Perth Amboy, N. J.
Bil J. Hartford, Conn.
Bohdanowicz A. Mass.
Bonaszewski, Hadley, Mass.
Borkowski W. Evanston, Ill.
Boryc S. Reading, Pa.
Bresler J. Detroit, Mich.
Brink J. L. Hyde Park, Mass.
Bartynski A. Trenton, N. J.
Butwil A. Sault St. Marie, Mich.
Cichosz J. Maspeth, N. Y.
Chmielinski J. Philadelphia, Pa.
Czernek, Altoona, Pa.
Czerniejewski J. Lackawanna, N. Y.
Czerwiec T. Chicago, Ill.
Czyżowski B. J. Braddock, Pa.
Dobrowolski M. Sag. Harbor, LI. NY.
Delecki J. Minneapolis, Minn.
Dombrowski F. Nanticoke, Pa.
Dombrowski W. New Haven, Conn.
Duchinski J. Detroit, Mich.
Dudziński J. New York, NY.
Dziadul W. Massachusetts.
Dziaduś A. Webster, Mass.
Dzielak B. New Jersey.
Dzimitrowicz A. Herkimer, N. Y.
Eglentowicz J. Jersey City N. J.
Farynarz L. Providence, R. I.
Frączkowski F. Wyandotte, Mich.
Frączkowski J. Detroit, Mich.
Florkowski B. Detroit, Mich.
Gabrylski I. Wilkes Barre, Pa.
Gasiewicz W. Lackawanna, N. Y.
Gliminski J. Syracuse, N. Y.
Godek Jan. Ware, Mass.
Gorzmel and Co. New Castle, Pa.
Gordziewicz J. New York, N. Y.
Górny Fr. Sharpsburg, Pa.
Gordziewicz A. New York, N. Y.
Gos Stan. Newark, N. J.
Grabowski W. Buffalo, N. Y.
Gralikowski St. Poughkeepsie, NY.
Groblewski G. Plymouth, Pa.
Grucza T. Buffalo, N. Y.
Gryszter T. Nashua, N. H.
Grzankowski F. Buffalo, N. Y.
Grzechowiak J. Ign. Phila, Pa.
Guterch J. Windsor Locks, Conn.
Haluch J. Indian Orchard, Mass.
Hoffman Ign. Cleveland, Ohio.
Hibner J. Chicago, Ill.
Hysko T. Yonkers, N. J.
Jacunski Fr. Lynn, Mass.
Jackowski J. Passaic, N. J.
JagockiF. X. Brooklyn, N. Y.
Jankisz M. Brooklyn, N. Y.
Jankowski A. Hartford, Conn.
Jaukowski H. Brooklyn, N. Y.
Janowski E. Brooklyn, N. Y.
Jaroszewicz K. K. New York.
Jasiewicz W. Lackawanna, Pa.
Jaskutowicz J. Hazleton, Pa.
Juchniewicz Ant. Lorain, Ohio.
Jurewicz B. Albany, N. Y.
Jurasz J. Chicago.
Kabat J. Utica, N. Y.
Kaluźniak J. Newark, N. J.
Kapałka Fr. Meriden, Conn.
Karamoł Łukasz, Toledo, O.
Karpowicz J. St. Louis, Mo.
Kasprzak Helena, Chicago, Ill.
Keltonik S. Johnstown, Pa.
Klasa Fr. Brooklyn, NY.
Klebek A. Proeton, Vt.
Kloc B. S. Chicago, Ill.
Khons Ig. Detroit, Mich.
Kołaczyński I. Toronto Ont. Canada.
Kontowt Jos. Cloquet, Minn.
Korwin K. Brooklyn, NY.
Kostrzewa J. Saginaw, Mich.
Kossakiewicz J. Detroit, Mich.
Kościołek M. Niagara Falls, N. Y.
Kowalski Kaz. Brooklyn, N. Y.
Kozaczek M. pom. ob. Pis.
Krajewski J. W. W. Gardner, Mass.
Krysiak W. F. Northampton.
Krygier Z. Phila, Pa.
Kuczenski S. Coalport, Pa.
Kubik Leon, Cleveland, Ohio.
Kudlacik W. and Fr. Grabowiec, Passaic
Kudlacik M. Passaic, N. J.
Kurbewicz M. Depew, N. Y.
Kursewicz A. Chicago, Ill.
Kwaśniak J. Baltimore, Md.
Karpowicz Jos. St. Louis, Mo.
Lachowicz Karol, Ironwood, Mich.
Leszczyński Antoni, Syracuse, NY.
Lewandowski Bros. Phila, Pa.
Liberty Commercial Co. Zaleski Bron.
Litwinowicz M. Delaware, N. J.
Lubienski S. A. Detroit, Mich.
Lubinski M. Detroit, Mich.
Maciołek K. New Bedford, Mass.
Makuch St. Holyoke, Mass.
Matuszak Jan, Berea, Ohio.
Mazura F. Long Island, N. Y.
Masilinnas J. A. Albany, N. Y.
Mekalski Andrzej, Camden, N. J.
Mikucki A. New York, N. Y.
Mikus K. Phila, Pa.
Milewski J. Brooklyn, N. Y.
Mioduszewski K. Erie, Pa.
Miscook H. A. Amsterdam, NY.
Missall W. K. Buffalo, N. Y.
Mortka W. Schenectady, N. Y.
Murowski Geo. DuBois, Pa.
Necel T. N. Tonawanda, NY.
Ob. J. Nelnik, Buffalo, NY.
Nowak F. J. Depew N. Y.
Nowinski J. Newark, N. J.
Nutile Shapiro Co. Salem, Mass.
Okogleski J. Hartford, Conn.
Okleyewicz Jos. Bridgeport, Conn.
Orris A. Bayonne, N. J.
Orzech Szcz. Brooklyn, N. Y.
Osłowski Z. S. Yonkers, N. Y.
Ostrowski B. Brooklyn, N. Y.
Osowski J. Depew, N. Y.
Ożiminski Antoni, New York, N. Y.
Pacholski M. Detroit, Mich.
Piaszczyński P. Torrington, Conn.
Piaceski L. K. Chicago.
Piaukosb Jos. Phila, Pa.
Pieniachowski A. F. Asland, Wis.
Pierzchalski M. Newark, N. J.
Piersiok Antoni, Minneapolis, Minn.
Pietrowicz J. Grand Rapids.
Pijzanowski T. Welland Ont. Cna.
Pilch J. Adams, Mass.
Pisarek F. Conn. i Penn.
Płochowski A. Brooklyn, N. Y.
Poniatowski E. Long Island City, N. Y.
Potocki J. Trenton, N. J.
Porevit Jan, Wilkesbarre, Pa.
Prokop Ignacy, Ludlow, Mass.
Pulowiecki Ant. Medina, N. Y.
Radoński W. Minn. i S. Dak.
Raniszewski F. K. Pulaski, Wis.
Reliance Publ. Co. Jaroszewicz K.
Rice St. Albion, N. Y.
Rodziewicz J. Toledo, Ohio.
Rozwod M. Auburn, N. Y.
Rozkowski W. Michigan City, Ind.
Rudawski J. Philadelphia, Pa.
Ruszaj M. Buffalo, N. Y.
Rutka C. Northbridge, Mass.
Rzenca M. Adams, Mass.
Sablik J. Brooklyn, N. Y.
Saja Leon, E. Oswego, N. Y.
Samborski F. J. Westville, Mass.
Sąsiadek A. Jamaica LI. NY.
Sekulski J. Brooklyn, N. Y.
Skindzierz B. Worcester, Mass.
Schultz M. Kenosha, Wis.
Sławski W. Minneapolis, Minn.
Sieszynski A. Bayonne, N. J.
Sinle A. Brooklyn, N. Y.
Szlozer S. Nashua, N. H.
Słomski H. Utica, N. Y.
Stanczyk El. Mrs. Phila, Pa.
Stempski J. Hamilton, Ont. Cana.
Solarz Stanisław, Chicago, Ill.
Sosnowski A. W. Lynn, Mass.
Sowinski A. Brooklyn, N. Y.
Stobierski J. Derby, Conn.
Stokowski J. Northampton, Mass.
Stopera S. Phila, Pa.
Suchcinski J. Newark, N. J.
Supinski J. Pittsburg, Pa.
Sarmacz J. J. Pittsburg, Pa.
Szakowski L. Chicopee, Mass.
Szczepański, Greenville, S. Dakota.
Szczepański, Leisenring, No. 1, Pa.
Szmarczewski, Brooklyn, N. Y.
Szurek A. New York.
Szurek J. jego pomocnik.
Szurek J. Adams, Mass.
Szurek A. Amsterdam, N. Y.
Szymal Ant. Brooklyn, N. Y.
Szymanski W. Depew, N. Y.
Tomaszewski J. Phila, Pa.
Topolski J. Titusville, Pa.
Treder M. Berlin, Wis.
Trojanowski J. New Britain, Conn.
Trojanowski Wł. Duluth, Minn.
Truskowski A. Mount Tom, Mass.
Truskolaski Z. St. Paul, Minn.
Trzopel J. Chelsea, Mass.
Urbszo J. J. Lawrence, Mass.
Wardain, Rochester, NY.
Wawrzycki T. Perry, NY.
Wąsowicz T. Phila, Pa.
Wilk S. T. Hartford, Conn.
Wiśniewski Fr. Brantford, Conn.
Wnęk Andrzej, Elizabeth, N. J.
Wojciechowski J. Jersey City, N. J.
Wojenkiewicz A. Shenandoah, Pa.
Wolawender Alojzy, Chicago, Ill.
Wolski K. Hoyoke, Mass.
Wojcik A. Syracuse, NY.
Wojnarowski Z. Ansonia, Conn.
Wujczyk Ign. Wyandotte, Mich.
Węgrzyn L. Nanticoke, Pa.
Writer N. Ant. Perry, N. Y.
Zaleski S. A. and Co. Shamokin, Pa.
Zawiszy St. Meriden, Conn.
Zdanowicz P. Jackson, Mich.
Zebroski A. A. Chelsea, Mass.
Zelichowski A. Nashua, W. F.
Złotorzyński J. Detroit, Mich.
Zwierzynski Wcl. Chicago, Ill.
Zywot J. Chicago, Ill.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem o szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBL. CO.,
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

Co słychać w kraju.

SPEKULACYA SMUTNEMI PAMIĄTKAMI.

NEW YORK, N. Y. — Kiedy onegdaj w nocy pozostawiono 13 łodzi ratunkowych "Titanica" przy dokach linii "Cunard" jacyś niewyśledzeni spekulanci "pamiątek" zaopiekowali się niemi, wycinając całe płaty drzewa, drąc blachy i metalowe ozdoby, wreszcie kradnąc bez ceremonii kubki i naczynia do wody. Dziś rano, na widok takiego zniszczenia, zarząd linii "White Star" polecił łodzie te przeholować do swoich doków przy ulicy 21-ej i nietylko zabezpieczyć je silnym sznurem od natręctwa ciekawych gawiedzi, lecz ustawił przy nich silną straż, aby nikogo tam nie dopuszczać.

Amerykańska mania "souvenirów" zabłysła wnet w całej pełni wzdłuż brzegów rzeki Hudson, gdy na targu zjawili się rybacy, ofiarując kawałki drzewa i metalu z ratunkowych łodzi po "bajecznie niskiej" cenie od $5 do $25 za sztukę. I trzeba przyznać, że znalazło się sporo kupców na te smutne pamiątki.

Niektórzy ludzie bogaci, którzy uratowali się z Titanica na jednej z tych łodzi, zgłosili się z zamiarem zakupienia wszystkich łodzi na pamiątkę strasznych chwil katastrofy, lecz odmówiono im. Jak wiadomo, ogółem 16 łodzi odbiło od "Titanica" i wyłowionych zostało przez "Carpathię" lecz potem trzy z nich zostawiono na morzu, gdyż na okręcie ratunkowym nie było dla nich pomieszczenia. Pływają one teraz gdzieś daleko na otwartem morzu.

OKRĘT MAURETANIA ZAOPATRUJE SIĘ W ŁODZIE.

NEW YORK, N. Y. — Wszystkie "standard" łodzie ratunkowe jakie można było kupić w New Yorku mieście zakupiła linia Cunard, aby zaopatrzyć dostatecznie swój okręt Mauretania, który opuszcza port tutejszy.

Ogółem dodano 14 łodzi ratunkowych i teraz aparaty bezpieczeństwa pasażerów na Mauretania wystarczają dla 2,000 osób. Kiedy Mauretania wyruszy powtórnie z Anglii do Ameryki, będzie posiadać tyle łodzi, aby wystarczyły dla każdego pasażera i każdego członka załogi.

BIL WOODMENÓW PRZESZEDŁ.

SPRINGFIELD, Ill. — W izbie niższej legislatury stanowej przeszedł bil zabraniający zarządowi Modern Woodmen of America podnoszenia podatków od 1915-go roku. Bil ten przeszedł 83 głosami przeciw 6-ciu i teraz pójdzie pod obrady senatu stanowego. Woodmeni obu stron, to jest za podniesieniem podatków i przeciw agitowali zawzięcie między posłami. Konserwatyści jednak zwyciężyli.

SZUBIENICZNY HUMOR.

EDDYVILLE, Ky. — Williard Richardson, który dwa miesiące temu zamordował pewnego farmera i został na śmierć skazany, zginął na krześle elektrycznem. O zimnej krwi skazańca świadczy następująca okoliczność. Gdy go przywiązano do śmiertelnego stołka, Williard z wielką powagą oświadczył lekarzowi: "Przykro mi tylko, że prąd elektryczny wstrząśnie moimi sztucznymi zębami". Skazaniec miał kilkanaście zębów złotych.

Lecz wstrząśnienie nie było zbyt szkodliwem, gdyż morderca zginął od pierwszego prądu, a zęby zostały nieuszkodzone.

PAROWIEC ROZBIŁ SIĘ W PORCIE.

SEATTLE, Wash. — Parowiec "Alaneda" wjechawszy do portu tak nieostrożnie lewirował w dokach, że najechał na mały parowiec "Telegraph" i zatopił go, a sam uderzył całą siłą w dok, uszkodziwszy się mocno. Skutkiem tego zderzenia, kilka osób, znajdujących się w pokładzie, odniosło pokaleczenia, a trzy wpadły do wody, ale je uratowano.

PRZEPOWIADA KONIEC ŚWIATA.

RATTLE CREEK, Mich. — Na konferencyi członków sekty Seventh Day Adventist jej prezydent Allen Moon z South Bend, Ind. oświadczył, że niedługo nastąpi koniec świata. Wnosi on z tego, że wylewy rzek, cyklony i katastrofy kolejowe, okrętowe i w kopalniach, jakie nawiedziły Stany Zjednoczone, tudzież wojny i rozruchy w różnych państwach, wszystko to znamionuje bliski koniec świata.

Zdaniem jego Chrystus wróci na tę ziemię po raz wtóry i wtedy rozkaże on wszelkiemu stworzeniu żyjącemu na ziemi zniknąć na zawsze.

ROOSEVELT ZWYCIĘŻYŁ W MISSOURI.

ST. LOUIS, Mo. — Na republikańskiej konwencyi stanowej Roosevelt odniósł kompletne zwycięstwo, gdyż indorsowano jego kandydaturę. Za Rooseveltem padło 1120½, a za Taftem tylko 31½ głosów. Roosevelta silnie wsparł gubernator Hadley, który był jednym z ośmiu, co nakłonili Roosevelta o ubieganie się o prezydenturę.

ZGODA W KOPALNIACH.

PHILADELPHIA, Pa. — Została potwierdzona poniekąd wiadomość, iż pomiędzy górnikami z kopalń twardego węgla i właścicielami kopalń doszło do porozumienia w sprawie skali nowej płacy i godzin pracy gdy prezydent F. Baer ogłosił następujące oznajmienie.

Georde F. Baed, prezes komitetu operatorów kopalnianych zwołał posiedzenie komitetu generalnego operatorów i górników do New Yorku na dzień 2 maja o godzinie 2-ej po południu, aby przedłożyć raport subkomitetu w sprawie załatwienia nieporozumienia w kopalniach, na skutek rekomendacyi jednogłośnie przez ten subkomitet przyjęty.

Warunki przyjęte przez ten subkomitet nie będą jednakże podane do wiadomości publicznej dotąd, dopóki nie rozpatrzy ich komitet generalny.

Zgoda w kopalniach miękkiego węgla.

INDIANAPOLIS, Ind. — Zgoda ostateczna nastąpiła w kopalniach miękkiego węgla tutaj, gdy podpisano akt ugody z reprezentantami United Mine Workers of America na następne dwa lata. Ugoda ta obejmuje kopalnie w Indiana, Illinois, Ohio i zachodniej Pennsylwanii.

Kryzys Kolejarzy.

NEW YORK, N. Y. — Charles P. Neill, komisarz pracy Stanów Zjednoczonych i Martin A Knapp, sędzia sądu Handlowego, którzy usiłują załatwić sprawę nowej skali płacy pomiędzy stowarzyszeniem maszynistów i pięćdziesięciu wschodniemi kolejami odbyli konferencyę wraz z subkomitetem zarządców kolejowych. Szczegóły tej konferencyi trzymane są w sekrecie. Zdaje się, że załatwienie tego nieporozumienia natrafia na dość poważne trudności.

ROOSEVELT I TAFT.

WASHINGTON, D. C. — Kilka lat temu pułkownik Teodor Roosevelt i obecny prezydent Stanów Zjednoczonych, pan Taft, byli serdecznymi przyjaciółmi. Roosevelt będąc prezydentem, powierzył Taftowi ministeryum wojny, wysłał go w podróż dyplomatyczną do Japonii i Rosyi, zrobił go swym następcą na krześle prezydencyalnem.

Wówczas ci panowie byli z sobą per "ty" i nie mówili o sobie inaczej jak "drogi Teodorze" i "drogi Williamie".

Niestety, miłość kobieca i przyjaźń politykierska zmienną jest!

Panowie Taft i Roosevelt nietylko zapomnieli o swej przyjaźni, nietylko nie mówią do siebie: "Teodorku i Williamku", ale są wprost wrogami, nie znają się, urządzają sobie wzajemne "kawały" i gdzie mogą podstawiają sobie nogi, by przeciwnik wywrócił koziołka...

Roosevelt daje publicznie do zrozumienia, że jest przeciwnikiem Tafta dlatego, że obecny prezydent zmienił swe przekonania. Dawniej popierał postępowych republikanów i dążył do reform, ale gdy został prezydentem, to popiera konserwatystów, wielkie interesa i polityków maszynowych.

Taft nie pozostał dłużnym w odpowiedzi i urządził swemu byłemu przyjacielowi niespodziankę w senacie, bo posłał temu ciału wszystkie listy prezydenta Roosevelta i członków gabinetu za jego prezydentury w sprawie trustu "International Harvestern Company". Listy te mają wykazać, że Roosevelt był "przyjacielem" tego trustu, otaczał go opieką i nie dopuścił by rząd wystąpił z procesem przeciwko magnatom, zarządzającym trustem narzędzi rolniczych.

Walka polityczna Tafta i Roosevelta o nominacyę prezydencyalną ze strony partyi republikańskiej zaciekawia co raz więcej i roznamiętnia kraj cały.

Obaj kandydaci wytężają swe usiłowania w walce o zdobywanie delegatów po stanach do narodowej sesyi partyi i obaj dotychczas mają po dwieście kilkunastu delegatów. Współzawodnictwo to naturalnie pociąga za sobą wielkie koszta, już nie dziesiątki, ale na setki tysięcy dolarów. Znajdują się też tacy przeciętni obywatele, którzy skrobią się w gowę, zadają sobie pytanie: kto pokrywa te olbrzymie koszta i skąd panowie Roosevelt i Taft czerpią na tak wielkie wydatki.

Ale o tem się głośno nie mówi, bo polityka to... nie klajster w Ameryce.

Dwoje francuskich dzieci i szwedzki chłopiec, osieroceni katastrofą okrętu "Titanic"



Photos copyright, 1912, by American Press Association.

WYSTAWIA POMNIK OFIAROM TITANICA.

WASHINGTON, D. C. — Utworzył się tu komitet złożony z samych kobiet, który zajmie się zbieraniem składek w całym kraju na wystawienie pomnika tym bohaterom z tonącego parowca "Titanica" którzy poświęcili swoje życie ratując kobiety. Pierwszego dolara na ten cel złożyła pani Taftowa, żona prezydenta, która przytem radzi, ażeby ofiary nie były wielkie od samych milionerek, ale drobne od kobiet nawet najbiedniejszych. Ponieważ w Stanach Zjednoczonych jest 28,000 klubów kobiecych, a wszystkie się zainteresowały tą sprawą, przeto fundusz się znajdzie na wybudowanie wspaniałego pomnika.

CYKLON W OKLAHOMA.

OKLAHOMA CITY, Okla. — Cyklon jaki szalał ubiegłej soboty w części Stanów Oklahoma i Texas, był gorszy w skutkach, niż poprzednio sądzono. Jak teraz obliczają, zginęło w cyklonie około 60 osób, a szkody materyalne idą w setki tysięcy dolarów.

Rannych osób od walących się budynków jest kilkaset. Z pod złomów zburzonych budynków wydobyto 56 trupów, a kilkanaście osób brak, i zachodzi obawa, że zginęły one i leżą gdzieś w gruzach.

Około 20 wiosek i miasteczek nawiedził cyklon, a wioski Butler i Foss zostały poprostu zniesione z powierzchni ziemi. Deszcz tam leje jak z cebra i utworzyła się powódź, która dokończyła dzieła zniszczenia.

POWÓDZ W KANSAS.

KANSAS CITY, Mo. — Skutkiem ulewy jaka nawiedziła tę okolicę od kilku dni, wystąpiły z łożysk rzeki rozlały się szeroko. Straty materyalne wyrządzone powodzią będą olbrzymie. W pobliżu miasteczka Horace utonęły panie T. Stringer i Marya Barter, gdy uciekając przed powodzią, chciały przekroczyć wezbrany strumyk. W Caney, Kan. nastąpiło oberwanie się chmury, wyrządzając kolosalne szkody. Tory kolei Santa Fe i Missouri Pacific zostały w wielu miejscach podmyte i zniesione. Pociągi nie mogą tam kursować na razie.

Rzeki Ohio i Mississippi znów wzbierają, zrywają tamy i rozlewają się kilka mil w głąb kraju. Powódź nawiedziła miasteczko Cairo, Ill., które obecnie stoi pod wodą, a z niższych części miasta mieszkańcy uciekli w wyżej położone okolice, zostawiając całe mienie na pastwę rozhukanego żywiołu.

WIĘZIEN UWOLNIONY NA SŁOWO — WRACA DO WIĘZIENIA.

SALEM, Ore. — Od żony skazańca na dożywotne więzienie Williama Mack, dostał gubernator West list, w którym biedna kobieta błaga gubernatora o wypuszczenie jej męża z więzienia.

"Ja wiem, że mój mąż skazany na całe życie i że dotąd odsiedział tylko dwa lata ale on nie jest złym człowiekiem. Pozwól mu pan wyjść z więzienia, aby mógł na nas zarabiać. Jestem bez grosza i moje dziecko głodne." Muszę spłacić pożyczkę zaciągniętą na mój dom — nie wiem sama co mam robić!" — pisze ona.

Przypuszczalnie inny z gubernatorów powiedziałby "nie", lecz gubernator West powiedział 'tak' i No. 5863 wypuszczono z więzienia. Nie uwolniono go jednakże na zawsze.

Gubernator West był obecnym przy wypuszczeniu go z więzienia.

"Daj mi słowo, że wrócisz, gdy spłacisz pożyczkę na twoim domu. Przedstaw się superintendentowi więzienia i rozpocznij odsiadywać karę z powrotem".

Więzień dał słowo i odjechał do domu.

Śmiano się z naiwnego gubernatora.

"Jakto, przecież on zabił człowieka" — odzywały się głosy. Ci, którzy nie wierzyli w powrót więźnia, nie wiedzieli może, że popełnił on to zabójstwo w stanie nietrzeźwym.

Dnia 29 grudnia, na dwa dni przed wyznaczonym mu czasem, Will Mack powrócił do więzienia.

Podczas tych kilka miesięcy przebywania na wolności pracował on jako maszynista przy układaniu asfaltu na ulicach.

Spłacił wszystkie długi, jakie zaciągnęła jego żona, spłacił także pożyczkę hipoteczną na posiadłości swego teścia. Oprócz tego zostawił jeszcze żonie i dziecku trochę gotówki.

Od czasu jego powrotu do więzienia gubernator West otrzymał setki listów od rozmaitych osób z prośbami darowania kary więźniowi.

ROOSEVELT RĄBIE TAFTA.

WORCESTER, Mass. — Pomiędzy Rooseveltem i Taftem wojna na ostre. W dniu onegdajszym Taft zaatakował w mowie publicznej Roosevelta czyniąc mu różne zarzuty, na które obecnie Roosevelt odpowiada.

Gdy Roosevelt zobaczył w gazetach atak Tafta na siebie, powiedział: "Chciał Taft wojny, będzie ją miał!"

Teodor Roosevelt wygłosił mowę polityczną w tem mieście w Mechanics Hall w obecności przeszło 5,000 osób.

Między innemi Roosevelt oświadczył, iż cała administracya Tafta jest omyłką i zawodem. W dalszym ciągu odpowiada na wszystkie zarzuty Tafta i wykazuje.

Taft zarzucał Rooseveltowi, że zdradził ich przyjaźń, a Roosevelt w mowie swej wykazywał, że Taft pierwszy zdradził ich przyjaźń i posunął się nawet do tak niehonorowego kroku jak publikowanie listów prywatnych Roosevelta do czego nie miał prawa. Wyjaśniwszy tę sprawę szczegółowo, Roosevelt oświadczył w końcu, iż Taft okazał się hipokrytą i krętaczem. Między innemi Roosevelt powiedział co następuje:

"Pan Taft jest prezydentem jedynie dlatego, że ja w roku 1908 dotrzymałem obietnicy, iż nie przyjmę nominacyi na następny termin. Obecnie robi mi pan Taft zarzuty, starając się poniżyć mnie w oczach narodu. W ciągu siedmiu i pół lat mej administracyi, pracował on podemną w moim gabinecie i wówczas nie widział we mnie tych błędów, jakie widzi obecnie, przeciwnie, hołdował mi na każdym kroku, chwalił mnie przy każdej okazyi, szedł za moją radą bezwzględnie, dziękował mi gorąco za wszystko, cokolwiek dla niego uczyniłem. Posuwa się natomiast obecnie do czynów takich, jakie innych ludzi mogłyby wprowadzić w kłopot z władzami policyjnemi. Przekręca fakty, podaje umyślnie fałszywe daty dokumentów, aby mnie przedstawić w niekorzystnem świetle i jeszcze ma odwagę powiedzieć, że to ja nie traktuję go bezstronnie."

W tym mniej więcej duchu były całe wywody Roosevelta, popierane licznymi faktami, które szczegółowo zebranym słuchaczom Roosevelt przedstawił.

Jednocześnie z tem drukują pisma podobne ataki prezydenta Tafta, który przedstawia Roosevelta jako człowieka niebezpiecznego, któremu źleby było dać nominacyę bo mógłby sprowadzić różne szkody dla kraju itp.

Roosevelt objeżdża obecnie miasta w Massachussetts i wygłasza mowy agitacyjne. Zwolennicy jego twierdzą, że zyskuje on wielu zwolenników, którzy dotąd opowiadali się za Taftem.

Matka barona.

— Oto fotografie mego syna z różnych epok jego życia... Tu — jako dziecko, tu — młodzieniec, tu mężczyzna dorosły, a tu... — baron.

• • •

Na lekcyi geografii.

Nauczyciel: Powiedz mi Palkiewicz, jakie mamy dowody, że ziemia jest kulistą?

Uczeń: Globus, proszę pana profesora.

• • •

Na ulicy.

— No cóż, żona pańska używa tej wody mineralnej, którą jej przepisałem? Jakiż skutek?

— Wyborny, panie doktorze, wczoraj butelką tej wody rzuciła we mnie i zaraz jej się lepiej zrobiło.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego calu druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprawdę płatnych, bezpłatnie.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1258.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. DYNIEWICZ.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING ON APPLICATION.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
Publishers of "Gazeta Polska."
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

We have over 100 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

POWRÓT DO POLSKI.

Ktokolwiek nosiłby się z myślą powrotu do Kraju, a pragnąłby zasięgnąć informacyi co do stosunków, kupna ziemi, lub osiedlenia się w mieście, celem prowadzenia handlu, lub przemysłu, niech zwraca się z zupełnem zaufaniem do ogólno polskich instytucyi emigracyjnych, względnie do redakcyi ich pism urzędowych:

1. "Wychodźca Polski" Erywańska 2, Warszawa, Russian-Poland.

2. "Polski Przegląd Emigracyjny", Radziwiłłowska 21, Kraków, Austrian-Poland.

Wszelkie informacye z pierwszej ręki, zasługują na zupełną wiarogodność.

Kalendarzyk Tygodniowy.

MAJ.

3 P Aleks. i Antoniny m.
4 S Floryana m. Moniki wdowy.
5 N Piusa V.
6 P Jana w ol.
7 W Domicelli p.
8 S Stanisława b. i m.
9 C Grzegorza teologa.

Chicago, Ill., dnia 2 Maja 1912.

"WITAJ MAJOWA JUTRZENKO!"

O dniu uroczystej sławy
I budzącej się otuchy;
Dniu, w którym zwiedzają duchy
Dawne ojczyste dzierżawy —
Strąć nam z dusz zwątpienia kamień
Na białą jutrznię nam zamień
Długą, czarną noc!
W tobie ukrytych promieni włócznie
O świecie zwiastunne gońce
I niech wasz rzut nie spocznie
Aż wstanie słońce!

Synowie stu pokoleń,
Wielkiej przeszłości dziedzice,
Z nędz mnogich do wyzwoleń
W sobie znajdziecie skarbnice.
Boga na pomoc weźcie,
Ducha podnieście!
Co stracone, do zdobycia —
Ale oprócz łaski nieba
Wiary trzeba!
Pracy—spójni—walki—życia.

Nie trwóżcie się tajnią losu:
W burzach, co świat odradzają,
Pognębieni zwyciężają —
Pysznym strata, małym zysk.
Z przedwiecznego idzie głosu
Słowo: — Stań się! Grzmot i błysk
— I światłość wstaje z chaosu.

Kornel Ujejski.

Do towarzystw polskich. tak cywilnych jak i kościelnych w Ameryce.

Zarząd Tow. Literatów i Dziennikarzy razem z blankietami deklaracyjnymi w sprawie Polskiej Macierzy Szkolnej wysyła odezwę następującą:

DRODZY RODACY:

Z dołączonego blankietu deklaracyjnego dowiecie się czem ma być proponowana przez nas Polska Macierz Szkolna i w jaki sposób się do jej zorganizowania przyczynić możecie.

Z tego miejsca pragniemy Wam jeszcze zwrócić uwagę na fakt, że lud polski w całej swej masie, posiadający rozmaite organizacye, dla rozmaitych celów, aczkolwiek hojnie nieraz finansowo wspierał swoje polskie szkoły parafialne, dotychczas prawie wcale się nimi nie interesował, **nie posiada do tego celu żadnej organizacyi** i dla tego właśnie, zaledwie tylko w większych miastach szkoły te stoją na wysokości zadania.

Tak dłużej być nie może i nie powinno.

Naszej polskiej szkole parafialnej grożą rozmaite i co dzień liczniejsze niebezpieczeństwa, w obec których tylko jednolita, wszystkie kolonie polskie w całych Stanach Zjednoczonych obejmująca organizacya potrafi skutecznie stawić im czoło.

Naszej polskiej szkole parafialnej zagraża widmo amerykanizacyi, przed którem bronić się nam należy do ostatniego tchu, nietylko ze strony amerykanizowanych w seminaryach amerykańskich młodych księży i sióstr polskich, ale **także ze strony tutejszych władz szkolnych krajowych i miejskich.**

Niedalekim jest czas, w którym ulegając woli większości obywateli tutejszych, władze te **wkroczą do wszystkich szkół naszych parafialnych,** ze swymi komisyami rewizyjnemi dla egzaminacyi ich sił nauczycielskich, programu nauk, zdrowotności budynków itp.

Istnieje prąd w zrzeszeniach utrzymujących szkoły wyznaniowe, aby wykorzystać ten ruch w ten sposób by w zamian za dopuszczanie rewizorów do tych szkół, żądać zwrotu kosztu na ich utrzymanie z funduszów publicznych.

Żądanie to więcej jak słuszne, gdyż obywatele utrzymujący dziś własnym kosztem szkoły wyznaniowe, płacą równocześnie podatki na szkoły publiczne, z których żadnej nie mają korzyści.

I prąd ten prędzej czy później zwycięży, bo jest dążeniem do zupełnie naturalnej równowagi i wymiaru sprawiedliwości społecznej.

W ten sposób — i na ten fakt przedewszystkiem uwagę Waszą Szanowni Rodacy zwrócić pragniemy — do tej naszej szkoły polskiej parafialnej, w obronie "nietykalności" której, pewni, nieliczni na szczęście, księża nasi podnoszą dziś hasło: "**precz z cywilami!**", — wtargnie, przemocą wprost, komisya rewizyjna, złożona nietylko z "cywilów", ale — najpewniej — z protestantów lub bezwyznaniowców amerykańskich z wyraźnym planem rugowania z tej szkoły języka polskiego nawet w wykładach religii, a kto wie może z zamiarami ograniczania i jej samej w wykładach.

Czasy te idą i przyjdą z pewnością.

Niebawem może być za późno, ale dziś jeszcze ratować się można.

Z chwilą, kiedy do naszej szkoły parafialnej wejdzie ta "amerykańska komisya rewizyjna", niech zastanie w niej skupioną reprezentacyę wszystkich fundatorów tej szkoły, opierająca się na wskazówkach z góry, z władzy naczelnej Polskiej Macierzy Szkolnej, a nic nam grozić nie będzie i charakteru polsko-katolickiego tej szkoły ustrzeżemy z pewnością.

Idea Polskiej Macierzy Szkolnej znalazła w różnych sferach społeczeństwa naszego przeciwników zawziętych. Występują oni jednak do walki z nią **nie w imię interesów ogólnych całego narodu, a tylko partyi której służą, lub klasy, do której należą.** Dla tego też, my odwołując się do ogółu **w myśl jego najkardynalniejszych interesów własnych,** mamy nadzieję, że on wolę swą potrafi objawić z taką siłą niezłomną, że wszyscy ją uszanować będą zmuszeni.

Towarzystwo nasze podnosząc inicyatywę zorganizowania Polskiej Macierzy Szkolnej nie podejmuje się jednak z różnych przyczyn jej organizacyi ostatecznej. Nie odbiera także podatków. Przygotowuje tylko grunt, zbiera adresy tych, co się na taką organizacyę zgadzają i deklarują chęć przystąpienia.

Ponieważ w Towarzystwie naszem niema milionerów żadnych, a tylko ludzie piórem na chleb zarabiający, zaś to, co obecnie przeprowadzamy, wymaga kosztów, rozpisaliśmy przeto składki **na ankietę szkolną, agitacyę i wstępne prace organizacyjne Macierzy,** a ci, którzy mają do nas zaufanie i sądzą, że pracę taką poprzeć trzeba, przesyłają nam swoje ofiary, które też sumiennie we wszystkich prawie naszych pismach są kwitowane.

Towarzystwa deklarujące się w myśl dołączonego blankietu z należeniem do organizacyi, nie potrzebują na razie asygnować żadnych pieniędzy, tembardziej, że fundusz dotychczas złożony na przewidywane koszta prawie wystarczy.

ZARZĄD TOW. LITERATÓW I DZIEN.

P. S. — Wszystkich rodaków i rodaczki, należących do Towarzystw, które do tej pory nie omawiały tej sprawy na posiedzeniach prosimy zgłosić się do Biura Towarzystwa listownie, a dostarczymy im **bezpłatnie** i odwrotną pocztą odbitkę tej odezwy i blankietów deklaracyjnych, dla przedstawienia na następnem ich posiedzeniu. Należy też podać nazwę Towarzystwa któremu ma być przedstawioną, abyśmy mogli ją wymienić w odezwie. Adres Biura Towarzystwa: Stanisław Osada 1115 N. Leavitt st., Chicago, Ill.

Uwagi Redakcyi.

Święcimy znów rocznicę wiekopomnej Konstytucyi Trzeciego Maja.

* * *

Myśl nasza mimowoli ulata ku wspomnieniom o potężnych duchach jej twórców, a równocześnie tych, co owoce owych porywów szlachetnych potrafili zniszczyć i dalej po przez szeregi pokoleń niszczą stale aż do chwili obecnej.

* * *

I widzimy jak Staszic, a przedewszystkiem mąż naprawdę opatrznościowy, któremu równego nie było wówczas na świecie, Hugo Kołłątaj, występuje ze swoją tezą o **moralnej jedności ducha w narodzie,** z porządku **praw i obowiązków wypływającą** i jak ją do całego ogółu stosować każe.

Zaś tak Kołłątaj, jak i wszyscy twórcy Konstytucyi Trzeciego Maja, doskonale zdawali sobie z tego sprawę że ówczesny ogół mieszkańców Polski w olbrzymiej, wprost przygnębiającej większości, bynajmniej ani w jednej cząsteczce niedorósł ani do swobód, ani do obowiązków nową konstytucyą mu nadawanych, podobnie jak dzisiaj o tem wiedzą ci, którzy nadają konstytucyę ciemnemu motłochowi zabobonnych Chińczyków. Wiedzieli tamci w przeszłości i wiedzą ci, w dobie obecnej, to ich jednak nie ustraszyło bo równocześnie byli przekonani, **że tylko w atmosferze pewnych swobód i przywilejów, a pod ochroną prawa, ogół ten stopniowo nauczy się i przyzwyczai do spełniania szczytnych obowiązków obywatelskich.** Ten, kogo się wiecznie trzyma za łeb i wiecznie na sznurku prowadzi, wiecznie też niewolnikiem pozostać musi.

* * *

Niestety, wielkiemu dziełu odrodzenia narodu w celu odbudowy państwa polskiego stanął na przeszkodzie **interes klasowy** polskiej szlachty i polskich magnatów.

Szlachcie, która wielką Konstytucyę Trzeciego Maja powołała do życia, składając przywileje swej wyłączności na ołtarzu dobra publicznego, przeciwstawiła się szlachta, dla której w dalszym ciągu ojczyzną były tylko ich "wolności", a nie mogąc sama zgnieść nienawistnej sobie reformy, sprowadziła Moskwę i... państwo polskie runęło w przepaść, z której się do dziś dźwignąć nie może...

* * *

W jakże analogicznych czasach, żyjemy dziś my Polacy w Ameryce, mający obecnie na porządku dziennym wielki dla nas projekt powołania do życia Polskiej Macierzy Szkolnej.

* * *

Projekt ten nie może być wprawdzie porównanym z Konstytucyą Trzeciego Maja, bo ani nie sięga tak wysoko w regulowaniu społecznego i narodowego życia, ani nie obejmuje tak wielkiej gromady ludzkiej, jaką tworzył nasz naród w owej epoce, zapowiada jednak w pewnej mierze to samo, co zapowiadała Konstytucya Trzeciego Maja, **zapowiada prawa i obowiązki,** według których lud polski w Ameryce miałby się kierować w przyszłości. Zapowiada prawa i obowiązki, którychby się miał trzymać w doskonaleniu przedewszystkiem swojego szkolnictwa, coby mu nastręczyło bardzo wiele sposobności do dźwignięcia się na o wiele wyższy od dzisiejszego szczebel społeczny.

* * *

I cóż widzimy obecnie, jak przyjętą została zapowiedź tych reform naszego dotychczasowego życia, ta dążność do wzmocnienia **moralnej jedności ducha w narodzie,** ta chęć wciągnięcia ludu na pole szerokiej działalności społecznej?... Owszem zewsząd słyszymy słowa serdecznej radości i zachęty, ale nie brak też niestety tych samych starych odwiecznych głosów w obronie "dotychczasowego porządku."

Czyż takich argumentów, jakich przeciwko Macierzy używa obecnie ks. kanonik Góral w "Nowinach", nie używali także i przeciwnicy Konstytucyi Trzeciego Maja?... Wszak dla nich ta ustawa w zasadzie nie była złą. I dla nich była tylko "przedwczesną" i oni odwoływali się na to, że "lud nieprzygotowany" a szlachta, ks. G. mówi w tem miejscu o kierze' jest jednolitą, zaś ogół dzieli się na przeróżne obozy i ma rozmaite poglądy... I zniszczyli wówczas ci "ostrożni" a w gruncie rzeczy samolubni kastowicze największą rzecz na jaką zdobył się duch narodu polskiego. Czyżby dziś, w Ameryce, na mniejszą wprawdzie skalę, powtórzyć się miała historya?...

CO INNI PISZĄ.

Redakcyę Gazety Polskiej, a mamy nadzieję, że i wszystkich pilniejszych jej czytelników interesuje przedewszystkiem to, co inni piszą o Polskiej Macierzy Szkolnej. — Mówimy zwykle, że prasa to potęga i sprawa, która potrafi uzyskać poparcie prasy, musi ostatecznie mieć powodzenie. Projekt Polskiej Macierzy Szkolnej jest obecnie popierany przez blisko 40 pism polskich w Ameryce, więc narzekać nie mamy powodu.

Są jednak i przeciwnicy, których lekceważyć nie można.

Oprócz Zarządu Centralnego Związku Narodowego Polskiego, bardzo ostro przeciwko Polskiej Macierzy Szkolnej wypowiadają się "Nowiny Polskie" organ księdza kanonika Górala w Milwaukee.

Opozycya ta, aczkolwiek może nawet ze względu, że zmusza do wszechstronnej baczności zbawienna, mimo to boli i gorętszym zwolennikom idei Macierzy gorzkie nasuwa refleksye.

Goryczą taką przejęty wystąpił naprzykład redaktor "Jedności" z Baltimore ze zdaniem następującem:

"...Was wszystkich, którzy takie i tem podobne zarzuty czynicie ludziom, którzy z poświęceniem i zaparciem się chcą pracować i pracują na niwie oświatowo narodowej, pytam, jakim prawem, będąc Polakami, budzicie podejrzenie u ludzi dobrej wiary i przeszkadzacie w pracy, w której mógłby przeszkadzać tylko car moskiewski lub cezarat pruski? — Czy łączy was wspólne dążenie z caratem lub cesarstwem niemieckim, skoro już w zarodku chcecie zniszczyć to, co oni zniszczyli gdy już zaczęło żyć?

Jeżeli tak, wystąpcie śmiało, a wtedy usuniemy się od was, wiedząc, z kim mamy do czynienia. Bo w takim razie widząc, że nie można działać otwarcie w Ameryce, gdzie jest wolność myśli, słowa i działania: wiedząc, że są jednostki, działające kontra wszelkiej pracy, któraby nas mogła zrównać z innymi narodami tu zamieszkałymi, a w przyszłości przyczyniła się do uwolnienia ojczyzny z kajdan niewoli — wiedząc o tem, że mamy takich, — zaczniemy działać tajemniczo wśród ludu, tak, jak się wszelka ideowa praca odbywa w Polsce pod zaborczymi mocarstwami.

Tak powstała Polska Macierz Szkolna w Królestwie, tak powstało godne naśladowania Towarzystwo Szkoły Ludowej w Galicyi, które obecnie zyskało prawa obywatelstwa i które jest przyszłością Galicyi, a może i całej Polski — tak podtrzymuje się ducha narodowego, ten znicz narodowy od przeszło stu lat we wszystkich zaborach, tworząc co raz to nowe organizacye i zrzeszenia ideowe, aby się tylko doskonalić, aby tylko iść naprzód."

W dalszym ciągu tego w bolesnym odruchu serca napisanego artykułu, autor oburzony insynuacyami o "zamachach na duchowieństwo" pyta się tych napastników:

"Któż popiera projektowaną "Macierz Szkolną?"

Większa część duchowieństwa amerykańsko-polskiego, a zarazem ono — to jest duchowieństwo — jest fundatorem "Macierzy." — I teraz z łona tego samego duchowieństwa są głosy ostrzegawcze. Gdzież więc logika?

Duchowieństwo pochwala i tworzy Macierz Szkolną jako zamach na siebie, na szkoły i fundusze, które są właśnie w jego posiadaniu...!?

Gdyby teraz przystąpiono do organizowania Macierzy, to licząc trzydziestu redaktorów tyle by ich nie było i duchowieństwo, które już poczyniło dobrowolne składki na fundusz i wyraziło swe uznanie dla projektodawców — to właśnie duchowieństwo stanowiłoby znaczną przewagę, a zatem stworzyłoby konstytucyę taką któraby nie była zamachem, ale poparciem szkół parafialnych.

Tow. Literatów i Dziennikarzy nie zważa na to, że w dziele powstania Macierzy będzie kroplą w morzu z porównaniem duchowieństwa, ale niesie w ofierze dla narodu i oświaty swe siły, zdolności i dobrą wolę, mimo, że mogło by tak samo dobrze złączyć się z przeciwnym obozem, który właśnie działa na szkodę duchowieństwa.

Przeciwnicy Macierzy Szkolnej nie liczą się także ztem, że do tego właśnie Tow. Lit. i Dz. należą jednostki, nie zarażone są gangreną [illegible], ale wierzące w dobre skutki pracy, zdala zaś trzymają się wszyscy inni, a zatem i to powinno być pewną gwarancyą, że jest to praca nie dla zysku, ale idei wzniosłej, jaką jest oświata...

Za co my mamy uważać tych wszystkich, którzy na równi z caratem, atakują to, co on zniszczył?...

Panowie! — źle się bawicie. — Dla was to jest igraszką, nam idzie o życie."

* * *

Na inne zarzuty, podniesione na łamach "Nowin Polskich", które jak dotąd w obozie konserwatywnym same tylko reprezentują zupełnie odosobnioną opozycyę przeciwko "Macierzy", znajduje się pośrednia odpowiedź w dzisiaj pomieszczonej odezwie rozsyłanej wszystkim towarzystwom polskim w Ameryce.

Są jednak i inne jeszcze zarzuty, a przedewszystkiem jest dużo **braku zaufania do inicyatorów projektu,** którego już żadnymi argumentami odrazu osłabić nie można i co już koniecznie potrzeba pozostawić czasowi nie zrażając się jednak w prowadzeniu akcyi raz rozpoczętej.

O tych innych zarzutach i o owym braku zaufania pisze też "Dziennik Chicagoski" — który, jak sam powiada, zajął stanowisko wyczekujące, aby "w chwili, gdy projekt racyonalniejsze przybierze kształty, do wspólnej jakiejś akcyi przystąpić" i powiada co następuje:

"Sama myśl musi się wydać dobrą na pierwszy rzut oka. Myśli tej przyklasnęło wielu proboszczów, założycieli i kierowników szkół elementarnych. Myśl podobna się wielu przyjaciołom szkolnictwa polskiego w Ameryce.

Niepodobna jednak się dziwić, gdy znaczniejsza część założycieli i kierowników tego istniejącego już szkolnictwa z nieufnością do inicyatorów tej myśli się odnosi. Coście zacz? Jakie są właściwe wasze zamiary? Do czego dążycie ostatecznie? — zapytują.

W argumentach przytaczanych na uzasadnienie potrzeby Macierzy Szkolnej widzą przedewszystkiem powtarzanie, — **choć nieco złagodzone — krytyki i poniżania tego szkolnictwa głoszone ustawicznie od szeregu** lat przez wrogów jego nieubłaganych. W dążności, ażeby w sprawach rozwoju tego szkolnictwa brali udział także świeccy obok duchowieństwa widzą także powtarzanie ustawicznych zamachów tych wrogów, by wydrzeć to szkolnictwo z rąk jego założycieli i jego kierowników dotychczasowych. A ponieważ ci wrogowie zarazem są nieprzyjaciółmi duchowieństwa katolickiego jako takiego, a po większej części wogóle wrogami religii, przeto widzą też dążenie do pozbawienia szkół charakteru katolickiego.

Tem zaś bardziej usprawiedliwione wydają się te podejrzenia i ta nieufność, iż właściwie dotychczas niewiadomo dobrze, jakie osobistości tworzą gremium projektodawców. Sama Macierz Szkolna jako taka jeszcze nie istnieje; istnieje tylko projektujące ją Tow. Literatów i Dziennikarzy, którego niektórzy członkowie należą do zdeklarowanych wrogów i duchowieństwa i założonego przez nie szkolnictwa, wielu jest nieznanych, a bodaj żaden nie umiałby swej kompetencyi i kwalifikacyi na członka Macierzy Szkolnej udowodnić.

Twórcy i dotychczas wyłączni kierownicy tutejszego szkolnictwa, choćby uznali nawet pożyteczność i potrzebę Macierzy Szkolnej, tylko na taką zgodziliby się, mogli, którąby im szczerze i otwarcie swą pomoc i współdziałanie, ale nie swe kierownictwo lub supremacyę ofiarowała i której członkowie, udowodniwszy i swą kompetencyę, i swoje szczere zamiary dalszego budowania na podstawie istniejących już fundamentów, mogliby w zupełności na ich zaufanie zasłużyć."

Cóż odpowiedzieć na te wszystkie pytania?

Cóśmy zacz?... Jakie są właściwe nasze zamiary?... Do czego ostatecznie dążymy?...

Pytający sami już chyba widzą, kto się za projektem Polskiej Macierzy Szkolnej szczerze i niedwuznacznie oświadcza, a kto do opozycyi przechodzi.

Takich, którzyby do "pozbawienia szkół naszych charakteru katolickiego" dążyli, **niema pomiędzy nami,** wszyscy też **szczerze i ochotnie chcemy ofiarować swą pomoc i współdziałanie a nie kierownictwo i supremacyę.**

O tem pisało się już i wyjaśniało niejednokrotnie.

Tyle co do **istniejącego obecnie** Tow. Literatów i Dziennikarzy.

Bo Polska Macierz Szkolna **jeszcze nie istnieje** i będzie tem czem ją zechce mieć społeczeństwo, które ją do życia powoła. Jeżeli nawet na jej kierownictwo i supremacyę się zgodzi, to nie będzie już te kierownictwo spoczywać w rękach Tow. Lit. i Dzien., więc pod tym względem nikt żadnej obawy mieć nie powinien.

Nam, którzy ze wszystkich sił do stworzenia tej Macierzy zdążamy, bynajmniej żadnego kierownictwa się "nie zachciewa". My dążymy tylko do tego, aby raz wreszcie powstała w Ameryce jedna wspólna polska instytucya oświatowa, w której skupiać by się mogli wszyscy Polacy, jedni dla nauczania innych i dla kierownictwa, inni dla pouczenia się o czem wiedzieć powinni, a wszyscy dla wspomagania naszego szkolnictwa i zakładania szkółek parafialnych w każdej, najuboższej parafii.

Tytuł członka Macierzy, **nie da jeszcze nikomu żadnego prawa.** Nałoży tylko obowiązki, a w pierwszej linii obowiązek płacenia podatku na rzecz oświaty i szkolnictwa polskiego.

Prawa wypływać zaczną dopiero z formy i stopnia spełnianych obowiązków, ze zdolności i kwalifikacyi, oraz potrzeb chwili, o czem wszystkiem tow. Literatów i Dziennikarzy jako propagujące tylko samą myśl i konieczność powołania do życia takiej organizacyi decydować nie może. Zadecydują to ci, którzy do ostatecznego zorganizowania Polskiej Macierzy Szkolnej przystąpią.

Z tych też względów, inicyatorzy dziś jeszcze definitywnie powiedzieć nie mogą, **czem będzie** Polska Macierz Szkolna w Am., a zatem prawdopodobnie na odpowiedź tę już zbyt długo czekać nie będzie potrzeba.

* * *

Pochwała nie zawsze widocznie podoba się pochwalonemu, a jeżeli jest niezasłużoną, lub ujmę innym przynosi, wywołać musi sprostowanie ze strony niesłusznie zaszczyconego. Z przyjemnością konstatujemy, że dwa dzienniki nasze zaszczycone pochwałą ze strony "Słowa Polskiego" we Lwowie jako jedynie zasługujące na uwagę w Ameryce ujmują się za resztą kolegów i — nie przyjmują... pochwały. Ponieważ rzeczone pismo obok tych dzienników łaskawie wyszczególniło jeszcze "Gazetę Polską" — jedyny Tygodnik w Ameryce, więc i nam wypada iść śladem kolegów od pism dziennych, i najlepiej będzie, jeżeli powtórzymy to, co w tej materyi napisać uznali za stosowne.

A więc najpierw to co powiedziało "Słowo Polskie" ze Lwowa:

"Każdego, kto weźmie do ręki pierwszy z brzegu dziennik tamtejszy uderzy straszne ubóstwo. Poza "Dziennikiem Związkowym", "Dz. dla Wszystkich", "Gazetą Polską w Chicago" i najwyżej trzema innemi pismami, pozostałe, a jest ich około 50, przedstawiają wielkie ubóstwo, pod względem treści i formy, głównie wskutek tego, że dla właścicieli przedstawiają jedynie wartość jako "byznes inseratowy". Do prowadzenia interesu potrzeba przedewszystkiem drukarni i drukarzy, redagować zaś pismo może każdy, kto nie jest analfabetą i ma trochę humoru i sprytu. Skutkiem takich pojęć, dziś jeszcze szeroko rozpowszechnionych, pojawiają się często dziwolągi prasowe, które wprawiają w zdumienie."

* * *

Na tę krytykę naszej prasy pierwszy zwrócił uwagę, "pochwalony" w "Słowie" — "Dziennik Związkowy" dając w dłuższym artykule odpowiedź, między innemi powiedział co następuje:

"Zbyt to ostry sąd kolegów od "Słowa Polskiego", choć nie można twierdzić, że jest całkiem niesłuszny. Jest tu bowiem kilkanaście pisemek, które niewiadomo, po co wychodzą, bo poza gatunkiem ogłoszeń, które utrzymują pismo, wycinków z innych pism i kiepskiej kroniki miejscowej, której treść i forma wołają o pomstę do niebios, niema w nich oryginalnego materyału, któryby czegoś pouczył czytelnika, zagrzał go do pracy na niwie narodowej, podniósł i uszlachetnił. Jeżeli znajdzie się coś oryginalnego w tych pisemkach, to tylko wyzwiska, napaści osobiste, wyszydzania swoich współbraci, co się nazywa "polemika".

"Ale z drugiej strony trzeba wziąść pod uwagę fakt, że wykształconych i utalentowanych redaktorów, którzyby pismo mogli prowadzić wzorowo — ze świecą tu szukać trzeba. Jest ich tu najwyżej pół tuzina no, trochę więcej kolego! Przyp. Redk. Gaz. Pol. i każdy z nich ma zatrudnienie przy poważniejszym piśmie, zatem brak odpowiednich sił redaktorskich jest przyczyną, że treść wielu pism naszych szwankuje. A temu chyba nie winno wychodztwo, bo ono wyrabia się i pragnie dobrych gazet, których istotnie mamy mało, choć wychodzi tak dużo zadrukowanej bibuły.

"Zresztą dziennikarze i literaci polsko-amerykańscy pracują w stokroć gorszych warunkach, niż ich koledzy przy pismach w Polsce. Tu w Ameryce redaktor, pracujący przy piśmie polskiem, musi najczęściej sam pisać artykuły wstępne, uwagi, prowadzić polemikę, jednocześnie na kilka stron, wypisywać całe kolumny ogłoszeń politycznych, przeglądać pisma europejskie i miejscowe, robić z nich wycinki; musi tłómaczyć telegramy z pism angielskich i niemieckich, sam robić korektę dopilnować łamania form, poprawiać, albo nawet przepisywać korespondencye, nadsyłane przez czytelników, pisać kronikę miejscową, omawiać sprawy robotnicze, odpisywać na listy czytelników i dziesiątki innych prac spoczywają na jego barkach".

* * *

Także "pochwalony" — "Dz. dla Wszystkich" od siebie dodał co następuje:

"Wiele zaiste prawdy w tych słowach, na co nawet najwięksi optymiści, w naszych stosunkach gazeciarskich zgodzić się muszą. Jedno jednakże potrzebaby zrobić zastrzeżenie. Nie można tak w czambuł potępiać nawet tak wytrawnym dziennikarzom, jacy pracują w "Słowie Polskiem", całej prasy polsko-amerykańskiej, bo jeszcze prócz tych i wiele innych tygodniowych naszych pism i dzienników poważnie i jak na nasze siły i czytelnictwo dobrze re-

(Dokończenie na str. 5-ej)

(Ciąg dalszy ze str. 4-ej).

dagowanych. Tych pewno autor danego ustępu nie czytał — a wielka szkoda, bo byłby i opinię swą zmienił.''

* * *

Zabrał też głos — niepochwalony — ''Dziennik Polski'' z Detroit; oto co powiedział krótko i węzłowato a dobrze:

My dziennika naszego do Lwowa nie wysyłamy, zatem ani komplement ani krytyka ''Sł. Polskiego, nie może się do nas odnosić. Lecz zawsze radzibyśmy, aby który z galicyjskich ''politycznych'' albo ''literackich'' redaktorów zakasał choćby na jeden tylko miesiąc swoje jedwabne rękawy w tutejszej kuźni dziennikarskiej.

Ej ucickałby ten mecenas choćby na ''Titanicu'' z powrotem do kochanego Lwowa, do Naftuły na pogadankę o sztuce, do Szkowrona na pilznerka, do Teatru na wczasy artystyczne, no i do starej redakcyi na trzygodzinne dysertacye polityczne...

Nasze burżuje starokrajskie nigdy nie zrozumieją tutejszych stosunków. Powietrze amerykańskie znają oni tylko z nowel i listów różnych artystów pióra, począwszy od Sienkiewicza. Różni ''delegaci'', przejechawszy Amerykę pulmanami, a osady polskie wygodnym automobilem, myślą, że my posiadamy ''śmietankę'' protegującą nauki, sztuki i literaturę.

Dlatego ''Słowo'' ma żal do nas za prasę, tak daleko odskakującą od lwowskiej. Niebożęta zapomnieli o przysłowiu, że wedle stawu grobla. —

Korespondencye i Głosy Czytelników

Z CENTRAL FALLS, R. I.

(Korespondencya Gaz. Polsk.)

Staraniem oddziału 72-go Zw. Mł. Pol. w Central Falls, R. I. został zwołany wiec protestacyjny przeciwko wyodrębnieniu Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego. Reprezentowanych było 8 towarzystw miejscowych a mianowicie: Tow. św. Józefa repr. Jan Piątek, Tow. Rycerzy Polskich gr. 677 Z. N. P. repr. St. Poniatowski; Tow. Sokół Polski gn. 121 Z. N. P. repr. W. Trzuskowski; Oddział 72-gi Z. M. P. repr. Jan Mędrzychowski; Tow. Synowie Korony Polskiej repr. St. Nowak; Tow. ''Jutrznia'' P. P. S. repr. W. Kalinowski; Tow. Krakusów z Valey Falls gr. 1124 Z. N. P. repr. St. Mitera; Tow. Jana III Sobieskiego, repr. Fr. Tolpa.

Wiec otworzył prezes miejscowego oddziału Z. N. P. K. Barszcz, powołując na przewodniczącego St. Nowaka, następnie przewodniczący powołał Jana Mędrzychowskiego i W. Matuszewskiego jako sekretarzy.

Ponieważ wiec podobny był raczej do konduktu pogrzebowego, przeto program składał się tylko z mów i deklamacyi bez chałaśliwych upiększeń, nadając chwili nastrój w jakim się znajdują nasi bracia w obecnej gubernii Chełmskiej.

Pierwszym punktem programu odśpiewano wspólnie: ''Gdy Naród do Boju''.

2. Mowa Wojciecha Tarki, sekr. gen. Z. M. P. w Boston.

3. Dekl. Na polskiej ziemi, St. Poniatowski.

4. Mowa. T. Szeniawskiego.

5. Mowa T. Baran rep. Sokoła z Bostonu.

6. Mowa St. Poniatowskiego.

7. Odczytanie rezolucyi i listów.

Przewodniczący St. Nowak dziękując publiczności za liczny współudział, zaznaczył, że wrogiem narodu polskiego jest ciemnota i wzywał do energicznej z nią walki. Tu należy zaznaczyć, że miejscowy proboszcz był przeciwny, lecz naród polski już przestał zważać na różne czarodziejskie wyklęcia i zaczyna sam organizować się, bez zdradzieckich jednostek.

W imieniu komitetu wiecowego dziękuję szanownym mówcom i deklamatorom za ich bezinteresowne wypowiedzenie do ludu o naszych krzywdach i naszej niedoli, nawołując stale do zgodnej pracy na polu narodowym, pomijając partye i partyjki. Dziękuję również Szanownej Publiczności za liczne przybycie, oraz za wzorowe zachowanie się na sali.

Kolekta na sali przyniosła $6.06. Komitet wiecowy uchwalił wypłacić tę sumę na strajkujących braci w Lawrence, Mass.

Jan Mędrzychowski,
29 Cross str.
Central Falls, R. I.

Z WINSTED, CONN.

(Korespondencya Gaz. Polsk.)

Nasze miasto jest nie duże. Polaków tu jest też mało, bo zaledwie 12 familii. Roboty tu idą nie najgorzej i nasi rodacy tu się nie źle mają. Zarobki u nas są nie najgorsze. Zarabiają po 12 dolarów tygodniowo i po 10 dolarów, a niektórzy 4 dol. tygodniowo, zależy to od osoby. Dodać także trzeba, że tu jest fabryka pończoch. Po większej części robią tam dziewczęta i też dobrze zarabiają, po 11 dol. i po 12 dol., a i do 13 tygodniowo. Jest to dobra sposobność dla dziewcząt. Kościoła polskiego tu niema, my uczęszczamy do Ajryskiego kościoła. Klimat jest tu zdrowy, nie wiele się różni jak w starym kraju. Przyjeżdżają tu z dalekich miast na letnie mieszkanie na dwa i na trzy miesiące. Także dodać muszę, że odbył się tu bal polski dnia 27 kwietnia, muzyka była doborowa, przeto publiczność się wesoło bawiła.

Leonard Borowy.

Z PORTSMOUTH, VA.

(Korespondencya Gaz. Polsk.)

Polska kolonia farmerska w tej okolicy, gazeta w Norfolk donosząca o tem wyraża się o niej ''the colony of Pollack farmers'' — nabyła ostatnio spory szmat ziemi, i zamierza pobudować polski kościół i szkołę.

Transakcyę kupna zarekordowano onegdaj w ofisie klerka powiatowego w Norfolk, i po złożeniu — dolara, jako ceny kupna, ziemia ta z rąk firmy Franklin Land and Lumber Co., przeszła na własność parafii katolickiej Panny Maryi.

Obszar tej ziemi obejmuje sześć akrów gruntu i wyraźnie zastrzeżono, że może być użyty tylko pod kościół, szkołę i cmentarz.

Agentem i zarządcą tej polskiej kolonii jest p. Józef Janusz.

ODEZWA DO POLAKÓW W WORCESTER I OKOLICY.

My połączone towarzystwa w celu wspólnej pracy ideowej: 758 grupa Zw. N. P., 68 oddział Zw. M. P., 250-te gniazdo Sok. Pol. dnia 5 maja w niedzielę popołudniu o godzinie 2-ej na Beaver sali przy Bartlett ul. pnr. 9 urządzamy obchód wiekopomnej Konstytucyi 3-go Maja.

Program obchodu będzie obszerny, i składał się będzie z mów, śpiewu i deklamacyi. Mówcy do borowi będą z Bostonu. Wyżej wspomniane Towarzyst. urządzają również dnia 6-go maja na tej samej sali co i obchód zabawę połączoną z muzyką i tańcami.

Początek o godz. 7:30 wieczorem. Wstęp 25 ct. od osoby.

Zatem zapraszamy szanowną Polonię w Worcester i okolicy o jak najliczniejsze przybycie na obchód Konstytucyi 3-go Maja.

Zapraszamy również wszystkie tutejsze towarzystwa na powyższy obchód.

Stawcie się Bracia wszyscy jak jeden mąż na salę, a tam dowiecie się o naszej przeszłości, o wielkich i szlachetnych dążnościach twórców Konstytucyi 3-go Maja. Dowiecie się też o położeniu narodu Polskiego i przez rozważanie naszej przeszłości nabierzecie nowych sił i energii do pracy na niwie narodowej. Prosimy także wszystkie towarzystwa i całą Polonię w Worcester o liczne przybycie na bal, — o poparcie dobrego celu, ponieważ część dochodu z balu będzie przeznaczoną na cel patryotyczny. Mamy niepłonną nadzieję, że Szanowni Rodacy zrozumieją hasło ''w jedności siła'' i dadzą poparcie dobrej sprawie.

Niech żyją i niech się rozwijają dla dobra tutejszej polonii tow. łączące się w pracy ideowej a mianowicie Tow. 758 gr. Zw. N. P., 68 Oddział Zw. Mł. Pol, 250 gn. Sok. Polski.

Braterstwo i pozdrowienie za powyższe Towarzystwa: Kom. obchodowy: **Antoni Gargólniski** prezes, **L. Łysik**, sekr., **Jan Giedymin**, kasyer.

Podczas przedstawienia się.

— Zdaje mi się, że mam przyjemność pana znać, tylko nie mogę sobie przypomnieć skąd? Czyśmy czasem nie byli razem przejechani przez samochód?

* * *

— Jakże tam Józefie z Waszym Jaśkiem. Pono niedługo doktorem zostanie.

— Dajcie mi spokój z Jaśkiem. To cielę zjadło mi już na szkołach pięć najtuczniejszych wołów, a doktorem mimo to nie zostanie.

* * *

Dobra wymówka.

Przychodzę do pana dobrodzieja łaskawego życzyć mu szczęśliwego nowego roku.

— Zwaryowałeś! w marcu?

— Proszę łaski pana dobrodzieja, kiedy mnie dopiero wczoraj z kryminału wypuścili.

* * *

Roztargniony.

— Panie profesorze — woła służący, wpadając do gabinetu — złodziej zakradł się do salonu!

— Taak?... ano to poproś, aby chwilę zaczekał...

NIEMCY A SOCYALIZM POLSKI.

Główny organ niemieckiego stronnictwa socyalistycznego Vorwaerts berliński, wypowiada z powodu projektowanego zjazdu socyalistów polskich w Poznaniu kilka uwag, które rzucają interesujące światło na stanowisko socyalizmu niemieckiego wobec dążności ''towarzyszów'' polskich.

''Vorwaerts'' stwierdza, że wyniki ostatnich wyborów do parlamentu wykazały znaczny przyrost głosów socyalistycznych w dzielnicach polskich, podniesienie się ich liczby z 20,000 na 28,600 w Prusiech zachodnich, z 6,500 na 13,000 w Poznańskiem i z 16,000 na 37,000 na Górnym Śląsku, i zaznacza z radością, że także wśród ludu polskiego w państwie niemieckiem poczynają już szerzyć się idee socyalistyczne. Ale w socyalizmie polskim, który od roku 1906 jest częścią składową niemieckiego stronnictwa socyalistycznego, nie przestały jeszcze ujawniać się dążności separatystyczne na tle narodowościowem. Następstwem tego są wniesione do biura wnioski, domagające się nieprzyjmowania socyalistów polskich do organizacyi niemieckich, gdzie istnieją organizacye socyalistyczne polskie, oraz wnioski, domagające się ukarania socyalisty Caspariego, który, wystąpiwszy z polskiej ''Gazety Robotniczej'', zwraca się w sposób brutalny przeciw socyalistom polskim, zarzucając im dążności separatystyczne według wzoru czeskiego.

Dla scharakteryzowania tego zatargu ''Vorwaerts'' przytacza szczegóły następujące:

''Na międzynarodowych zjazdach Polacy tworzą osobną delegacyę. Na kongresie w Kopenhadze reprezentowane były organizacye: galicyjska partya socyalistyczno-demokratyczna, polska partya socyalistyczna w Niemczech i trzy organizacye socyalistyczne Królestwa Polskiego i Litwy, tudzież dwie organizacye, które powstały z powodu rozłamu w łonie organizacyi poprzedniej.

Część jedna, która się ''lewicą'' nazywa, zbliża się w pojęciach swoich do zasad socyalistycznych, ta druga wszakże, którą nazywają frakcyą rewolucyjną, trzyma się taktyki ''ekspropryacyi'' i popada coraz więcej w praktyki anarchistyczne z jednej, a furor nacyonalistyczny z drugiej strony. Mimo to, delegaci z Galicyi, członkowie tejże ''frakcyi rewolucyjnej'' i towarzysze polskiej partyi socyalistycznej w Niemczech stanowili jedną wspólną sekcyę. Wydała ona następnie sprawozdanie, w którem czytamy: ''Dążności polskich partyi socyalistycznych wszystkich trzech dzielnic idą w tym kierunku aby wywalczyć jedność i polityczną niezależność Polski.''

Organ kierujący socyalistów niemieckich potępia stanowczo takie postanowienie sprawy i zaznacza, że w każdym razie socyaliści polscy w Prusach takiej deklaracyi podpisać nie mogą, ponieważ w r. 1906 sami przyznali, że stoją na gruncie programu erfurckiego, a w programie tym niema wcale mowy o walce, mającej na celu przywrócenie państwa polskiego.

Niemniej jest ''Vorwaerts'' niezadowolony z faktu, że wśród socyalistów polskich w Ameryce powstał zamiar utworzenia wspólnego ''biura polskiej partyi socyalistycznej w trzech zaborach i w Ameryce'', a frakcya rewolucyjna przyjęła ten zamiar przychylnie.

''Wnosić z tego wypada — pisze organ socyalistów niemieckich — że rzeczywiście zawsze jeszcze u pewnej części polskich towarzyszów ujawnia się wpływ owego anarchiczno-nacyonalistycznego kierunku'', a nic nie byłoby bardziej godne pożałowania, niż powrót do stosunków z lat 1901 — 1906, w których polska organizacya socyalistyczna znajdowała się w ostrem przeciwieństwie do stronnictwa ogólnego, ku wielkiej szkodzie dla ruchu polskiego'' — co ma zapewne znaczyć, dla powodzenia propagandy socyalistycznej wśród ludu polskiego.

Wystąpienie to charakteryzuje doskonale dążność socyalistów niemieckich w odniesieniu do ''towarzyszów'' polskich. Idzie o to, aby socyaliści polscy nie stanowili grupy odrębnej i nie łączyli z dążeniami stronniczemi dążeń narodowych polskich, lecz stanęli zupełnie na gruncie stronnictwa, które niezależnie od swych haseł klasowych i społecznych nie wyrzeka się bynajmniej charakteru niemieckiego.

PRZEWRÓT W CIĄGU LAT 50-CIU.

Był czas, że naród fiński można było bez przesady nazwać narodem pijaków. Pod względem spożycia alkoholu Finlandya stała na pierwszem miejscu. Dziś jest odwrotnie. Żaden kraj nie spożywa tak mało alkoholu, jak Finlandya.

Przed 50 laty średnie spożycie alkoholu w Finlandyi przedstawiało się w następujących liczbach: na jednego mieszkańca rocznie wypadało 15 litrów (kwart) wódki, 2 litry piwa, jedna dziesiąta litra wina i 8 litrów spirytusu 100 proc. W roku 1910 zaś te liczby zmieniły się w następujący sposób: wódki półtora litra, wina pół i spirytusu 100 proc. — trochę więcej, niż litr. Różnica, rzeczywiście, zdumiewająca.

Przed pięćdziesięciu laty piła cała Finlandya. Po wsiach istniały dziesiątki tysięcy gorzelni, w niektórych miejscowościach wypłacano najemnikom i służbie zasługę częścią wódki. Pili starzy i młodzi, pili mężczyźni, kobiety i dzieci. Dziś z podziwem patrzymy na zmianę.

Restauracye i bufety w gmachu sejmowym, w fińskim teatrze ludowym, w lokalach związków robotniczych nie trzymają wcale napojów spirytusowych. Na wystawach rolniczych, na zjazdach, na żadnych uroczystościach ludowych nikt nie dostanie wódki. Na ucztach przedstawicieli narodu używane są napoje bez spirytusu. Żadna gazeta fińska nie zamieszcza ogłoszeń o trunkach.

Czyż tylko Finlandczycy potrafią tak być mądrymi?

KORESPONDENCYA REDAKCYI.

Ob. W. W. Hayman, N. J. O ile nam wiadomo, do armii przyjmą każdego młodego i zdrowego człowieka, chociaż i nie zna języka krajowego. Biuro rekrutacyjne mieści się zwykle przy poczcie w każdem większem mieście w Ameryce.

Ob. Jaskułowicz z Hazleton: — Już z tego miejsca tłomaczyliśmy dlaczego korespondencya nie była pomieszczoną: Napisana była za obszernie, dużo słów, mało treści. Rękopisów redakcya nie zwraca; niepomieszczane idą do kosza.

Ob. J. Janusz Portsmouth, Va. wolelibyśmy jednak już przetłomaczone wiadomości tego rodzaju, bo w gruncie rzeczy interesują one bardzo tylko niewielkie gronko czytelników.

ZAWIADOMIENIE.

Akcyonaryusze ''Polskiego Domu Zleceń'' inkorporowanego pod firmą ''Union Mail Order House'' na odbytem nadzwyczajnem posiedzeniu dnia 24-go kwietnia uchwalili co następuje:

Zważywszy: iż, interesa firmy Union Mail Order House, dzięki poparciu amerykańskiej polonii, rozwijają się prawidłowo i, że tem samem rokują firmie tej świetną przyszłość.

Postanowiono: rozszerzyć ramy interesu, przez podniesienie kapitału zakładowego z dwóch tysięcy do 50 tysięcy dolarów.

Postanowiono: obecne 100 dolarowe akcye, zniżyć do 1 dolara i, takowe rozprzedać pomiędzy swoimi odbiorcami, i w ten sposób uczynić Union Mail Order House, własnością tych, którzy w firmie tej robią swoje zakupna.

UNION MAIL ORDER HOUSE.
M. J. Perłowski **Prezes.**

Uwaga. — Akcye nasze uczyniliśmy tak taniemi, ponieważ chcemy aby i najbiedniejszy mógł korzystać z naszej oferty i być współwłaścicielem tej największej polskiej instytucyi handlowej.

BEZCZYNNOSC.

Próżniactwo jest matką grzechu, ale może być także matką wielu chorób pomiędzy którymi skutki bezczynności wątroby są chyba dość znane. Zdarza się to najwięcej tym, którzy są zmuszeni pędzić życie siedzące, a dobrze się odżywiają i używają trunków, mało natomiast zwracając uwagi na hygienę. Zapadają też na zdrowiu: z ust dobywa się nieprzyjemny zapach, tracą apetyt, język jest obłożony, miewają bóle głowy, odczuwają po jedzeniu przepełnienie żołądka, i ogólne osłabienie. W takich wypadkach użycie Trinera Amerykańskiego Eliksiru Gorzkiego Wina wydaje najlepsze rezultaty. Stanowczo oczyszcza system i utrzymuje go w czystości, wypędzając wszelkie trujące substancye z krwi, równocześnie wzmacniając wszystkie organa do ich naturalnych funkcyi. Używajcie go zawsze, gdy chcecie wzmocnić apetyt i siły fizyczne. Do nabycia w aptekach. Jos Triner 1333-1339 S. Ashland ave., Chicago, Ill.

Z Osad Polskich w Ameryce.

Z NIAGARA FALLS, N. Y.

Przygoda Józi Polewicz na "dyncu".

Odbywała się tu żwawa i wesoła zabawa taneczna. Była tam piękna Józia Polewicz i Jan Śliwoski, jej kawaler. Tańczyli na zabój aż się Janowi w gardle wysuszyło doszczętnie. Puścił tedy Józię kantem w środku sali i podszedł do bary na jednego. Józia czuła się grubo obrażoną i gdy Jan do niej znowu przyszedł po "dansę" to mu odmówiła... Niegalancki John powiedział jej, że za to wytrzepie ją po buzi... To też gdy zabawa się skończyła i Józia na ulicę wyszła, John przyrzeczenia dotrzymał. Piękna, podwójnie krzywdzona Józia ze złamanem, zbolałem sercem i czerwonemi od łez oczkami udała się do sądu po sprawiedliwość. Sędzia Piper odłożył sprawę i przesłuchy.

Z LACKAWANNA CITY.

Kłopoty Jana Gacza.

Jan Gacz jest ciężko pracującym a wielce nieszczęśliwym człowiekiem. Ma on żonę i sześcioro dzieci. Od dłuższego czasu żona jego Anna, jak się później okazało umysłowo chora, zaniedbywała zupełnie dom i dzieci. Została stawiona przed sąd i sędzia Mc Aleese posłał ją na miesiąc do domu poprawy. Mąż zjawił się z sześciorgiem dzieci, z których najmłodsze ledwo kilka miesięcy liczy, a sąd oddał dzieci opiece biura ubogich.

Dwoje z nich pięcioletni Julian i dwunastoletni Amiel zostali oddani do zakładu ks. Bakera. — Stamtąd oni uciekli i powrócili do jedynej biednej izdebki ojca. Ponieważ jednak władze nimi były rozporządziły, przeto policya ich na nowo do zakładu odstawiła. Tymczasem i nieszczęśliwa ich matka została z domu poprawy przeprowadzona do zakładu obłąkanych.

Jest to jedna z wielu tragedyi życiowych i straszna, czy spowodowana własną czy cudzą winą — zawsze straszna.

Z DETROIT, MICH.

Kłopoty dra Kowalskiej. — Chora Polka. — Dwie inne "doktorki" aresztowane.

Prokurator Shepherd wyjął rozkaz aresztowania Jana Biela, alias Zakowskiego pod zarzutem bezprawnego uprawiania praktyki lekarskiej. Biel był podobno jednym z asystentów Dr. Maryi Biel-Kowalskiej. Będzie to już drugie aresztowanie w tem "gniazdku".

— W zaułku za jakimś hotelem w śródmieściu, znaleziono 24 letnią Stefanię Drodziszewską w ciężkim stanie zdrowia z powodu głodu i reumatyzmu, jakiego się nabawiła śpiąc od kilku dni pod odkrytem niebem.

Drodziszyńska przed tygodniem straciła pracę w kuchni hotelowej, gdzie dotąd pracowała i od tego czasu nie mogła nigdzie dostać zajęcia.

W chwili znalezienia jej przez policyanta, miała na sobie naszyjnik i branzoletkę.

Policyant przyprowadził ją na stacyę policyjną, skąd odesłano ją do szpitala.

Drodziszyńska mówi bardzo mało po angielsku

"Dlaczego nie sprzedałaś swego naszyjnika lub branzoletki" — zapytano ją.

"Ja to dostałam od męża".

"Jego nazwisko?"

"Józef Ruliński — on się ze mną żeni. On teraz pracuje w Chicago".

Dokładnego adresu swego kochanka nie umiała podać. Będzie ona mogła opuścić szpital, gdy się tylko uśmierzą bóle reumatyczne.

— Asystent prokuratora Leopold A. Kościński zażądał wydania rozkazów aresztowania na Annę Lisieńską i Augustę Bolińską pod zarzutem bezprawnej praktyki lekarskiej.

Sędzia Jeffries uwolnił p. Bolińską, gdy stanęła przed sądem pod zarzutem morderstwa. Była ona aresztowana w związku ze śmiercią pewnej kobiety, która zmarła po puszczeniu jej krwi przez Bolińską. Sędzia Jeffries zadecydował, że wypadek ten nie nadaje się do tak poważnego oskarżenia. Prokurator zażądał w tej chwili rozkazu aresztowania Bolińskiej pod zarzutem szarlataństwa.

Pani Lisieńska zaś działała pod firmą "The Ward Drug Store". Oskarżona jest o badanie mężczyzn i kobiet i zapisywanie im lekarstw. Podobno zapisywała jedno i to samo lekarstwo na wszystkie choroby. Działała także jako akuszerka.

— Stefan Staniolokuski, lat 25 z Wyandotte został zabity na miejscu a Wiktorya Koskowska, lat 19, pracująca w hotelu Cadillac, dotkliwie potłuczona przez tramwaj międzymiastowy na krzyżówce Oak st. w Wyandotte.

Wiktorya ze swą siostrą Aleksandrą odwiedziły swą trzecią siostrę, zamieszkałą w West Wyandotte i wracały do Detroit. Stanlokuski odprowadził je do stacyi. Przechodząc przez tor, widzieli zbliżający się tramwaj, lecz sądziła, że zwolni on biegu, aby stanąć na stacyi. Jednakże tramwaj w pełnym biegu najechał na nich. Stanlokuski został zabity na miejscu, a Wiktoryę Koskowską przeniesiono w stanie nieprzytomnym do domu A. Bronowskiego. Wezwani doktorzy stwierdzili, że ma ona złamaną nogę, zmiażdżone ramię, dwa złamane żebra i głowę poranioną w kilku miejscach. Stan jej nie jest beznadziejnym.

— Franciszek, 13 letni syn Jana Nowickiego, zginął w tajemniczy sposób i, pomimo energicznych poszukiwań policyi i rodziców, dotąd nie wykryto żadnego śladu. Zrozpaczony ojciec, bez chwili odpoczynku, przeszukuje wszystkie możliwe miejsca, a matka odchodzi od zmysłów z rozpaczy.

Z PITTSBURGA, PA.

Niesumienny tłumacz. Zamach samobójczy Borowskiego. — Aresztowanie Galika.

Aleksander Matusz, tłumacz polski, pośrednik, skazany został na 90 dni domu roboczego, za oskarżeniem ze strony kilku rodaków, którym Matusz pod rozmaitymi pozorami ulżył z gotówki.

— Sensacyjne samobójstwo popełnić starał się w salunie 21 letni Wojciech Barowski z Cambridge, O. Nie zważając na zapełniających salun ludzi, Barowski, wychyliwszy poprzednio kufel piwa, w zamiarze samobójczym skierował lufę rewolweru w skroń. W wykonaniu jednak zamiaru przeszkodzili mu goście szynkowni, którzy rozbroiwszy denata, oddali go opiece policyanta. Mimo zapewnienia, że życie jest dla niego nieznośnym ciężarem, któremu koniecznie kres położyć musi, sędzia policyjny Alpern skazał Barowskiego na 30 dni do domu roboczego, w przekonaniu, że pobyt tamże wyrwie go z czarnej melancholii.

— Policya aresztowała niejakiego Antoniego Galika, przy którym znaleziono stalowe pierścienie spojone, instrument używany do rozbijania głów, oraz poważnych rozmiarów nóż, nie bardzo praktyczny do użytku domowego. Na stacyi policyjnej Galik tłómaczył się, że w broń tę zaopatrzył się na wypadek napadu ze strony bandytów, z których miasto to wedle otrzymanych informacyi ma słynąć. Nie zgadzając się widocznie bardzo z wywodami Galika, sędzia policyjny Alpern odesłał go — dla własnego bezpieczeństwa na 30 dni do domu roboczego.

Z BALTIMORE, MD.

J. Kamiński zachorował na okręcie. — Urzędnicy okretowej kompanii nie umieja czytać adresów.

J. Kamiński, z zaboru austryackiego przyjechał dnia 6 kwietnia na okręcie Neckar do portu w Baltimore. Zachorował on na okręcie na zapalenie płuc. Kompania okrętowa, po przybyciu okrętu do Baltimore, odstawiła chorego do żydowskiego szpitala przy Monument ul. Tam chory przychodził do zdrowia, aż dnia 23-go kwietnia lekarze uznali, że jest zupełnie zdrów i można go puścić w dalszą podróż.

Kamiński jechał do brata w Boswell Pa. i był zaopatrzony dobrze w pieniądze jak również i w bilet kolejowy na miejsce.

Brakło mu jednak ubrania. Pokazało się, że w szpitalu okradziono go ze wszystkiego, co miał ze sobą, prócz pieniędzy i biletu, z którymi to rzeczami nie rozstawał się na chwilę, ale zawsze je miał przy sobie na piersiach. Obecni w szpitalu poskładali się na ubranie, dając mu jeden tę, drugi inną część garderoby, tak, że się mógł ubrać i pojechać do Boswell, Pa.

— Franciszka Juchniewicz omal nie została skazaną na deportacyę, dzięki niedołęztwu urzędników kompanii okrętowej. Przyjechała ona do portu baltimorskiego na okręcie Beslow jeszcze dnia 11 kwietnia. Przy sobie miała adres do brata, zamieszkałego w Pittsburgu p. n. 2403 Wright Alley.

Ponieważ Juchniewiczówna nie miała dostatecznej ilości pieniędzy aby się dostać do Pittsburga, kompania okrętowa wysłała najpierw depeszę do jej brata, adresując jednak zamiast 2402 — 2903 Wright Alley. — Depesza się wróciła z dopiskiem: "adresat nieznany".

Po odebraniu depeszy z powrotem, kompania wysłała list pod tym samym adresem. List się również wrócił z dopiskiem: — "adresat nieznany".

Wtedy dopiero zaczęli podejrzewać, że podała fałszywy adres, albo, że wcale brata w Pittsburgu nie ma i na tej podstawie komisya emigracyjna miała ją odesłać z powrotem do Europy.

Sprawą tą zajął się pan Morgan agent polskiego domu emigracyjnego i wysłał list pod właściwym adresem. — Na list dostał odpowiedź i pieniądze dla skazanej na deportacyę od jej brata i dziewczyna odjechała uszczęśliwiona.

Według nowego prawa, to cały zarząd kompanii okrętowej powinien być skazany na deportacyę do Europy, czy też tam, skąd pochodzi, ponieważ członkowie tegoż nie umieją czytać.

Z SYRACUSE, N. Y.

Smutny los 18-letniej Polki.

Ubiegłego tygodnia zmarła w szpitalu dla kobiet i dzieci przy W. Genesee ul. polska dziewczyna, zaledwie 18 wiosen licząca nazwiskiem Bolesawa Wysocka.

Niedawno temu przybyła ona do Ameryki, wiedziona błogiemi nadziejami połączenia się ze swym narzeczonym na ślubnym kobiercu lecz przeznaczenie inaczej chciało, bo zamiast przed ołtarz, do grobu poszła.

Powodem śmierci była zawiedziona miłość. Narzeczony przyrzekł jej, że gdy zaoszczędzi potrzebną sumę pieniędzy na podróż natychmiast sprowadzi ją do Ameryki i tu połączy się z nią na zawsze.

Że starał się dotrzymać przyrzeczenia, to dowodzi fakt, iż po przybyciu na miejsce zabrał się szczerze do pracy i wkrótce stanął u celu swych marzeń, bo sprowadził narzeczoną. Wszystko by było może dobrze, lecz nieżyczliwym okiem patrzała się na to małżeństwo siostra narzeczonego i w ostatniej chwili, gdy wszystko już było umówione i przygotowane, zdołała nakłonić brata, by od małżeństwa odstąpił. Zapomniawszy więc na swoje przyrzeczenie, nieczuły na zmartwienia, jakie wyrządza, porzucił swą narzeczoną, wystawiając ją przez to na wielki wstyd i poniżenie.

Zawiedziona w miłości, Wysocka tak się odmową tą przejęła, że obłożnie zachorowała i musiano ją odwieźć do szpitala. Doktorzy mieli wiele trudności, by zbadać przyczynę choroby, ponieważ dziewczyna, nie znając tutejszego języka, nie mogła udzielić im potrzebnych objaśnień. Dopiero przywołany starszy lekarz orzekł, że Wysocka cierpi na chorobę serca.

W smutku i żalu, zdala od krewnych i przyjaciół, porzucona przez swego narzeczonego — umarła w szpitalu pomiędzy obcymi po jednym dniu pobytu tamże. W czasie jej choroby nie odwiedził ją nikt w szpitalu.

Po śmierci ubrano ją w ślubną suknię, którą miała już przygotowaną, a zwłoki pochowano na cmentarzu polskim.

Z EAST PLYMOUTH, PA

Śmierć i pogrzeb śp. ks. Jana Malarza.

W sobotę dnia 20 bm. po długich i ciężkich cierpieniach zakończył życie śp. Jan Malarz proboszcz kościoła św. Jana Chrzciciela z East Plymouth.

Śp. zmarły pochodził z Krakowa gdzie przy kościele N. Maryi Panny przez długie lata jako zakonnik niższych święceń sprawował funkcye duchowne. Nie mając funduszów na ukończenie studyów teologicznych, przybył przed kilkunastu laty do Pennsylvanii, sprawując w Duryea ciężkie obowiązki nauczyciela przy szkole parafialnej. Prowadząc życie nadzwyczaj skromne, ze swej szczupłej i nędznej płacy jako nauczyciel zdołał tyle zaoszczędzić, że udał się do Rzymu. Po chlubnem ukończeniu teologii, otrzymał w Rzymie święcenia kapłańskie, licząc już wówczas zwyż 50 lat życia. Z Rzymu przybył wprost do Pennsylvanii, sprawował tutaj krótki czas funkcye wikarego, a w roku 1903 zamianowany został przez ks. biskupa Hobana proboszczem parafii w East Plymouth, która w onym czasie chyliła się zupełnie do upadku.

Poświęceniem kapłańskiem, pracą gorliwą doprowadził do uporządkowania majątek parafialny, upiększył kościół, wybudował plebanię i szkołę. Od kilku lat śp. ks. Jan niedomagał na zdrowiu; przed paru miesiącami stan zdrowia pogarszał się z dnia na dzień i w dniu zaś 20 zm. zakończył swój doczesny żywot opatrzony ŚŚ. Sakramentami.

Pogrzeb śp. zmarłego odbył się we wtorek 23 zm.

Po odprawieniu o godzinie 10 żałobnej sumy przez ks. Franciszka Wieczorka jako celebranta, ks. Lipińskiego jako dyakona i ks. Biezysko jako subdyakona, wypowiedział ks. Dutkiewicz z Priceburg mowę pogrzebową w bardzo wzniosłych słowach, po nim przemówił ks. biskup Hoban.

Procesya długa na pogrzeb pól mili z licznem duchowieństwem na czele odprowadziła zwłoki na cmentarz parafialny gdzie je złożono na wieczny spoczynek.

Z NOWEJ ANGLII.

Pieniądze w pończosze między szmatami. Brak polskiego tłumacza. — Zabłąkani polscy chłopcy. — Oszukańcze samobójstwo. Bomba.

W Housatonic, Mass. jedna z polskich robotnic, zatrudniona przy przebieraniu szmat w fabryce papieru pod nazwą "Rising Paper Mill", znalazła przed kilku dniami w starej pończosze kwotę $11, składającą się z dwóch banknotów pięciodolarowych i jednego pojedyńczego dolara. — Zarząd fabryki pozwolił jej kwotę tę zatrzymać dla siebie. W tej samej fabryce papieru znalazła niedawno niejaka Mary Murphy, zatrudniona również przy sortowaniu szmat, kwotę $50, którą również za zezwoleniem rządu — dla siebie zatrzymała. Pieniądze te naturalnie — ktoś niebaczny wyrzucił razem ze szmatami i tą drogą dostały się do rąk biednych robotnic, którym jednak szczęścia tego zazdrościć nie należy, ponieważ sortowanie szmat w papierni należy do najwstrętniejszych, a zarazem do najniebezpieczniejszych zajęć.

— W Pittsfield, Mass. odczuwać się daje brak ukwalifikowanego polskiego tłumacza, co w wypadkach zwłaszcza rozpraw sądowych daje się we znaki sędziom, jak i stronom.

Przed kilku dniami przed sędzią Burke odbywała się sprawa przeciw kilku Bogu ducha winnym polakom, którym z powodu niekompetencyi tłumacza groziło więzienie za rzekome i to ciężkie pobicie swego towarzysza. Przypadkowo znalazł się jednak w sądzie niejaki p. Merya, adwokat firmy Steward and Merwa, który umiejąc dobrze po polsku i widząc nieudolność tłumacza zastąpił go i tak skutecznie, że wszyscy oskarżeni wyszli wolno.

— W Pawtucket, R. I. wieczorem, dnia 8 bm. policya w Pawtucket przytrzymała trzech polskich chłopaków w wieku 4, 6 i 8 lat, którzy w swej dziecięcej wędrówce stracili ślad swego domu. Bohaterów tych przytuliła u siebie jedna z miejscowych rodzin polskich stąd ich następnie odesłano do domu.

Nazwisk ich pisma miejscowe angielskie nie podają.

W Bridgeport Ct. obconarodowcowi jakiemuś nazwiskiem Mike Hagie, zdarzyło się tak straszne nieszczęście, że w zeszłym tygodniu miał poślubić Polkę co w ostatniej chwili grubo mu się nie spodobało, aby więc od tego się uwolnić, w poniedziałek dnia 8 bm. upiwszy się należycie dla nabrania odwagi, w domu swym strzelił do siebie z rewolweru i powalił się na ziemię, i to tak zręcznie, że zatarasował sobą drzwi. Oczywista zjawił się ambulans z lekarzem, ale też i gromada gapiów, którzy radzi byli pomagać w przywróceniu nieszczęśliwemu życia. Tym ów "nieszczęśliwy" wypłacił się jak przystało, ponieważ w czasie podnoszenia go i opatrywania, omijając lekarza, skopał i pokąsał jak jaka dzika bestya. Ostatecznie lekarz uznał że to 'fake' (oszustwo) i zamiast do szpitala, kazał zawieźć Majka do więzienia, gdzie nań znajdzie się skuteczniejsze lekarstwo.

— W Fall Rier, Mass. w jednym z mieszkań polskich w nocy dnia 31 marca nastąpił wybuch bomby. Na szczęście obyło się bez żadnej szkody, chociaż zbudzeni ze snu wybuchem mieszkańcy domu najedli się dosyć strachu. O podłożenie bomby podejrzywają niejakiego Juliana Suzo.

Praktyczna niańka.

Matka: Moja Józefko zawsze zanurzaj we wodę termometr, zanim dziecko wsadzisz w wannę.

Niania: A to na co?

Matka: Wszak już cię uczyłam, jak poznać na termometrze, czy woda za zimna.

Niania: Et ceregiele! ja bez tego wiem: kiedy dziecko zczerwienieje jak burak — to woda zagorąca, a kiedy zsinieje — to za zimna.

Ma odbyć długą wędrówkę.



Photo by American Press Association.

Rysunek przedstawia panią Dawidową Beach, która odbywa drogę pieszo z New Yorku do Chicago. W ciągu tej całej podróży nie je nic więcej prócz surowych orzechów i owoców. Dlatego właśnie podróż tę przedsięwzięła, aby wykazać, jak nieocenioną siłę pokarmową posiadają orzechy i owoce.

Wiadomości z Chicago.

DZIEWCZYNA OKRADZIONA.

Panna Stefania Nutowicz została zatrzymana w New Yorku w domu imigracyjnym, ponieważ nie miała adresu do swego kuzyna do którego jechała.

W drodze została okradziona z pieniędzy.

Po śmierci swoich rodziców, parę lat temu panna Stefania Nutowicz pojechała do swych kuzynów zamieszkujących w Kownie i u nich czas jakiś pozostała. Później jej kuzyn pan Antoni Wiśniewski przysłał jej $2,000, prosząc, by przyjechała doń do Chicago.

Panna Nutowicz wybrała się w podróż przez Berlin do Ameryki. Na okręcie jechała wraz z trzema innemi Rosyankami, drugą klasą i wraz z nimi dostała jedną i tą samą kajutę.

W jedną noc przed wylądowaniem w New Yorku panna Nutowicz zauważyła, że niema swej sakiewki w której miała pieniądze i adres do swego kuzyna w Chicago. Sakiewka prawdopodobnie została skradziona i pomimo poszukiwania nie została znaleziona.

Panna Nutowicz miała bilet zapłacony do samego Chicago, lecz została zatrzymaną w imigracyjnym domu, z powodu, że nie miała adresu kuzyna.

Wiśniewski ma być stolarzem i jest już w Ameryce lat jedenaście.

Zatrzymana w domu imigracyjnym napisała list do domu do Rosyi po adres jej kuzyna Wiśniewskiego, a również i do banku w którym miała złożone parę tysięcy dolarów.

Panna Nutowicz ma brata, który jest aptekarzem w Rosyi. Nie rozumie po angielsku i to sprawia jej wiele kłopotu. Reporterowi gazety "The Record Herald" powiedziała przez tłómacza, że się już uczy co dzień od swego przybycia po 20 wyrazów codziennie w mowie angielskiej.

Pani Marion Wightman, która zarządza biurem "Immigration Protective League" pozwala pannie Nutowicz pracować w budynku za utrzymanie, jakie tam dostaje. Panna Nutowicz ma lat 28 i jest kobietą przyjemną i wykształconą.

Mówiła, że jej kuzyn ożenił się z Amerykanką i jest byznesistą ma swój zakład, lecz nie wie, gdzie ona obecnie przebywa.

JAK JEST NA NASZYCH JEZIORACH?

Wszyscy czytelnicy nasi zapewne czytali z wielkiem zajęciem o strasznej katastrofie z okrętem Titanic, której samo wspomnienie przejmuje dreszczem.

Dowiedzieli się nasi czytelnicy o wstrząsającej tragedyi, gdy setki osób znał zły śmierć na dnie morza. Serce się krwawi na samo wspomnienie o tych biednych ofiarach, które pozostawiły biedne rodziny w żałobie, a których grobem stał się tajemniczy ocean.

Stosunkowo mała liczba pasażerów z okrętu Titanic została wyratowana. Dlaczego jednak to się stało? czy może zatonięcie okrętu było tak gwałtowne? Nie! Załoga i pasażerowie mieli jeszcze cztery godziny czasu by ocalić swe życie, lecz brak łodzi do ratowania nieszczęśliwych był głównym powodem tak licznych ofiar. Gdzież mieli ich zabrać, gdy nie mieli dosyć łodzi ratunkowych. Okręt ten posiadał różne nadzwyczajności, wygody, eleganckie urządzenia itp., lecz o najważniejszej rzeczy zapomniano — a mianowicie o właściwem zabezpieczeniu życia jadących w razie wypadku. Nie myślano zresztą, o tem, ten, tak silnie zbudowany, — zatonąć miałby — wyśmianoby się z tych, którzy coś podobnego mogliby mówić. Pocóż więc zwiększać ilość łodzi ratunkowych.

Zbyt dufni byli właściciele i załoga Titanica w jego "nieśmiertelność", a jednak stało się inaczej i w pierwszej zaraz podróży poszedł na dno morskie.

A teraz zwróćmy naszą uwagę na rzeczy bliżej nas się znajdujące, na nasze wielkie jeziora, które choć są daleko mniejsze, ale również groźne jeśli właściwe środki do zabezpieczenia życia ludzkiego nie są przedsięwzięte.

Po zielonkowej powierzchni jeziór szybują parowce większe i mniejsze. Letnia pora, to sezon, w którym lubimy używać żeglugi. Przepełnione pasażerami parowce odbijają od brzegu, lecz czy doń powrócą, tego nikt powiedzieć nie może. A niektóre z nich zabierają przecież po tysiąc i dwa tysiące osób.

Pamiętajmy o tem, że "strzeżonego Pan Bóg strzeże" — przeto powinniśmy zwrócić naszą uwagę, czy te parowce na jeziorach które często wiozą nasze rodziny są odpowiednio zabezpieczone w łodzie ratunkowe i inne przyrządy w razie wypadku. Jeziora nasze są nieraz bardzo burzliwe i niebezpieczne, a więc tem samem skłonić winny kompanie okrętowe do zachowania wszelkich ostrożności, bo zapóźno będzie zaprowadzać reformy, gdy katastrofa już nastąpi.

ZJAZD POLEK W CHICAGO.

Odbył się we środę zjazd delegatek żeńskich grup Związku N. P., skupionych w Wydziale Kobiet, w obszernej hali Pułaskiego przy Ashland ave.

Po załatwieniu formalności wstępnych stwierdzeniu prawomocności mandatów, wyborze prezydyum, oraz nabożeństwie, mowy powitalne, z życzeniami, wygłosili imieniem Zw. Nar. Pol. ob. Ksycki i Kmieciak i pani Sakowska, delegowani członkowie Zarządu Centralnego tejże organizacyi; p. Szeszycka imieniem Związku Polek, oraz odczytano listy i telegramy.

Na porządku dziennym sprawozdania ustępującego zarządu, a pierwsza składa je prezeska p. M. A. Kuflewska, zostało przyjęte.

Po przerwie obiadowej przystąpiono do wysłuchania szczegółowego sprawozdania sekretarki p. K. Buchole. Wydział Kobiet liczy około 13,000 członków.

Wydział Kobiet niema wielkich funduszów, a to co ma, obraca na cele dobroczynne, oświatowe i socyalne. Na cele te wydano w roku ubiegłym $484.80. W kasie zostaje $4.64. Sprawozdanie sekretarki przyjęto.

Z kolei zabrała głos kasyerka p. J. Zembal. Powtórzyła zestawienie cyfrowe, szczegółowe, które w ogólnych zarysach podaliśmy powyżej. Izba sprawozdanie przyjmuje, warunkowując to od raportu komisyi rewizyi książek.

Komitet ten, w skład którego wchodziły panie: Pijanowska, Skierczyńska, Bradel, Sobota, Pachowska i Małkowska, oświadcza, że książki finansowe znalazł w najlepszym porządku i poleca przyjęcie sprawozdań.

Komitet funduszu Domu starców i kalek zdaje swe sprawozdanie, oświadczając, że wszystkie pieniądze przelane zostały na konto ogólne, pod jurysdykcyą kasyera Zw. Nar. Pol. ob. Majewskiego. Pod koniec sesyi wyniknęła na tem tle bardzo ożywiona dyskusya.

Cele Wydziału Kobiet.

Nowy regulamin doskonale określa w szregu punktów cele Wydziału Kobiet, który w przybliżeniu powtarzamy:

1. Organizowanie nowych grup żeńskich Zw. Nar. Pol.
2. Prowadzenie szkółek sobotnich i kolonii wakacyjnych.
3. Gromadzenie funduszów na Szkołę Wyższą i Domu Starców i Kalek.
4. Agitacya na rzecz wprowadzenia języka polskiego do szkół publicznych.
5. Czuwanie nad żeńską "Zgodą", by krzewiła zdrową myśl pomiedzy Stowarzyszonemi.
6. Popieranie wszelkich spraw narodowych i ideowych.
7. Opiekowanie się świeżo przybyłemi Polkami.

Pod koniec zjazdu przystąpiono do wyboru nowego Zarządu, który przedstawia się jak następuje:

M. A. Kuflewska, prezeska.
W. Jankowska, wiceprez.
K. Buchole, sekr.
J. Zembal, kasyerka.

Urzędniczki zatem wybrano te same, a w skład dyrekcyi weszły panie: M. Milewska, Władysławowa Koniuszewska, M. Sakowska, S. Osadowa, A. Łukaszewska, M. Duninowa, W. Chodzyńska, M. Jakińska, Majewska, Sosnowska, Lipowska, Świderska, Skierczyńska, Łukasik i Stranz.

Następnie komitet rezolucyi w skład którego wchodziły panie: Chodzyńska, Szumańska, Służyńska, Kraszewska, Gaińska i Machowska, polecił pani Służyńskiej odczytanie tychże rezolucyi, które jednogłośnie przyjęto.

Pod koniec postanowiony zjazd następny odbyć w South Chicago, w kwietniu 1913 roku. Po odebraniu przysięgi od nowoobranych członkiń zarządu przez p. Lipczyńską, odśpiewaniem "Boże coś Polskę" zjazd zamknięto.

SZCZĘŚCIE W NIESZCZĘŚCIU.

O szczęściu w nieszczęściu może zupełnie śmiało mówić 17-letni Józef Pelczar, zam. na N. Ashland ulicy, pnr. 657. Został bowiem lekko raniony przez kulę rewolwerową, a mógł zginąć na miejscu.

Wszystkiemu sam w dodatku był winien.

Onegdaj wieczorem pnr. 917 N. Ashland ave, wypadło policyantowi Koteckiemu zastrzelić z urzędu konia, który wskutek wypadku nieuleczalnie się pokaleczył. Koło miejsca wypadku zebrała się gromadka chłopców-wyrostków, którzy pchali się pod rewolwer Koteckiemu.

W końcu wszyscy chłopcy usunęli się na kategoryczne żądanie policyanta, tylko jeden Pelczar pozostał w obrębie strzału i nie ustępował.

Kotecki w końcu strzelił. Kula przebiła głowę koniowi i uderzyła o bruk, od którego odbiła się, raniąc lekko w skroń Pelczara. Rana na szczęście jest zupełnie małoznaczna.

CIEKAWA AFERA.

Onegdaj sąd przy Maxvell ul. zaroił się od mnóstwa świadków przyprowadzonych w sprawie "siostry" Maryi Anny z jednej strony, a policyi z drugiej.

Jak swego czasu donieśliśmy została przyaresztowana zakonnica Marya Anna pod zarzutem wyłudzania pieniędzy.

"Siostra" Marya Żwerowska zbierała po polskich domach na Wojciechowie i okolicznych parafiach datki na sierociniec przy Eggleston ave., gdzie także mieści się i kościół starokatolicki a proboszczem tam jest ksiądz niezależny Kański.

Zwolennicy "Siostry" Maryi Anny stawili się dość licznie na rozprawę, by świadczyć w sądzie że "siostra" Marya jest prawdziwą "zakonnicą" i że sierociniec prowadzony jest na podstawie "charteru" wydanego przez stan Illinois.

Policya zaś dostarczyła świadków ze swej strony na dowód, że "siostra" nie jest prawdziwą 'zakonnicą' i że datki wyłudza od łatwowiernych.

Sędzia zatem miał wydać opinię czy "siostra" rzeczywiście jest w prawie robić kolekty na cel sierocińca.

Adwokat "siostry" Maryi sprzeciwił się prowadzeniu sprawy swej klientki przy Maxvell ulicy i zażądał oddania całej sprawy pod sąd przysięgłych. Sędzia zgodził się w końcu na żądanie adwokata i przekazał sprawę do sądu przysięgłych.

DWIE POLKI ZACZADZONE.

Onegdaj znaleziono w pokoiku z tyłu za restauracyą "The Paris" pnr. 1913 Blue Island ave. martwe zwłoki dwóch dziewcząt polskich, które tamże pomywały sprzęty kuchenne. Dziewczęta zaczadzone były gazem świetlnym.

Restauracya jest własnością Greka, Tomasza Gremaaza, który ożeniony był z Czeszką.

Zrazu nie można było nieszczęśliwych rozpoznać, aż w końcu na miejscu katastrofy zjawił się jeden ze współwłaścicieli biura stręczeń Kanczuk i Wiśniewski pnr. 1820 S. Ashland ave i ten je identyfikował.

Dziewczęta przybyły do Ameryki przed dwoma tygodniami. Tydzień temu dostały przez powyższą firmę pracę w tej restauracyi, żadna z nich niema nikogo znajomego ani rodziny w tym kraju.

Nazywają się one: Anna Żukowiczówna 20 lat, i Regina Szyzmowska 17 lat. Żukowiczówna ma w Galicyi starą matkę a Regina ma matkę i troje młodszych dzieci, a do Ameryki przybyła ze swym bratem przyrodnim Dominikiem, zam. pnr. 2322 W 18-ty pl.

Dziewczęta poszły we czwartek wieczorem po pracy na spacer, poczem wróciły do domu i poszły spać. Rano kucharz J. Kokoropulos przyszedł do kuchni o godzinie 6-ej, a nie widząc dziewczyn, zapukał do ich pokoiku i odszedł do kuchni. Gdy po kwandransie dziewcząt jeszcze nie było, wezwał właściciela restauracyi i z pomocą wywalił drzwi.

Na łóżku leżały obie dziewczęta otrute gazem, który uchodził z odkręconego kurka.

Wezwano dra Rusella i innego jeszcze doktora, ale ci nie byli w stanie nic pomódz. Nie można było stwierdzić, czy się przyczyniły do swej śmierci samobójstwem, czy też nieszczęśliwym wypadkiem.

STRAJK WE FABRYKACH.

Przeważnie strajkują polscy robotnicy i robotnice.

W trzech fabrykach wyrobów skórzanych zastrajkowali przed dwoma tygodniami wszyscy robotnicy, należący do unii "Travelers Goods and Leather Novelty Workers' Industrial Union of America". [Chicagoski lokal Nr. 12]. Ze sympatyi wyszli także robotnicy z dwóch innych fabryk.

Kilka innych firm także objęte są strajkiem.

Razem strajkuje 500 robotników, a w tej liczbie około 200 Polaków. Właściciele fabryk niehonorowo i niesprawiedliwie postępują z robotnikami, podpisali bowiem w maju z. r. ugodę z Unią na termin dwuletni, a teraz chcą ugodę zerwać.

Polscy strajkierzy skarżą się na policyę, która z piketami obchodzi się w bardzo brutalny sposób.

DZIWNE PRZYGODY POLKI.

Tajemnicze zniknięcie we wtorek 17 letniej Polki Franciszki Netzel, zam. pnr. 1623 Girard ave. zostało wyjaśnione.

Powróciła ona do domu rodziców i wyświetliła całą tę hecę z jej porwaniem w następujących słowach:

"We wtorek rano wybrałam się na przechadzkę. Doszedłszy do Elston ave i Webster ave. spotkałam "Joe'a", który ukłoniwszy się, nawiązał rozmowę. Było to około godziny 8-ej rano.

Joe jedną ręką przytrzymał ją następnie za kark, a drugą przyłożył chusteczkę nasyconą chloroformem czy jakimś płynem.

Franciszka straciła zaraz przytomność. Co się później stało, nie umie ona wytłómaczyć. Gdy przyszła do przytomności, znalazła się w pociągu, dążącym do St. Joseph.

Otworzywszy oczy, spostrzegła obok siebie siedzącego Joe. Chciała się podnieść z siedzenia, ale ten wymierzył ku niej rewolwer i oświadczył, że ją zastrzeli, gdy cicho siedzieć nie będzie.

Franciszka ze strachu omdlała i gdy drugi raz przyszła do przytomności, byli już na dworcu w St. Joseph, gdzie oboje wysiedli.

Joe wyprowadził ją następnie na drogę, którą uszli około 5 mil piechotą, aż się znaleźli na skraju lasu. Uszedłszy spory kawał lasem dotarli do zrębu, gdzie oczekiwała na nich jakaś kobieta, którą przedstawił, jako swoją siostrę.

Posadził ją zmęczoną na pniaku i zaczął zapewniać o swej dozgonnej miłości i gotowości pojęcia ją za małżonkę.

Franciszka zapewniła go równie ze swej strony, że go także kocha i o zamążpójście za niego sprzeciwiać się nie będzie.

"Mówiłam mu dlatego, by mi co złego nie zrobił — powiadała w dalszym ciągu.

Uspokoiwszy go w ten sposób, otrzymałam od niego $3.00, bym kupiła sobie płaszcz i pozwolił mi udać się do miasta.

Ja przyszedłszy do St. Joseph, udałam się na stacyę kolejową i za otrzymane $3.00 kupiłam sobie bilet do Chicago i uciekłam."

Porucznik Duffy ze stacyi policyjnej z Rawson ulicy wysłuchawszy opowiadania Franciszki, powiadomił policyę w St. Joseph — by wyszukała "zrąb lasu", gdzie ma oczekiwać na powrót Franciszki Joe.

Całe to opowiadanie zakrawa na bajkę z tysiąc nocy i jedna.

2,458 LYNCZÓW W 26 LATACH.

W Chicago odbywa się ważna konferencya. Najwybitniejsi reprezentanci rasy białej i przedstawiciele rasy czarnej, zjechali się w Chicago, by się naradzić, w jaki sposób możnaby zaradzić, aby nie lynczowano murzynów.

W odezwie wysłanej do różnych organizacyi humanitarnych, komitet wykonawczy pisze, co następuje:

W ostatnich 26 latach w Stanach Zjednoczonych, zlynczowano 2,458 murzynów, a w żadnym wypadku nie ukarano tych, którzy się tego bezprawia dopuścili.

Ze względu na to, że samosądy zamiast ginąć z postępem cywilizacyi mnożą się w tym kraju, najprzedniejsi reprezentanci obu ras zjeżdżają się w celu obmyślenia sposobu na wyrugowanie tego iście barbarzyńskiego karania przestępców.

W roku 1911 — pisze w dalszym ciągu komitet wykonawczy — było wiele lynczów i były one okrutne. Zanotowano 79 wypadków, powieszono i zastrzelono 71 murzynów i ośmiu białych. Niema w tem najmniejszej wątpliwości, że biuro statystyczne nie zanotowało wszystkich lynczów. Pomiędzy ofiarami dzikiego obyczaju byli ludzie niewinni. W Lake City Florida, za rzekome zamordowanie białego człowieka naraz powieszono sześciu murzynów. W St. Oklahoma, Georgia i Kentucky niewinni ludzie padli ofiarą strasznych tortur z rąk rozwydrzonego motłochu. Kobiety były nawet pomiędzy ofiarami.

Gdy gazety doniosły o tych wypadkach Stowarzyszenie opieki nad murzynami i wysłało protesty do rządów stanowych, aby ukarano przestępców. Administracya stanowa przysłała bardzo grzeczną odpowiedź na wysłany protest ale rok minął i żadnego przestępcy za lyncz nie ukarano.

W Stanach południowych wysyła się widokówki, przedstawiające lyncz. Na kartce pocztowej widać murzyna powieszonego na drzewie, a tłum mężczyzn i chłopców z przyjemnością przypatruje się torturom człowieka. Obrazki te w należytem świetle przedstawiają cywilizacyę amerykańską, która bezkarnie pozwala mordować ludzi.

Sprawa o rozwód.

Sędzia do męża: Żona pana oskarża cię, że w ciągu dwóch lat nie przemówiłeś pan do niej ani słowa.

Mąż: Nie chciałem jej przerywać: ona ciągle gadała...

POWIĘKSZAJĄ INTERES.

Na innem miejscu w dzisiejszym numerze donosimy o rozszerzeniu się znakomitem interesu dobrze już czytelnikom "Gazety Polskiej" znanego. Jest nim "Polski Dom Zleceń", którego prezesem jest p. M. J. Perłowski, a który obecnie kapitał zakładowy podnosi do $50,000.

Jak się dowiadujemy, firma ta obecne swoje stodolarowe akcye zniża do jednego dolara i sprzedaje je pomiędzy swoimi odbiorcami aby dopuścić do współwłasności tych, którzy z nią robią interesy.

Życzymy powodzenia.

POLSKI BANK KAUCYA I KAPITAŁ $50,000.00

NUTILE - SHAPIRO COMPANY

BOSTON MASS. 92 Salem Street | SALEM, MASS. 213 Derby St.

NUTILE SHAPIRO CO. Jedyny Dom Bankowy, który wysyła pieniądze TELEGRAFICZNIE po zwyczajnej cenie. Prosimy pisać po informacye.

Nutile Shapiro Co. Wysyła pieniądze telegraficznie odbiór w 3 dniach.
Nutile Shapiro Co. Sprzedaje szyfkarty do i z Europy i do południowo-amer. portów.
Nutile Shapiro Co. Sprzedaje bileta okrętowe do wszystkich miast Ameryki i Kanady.
Nutile Shapiro Co. Przyjmuje wkładki oszczędności z pewnem oprocentowaniem.
Nutile Shapiro Co. Sporządza akty, dokumenta notaryalne potwierdzone przez Konsulów.
O wszelkie informacye i zapytania proszę się zwrócić do Nutile Shapiro Co.

POSZUKIWANIA.

UCZ SIĘ PO ANGIELSKU.

Uczymy po angielsku przez pocztę. Wielu z naszych uczniów zdobyło dobrą znajomość języka angielskiego w 2 albo 3 miesiącach. Teraz uczymy każdego dłuższy czas darmo. Chcemy was przekonać i poślemy wam próbne lekcye. Piszcie do nas dziś i adresujcie: "SZKOŁA POLSKO-ANGIELSKA" 3639 22nd str. Cor. Millard G. Chicago, Illionis.

KALWARYJSKIE WINO najlepszy środek na niestrawność, ból głowy, bezsenność, zawrót głowy, brak apetytu i brak krwi. Przekona się każdy, kto spróbuje. — Cena $1.00; we wszystkich aptekach. J. W. GARDUŁA CO. Box 532 Detroit, Mich.

SZYFKARTY na wszystkie linie najtaniej sprzedajemy. Ceny sprawiedliwe kompanieczne. Wolność granicy wyrabiamy każdemu u konsula rosyjskiego. Pieniądze wysyłamy do kraju najtaniej, szybko i bezpiecznie. Sprawy wojskowe, procesowe, sądowe załatwiamy szybko, skutecznie. Wyrabiamy kontrakty, pełnomocnictwa [rosyjskie dowierennosti]. Legalizujemy dokumenty u konsulatów. Piszcie poufnie na adres: Isidor Herz Co., 422 —7. Ave. NEW YORK. xx

POTRZEBUJEMY agentów do sprzedawania Artykułów Dewocyjnych Ram, Obrazów pozłacanych, książek do modlenia, historycznych, powieściowych i naukowych; zgłosić się pod adresem: Wojciech Kudlacik, Prezes Towarzystwa Kawaleryi, 49—3st., Passaic, NJ. x

..POSLIJ 10 centów i kilka adresów znajomych, a dostaniesz zaraz: Prześliczny kalendarz, Portrety wszystkich cesarzów świata, Portret Papieża, Kolorowane chorągwie, sztandary narodów i wielką mapę Stanów Zjednoczonych. Spiesz! I. HERZ CO. 422—7. Ave. NEW YORK. xx

PIĘKNA FARMA NA SPRZEDAŻ.

Bez długu, z wolnej ręki w stanie Connecticut, 52 akrów, połowa pilnie uprawiana, reszta bór i pastwisko. Strumyk przerzyna polé, o 2 minuty rzeka; polowanie; także dwa czólna i dwie flinty na sprzedaż. Zabudowania w dobrym porządku, maszyny i narzędzia rolnicze, wozy i bryczki; nowy, duży kurnik i dwa mniejsze. Dobry koń 4 młode Holstein krowy, 100 Plymouth Rock kur. itd. Drzewa owocowe. Po mleko zajeżdża kompania codziennie. Dobry dom o 7 pokojach. Blizko miasta polskiego z kościołem. Cena $2.300 — gotówką lub część na odpłatę. Po bliższe szczegóły proszę pisać na miejscu. J. Dziembowska, Box 21, Thompson, Conn. lub do: L. Dziembowski, 1539 Madison str. Brooklyn, N. Y. 18

ZBYSZKO W AMERYCE. — Kto nie miał sposobności być na wielkich walkach Silaczy niech sprowadzi sobie książkę pod tytułem "ZBYSZKO W AMERYCE", zawierającą opisy i rysunki walk zdjętych w czasie zapasów a zadowolni się tak samo, gdyby widział to na własne oczy. Cena zniżona, 25c markami na adres: J. PECIAKOWSKI, 1212 Noble str. Chicago, Ill. 22

POTRZEBA LUDZI W KAZDEJ MIEJSCOWOSCI AMERYKI I KANADY do reprezentowania naszej firmy. Płacimy tygodniowo stałą pensyę. Praca lekka i nader przyjemna. Piszcie natychmiast po informacye, załączając 2-centową markę. Adresujcie: THE ALPINE LABORATORY CO. 73 East 3 str. New York, NY. Dept. D. x

WIELKA RADOSC.

Dla cierpiących na nerki, boleści w krzyżach, my wam udowodnimy, że tylko lekarstwo "Arrow" wyleczyło setki ludzi, którzy potracili majątki na doktorów i inne lekarstwa i im nic nie pomogło, tylko nasze lekarstwo. "Arrow" w aptekach i u fabrykanta, piszcie do: "The Arrow" Kidney Remedy, 2889 Milwaukee. Ave. Chicago, Ill.

POTRZEBA AGENTOW mężczyzn i kobiet do rozpowszechniania naszego słynnego WINA SWIETOJANSKIEGO i naszych słynnych lekarstw. Język angielski nie wymagalny. Kto nie zdolny do ciężkiej pracy, lub nie chce we fabryce pracować, a zarabiać 3 do 4 dolary dziennie, niech pisze po warunki Proffesor Karol Szwarce Co. 243 ROXBURY Str. BOSTON, Mass. x

$20 DOLAROW PLACIMY TYGODNIOwo każdemu, kto tylko pomaga nam rozpowszechniać nasze słynne Artykuły. Praca tylko 2 godziny dziennie a język angielski nie jest wymagalny. Wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie, załączając 2centową marke po objaśnienia. ADRESOWAC TAK: D. BRONOWSKI and COMPANY, 73 E 3rd Street, NEW YORK, N. Y. Dept. D x

DARMO wyszlemy każdemu książeczkę opisującą różne choroby skórne oraz Cenniki Medycyn i Artykułów Toaletowych po cenach fabrycznych. Adresuj: Profesor Karol Szwarce and Co. 243 Roxbury Str. Boston, Mass.

SZANOWNI RODACY!

Jeśli nie doznaliście ulgi u innych doktorów, jeżeli już zwątpiliście o waszem wyleczeniu, to nie rozpaczajcie ale przyjdźcie do mnie. Leczę wszystkie choroby w zakres wiedzy i sztuki lekarskiej. Specyalnością moją są choroby płciowe jak też wszystkie Choroby Kobiece. Ból Oczu, Świerzby, Parchy choć by i 50 lat stare leczę na zawsze, choroby sekretne itp. Okulary daję po najtańszych cenach. Godziny ofisowe od 9 rano do 11, wieczór od 6 do 8. — W niedzielę tylko do południa. PORADA DARMO. Leczę tylko za lekarstwa. Daję porady także pisemnie w polskim, niemieckim i angielskim języku. DR. JAMES NOLAN, 243 Roxbury str. BOSTON, MASS. x

PŁACIMY $20 DOLAROW TYGODNIOwo każdemu. PRACA tylko 2 godziny dziennie. Załącz 2c markę i pisz zaraz po objaśnienia do: THE ALPINE LABORATORY COMPANY 73 E 3 St. NEW YORK. NY. Dept. D. x

POTRZEBA robotników do garbarni, stała praca dla dobrych ludzi; dobra zapłata. Adresować: Proctor, Ellison and Co. Elkland, Pa. 18

SWIERZBY, PARCHY I ROZA choćby 15 lat stare. $1.25 za kompletne wyleczenie. Setki podziękowań za takowe. 1000 dolarów nagrody, kto nam dokaże, że nie prawda. Adresuj tak: Proffesor Karol Szwarce Co. 243 ROXBURY St. BOSTON, Mass. x x



Farmy na sprzedaż tanio!

Do nabycia u polskiego agenta z budynkami już gotowe do orania jako też i z lasami w polskiej kolonii w bliskości polskiego kościoła i szkoły. Urodzaje są tu bardzo dobre i zdrowe powietrze; zboże, siano, kukurydza, kartofle i Ogrodowizna bardzo pięknie rosną; ryb, ptactwa, zajęcy i saren wielkie mnóstwo! jasne jagody i rozmaite owoce są i można je sprzedawać drogo! Szanowni Rodacy na co płacicie takie duże ceny za te i tym podobne rzeczy. Powinniście to sprzedawać i być tego właścicielami — kwiecień i maj, to jest najlepszy czas do kupowania farmy, bo można widzieć wszystko, co się kupuje, tu można dostać gruntu, jakiego sobie życzycie i tanio. Ta tu okolica jest pomiędzy St. Paul i Duluth o 2—3 i 4 mile od kolei; drogi są dobre, rola piękna i równa z jeziorami, gdy gospodarz posiada te rzeczy: rolę, las, łąki, wodę i ryby w niej i chce pracować, to może. Latem i zimą tu jest pracy dosyć, najlepsza okolica dla gospodarza i całego życia człowieka, bo ta tu okolica posiada wszystko, jak Pennsylvania — niegdyś posiadała największe majny węgla — dzisiaj ta okolica posiada rozmaite kruszce i odkrywają niezmierne majny żelazne — dokoła Duluth budują koleje. Ta tu okolica posiada kruszec, bo jest już inspectowana i nie mówią, że nie posiada, tylko w cichości jest do czasu — kto tylko może, to niech się pośpiesza, aby korzystać z tego — skoro tu przyjedziecie jaka to śliczna ta okolica — bo to nie sztuka kupić farmę, ale kupić ją w takiej okolicy, żeby była dobra — nieraz kupi ktoś farmę że niema na niej wody do 70 stóp i nie może zrobić studni — nie ma żadnej rzeki ani strumyka, ani nawet kawałka drzewa. — Tu zaś jest wszystko! Ktoby sobie życzył korzystać z tej wygodnej i dobrej okolicy, niech się zgłosi listownie, bo teraz jest najlepsza sposobność i teraz jest czas ku temu. Zaraz dostaniecie odpowiedź i poradę. Mój adres: M. M. Odebraska, Sturgeon Lake, Minn. XX

WYSLEMY DARMO ważne informacye o przyczynach łysienia i jak temu zapobiedz. Adres: DRS. BRUNDZA CO. 106 Williamsburg Brooklyn, New York. 20

FARMA. — 30 akrowa, 20 akrów jest ornego a 10 akrów lasu. Ziemia czarna, 20 minut do miasta a 20 minut do brzegu morza, gdzie są kąpiele morskie. Dom 6 pokoi, dwie bani, 9 dobrych kurników, gdzie specyalnie chowa się dużo kur dla bogaczy przy letnich morskich kąpielach; rybna rzeka — wogóle dobra farma, gdzie człowiek może zrobić majątek. Cena $3.500, w tem jest morgech $1.500 w Banku. Farma ta ma być sprzedana z powodu starości i bezdzietny, z wolnej ręki bez agenta w pięknej miejscowości. Milford, Conn. 10 cent. do Bridgeport, Conn. lub New Haven, Conn. Adres: Frank PISAREK, 2 Depot str. Milford, Conn. 18

FARMY OGRODOWE.

Sprzykrzyła wam się praca w fabryce lub w kopalni, gdzie człowiek nigdy nie jest pewny jutra! Zarobisz pieniądze, przyjdzie strajk, bezrobocie, choroba a często i kalectwo i wszystkie oszczędności stracone a na starość czeka cię kij żebraczy. Idź za przykładem tych szczęśliwych ludzi, którzy kupili farmy, zabezpieczyli sobie dobre utrzymanie i przyszłość dla swojej rodziny. Kupując jednak farmę, uważać potrzeba w jakiej okolicy i nie łakomić się na wielkie obszary ladajakiej ziemi, ale lepiej kupić mniej a takiej, aby z niej mieć dochody i dobre utrzymanie. W takiej okolicy jest nasza piękna polska kolonia, położona w pobliżu wielkich miast portowych Norfolk i Portsmouth, Virginia. Okolica tu prześliczna, równiny jak na stole, ziemia czarna ogrodowa, rodzi wszelkie warzywa, zboża i owoce, klimat piękny i zdrowy, woda dobra, niema latem upałów lub suszy a zima lekka bez śniegów i mrozów. Robota w polu trwa cały rok i mamy po kilka zbiorów do roku i wszystko można po wysokich cenach sprzedawać. Polacy osiedleni tu na 10 akrowych parcelach ogrodowych mają doskonałe utrzymanie i dorabiają się w krótkim czasie. Cena takiej 10 akrowej parceli tylko $550 gotówką lub na spłaty. Piszcie po informacye. Joseph JANUSZ, Portsmouth, Va. 18

$20 DOLAROW PLACIMY TYGODNIOwo każdemu, kto tylko pomaga nam rozpowszechniać nasze słynne ARTYKUŁY. Praca tylko 2 godziny dziennie a język angielski nie jest wymagalny. Wytnijcie to ogłoszenie i przyszlijcie, załączając 2 centową markę po objaśnienia. ADRESOWAC TAK: D. BRONOWSKI and COMPANY 73 E 3rd Street, NEW YORK, N. Y. Dep. D x

POTRZEBA AGENTOW! Przy każdej agenturze możesz jeszcze zarabiać od 20 do 30 dolarów tygodniowo rozpowszechniając nasze artykuły z fotografiami. Pisz zaraz, dołączając za 10c. marek na ilustrowany Katalog i informacye. Adres: COLUMBIA PHOTO JEWELRY CO. 147 Sears, Buffalo N. Y. 28

DOBRA FARMA do sprzedania, 75 akrów, połowa pod pługiem, a reszta dobry las i pastwisko, czarna ziemia, kamieni niema, śliczna równina, zabudowania dobre i inwentarz martwy; jest 9 krów i 2 konie, czysty dochód roczny $600. Dwa domy w mieście jeden 13 pokoi na 3 pomieszkania, drugi 7 pokoi i 2 story na bucZernię i grosernię, dobra klientela przy głównej strycie. Sprzedam bardzo tanio razem lub z osobna. Piszcie do MACIEJ KROLL, 94 Lake str. Webster, Mass. 18

DARMO wyślemy katalog instrumentów muzycznych i bardzo ciekawych książek, załącz 2-centowy znaczek pocztowy i adresuj: W. KUCHARSKI, 2103 Hastings Str. Chicago, Ill. 28

BACZNOSC FARMERZY!

KTO CHCE swoją farmę sprzedać lub wymienić na dom w Chicago, niech się zgłosi do JANA MICKA, 814 Noble str. Chicago, Ill. 19

SPOSOBY POZNAWANIA, Elektryczne masazyny, Bal na Wawelu, Przygoda w Turcyi, Potpouri, Co się Kaśce za płotem stało, Humoreska, Ach powiedz luba mi i Tra-la-la; te wszystkie piosnki nowo wydane znajdują się w jednej małej kieszonkowej książeczce, która kosztuje tylko 40 centów z przesyłką. Należność można nadsyłać markami dwucentowemi na adres: POLSKA Księgarnia 8813 Commercial AVe. So. Chicago, Ill. 20

MOJE LECZENIE wodą. Kto tylko chory na jakąkolwiek chorobę, niech nadeszle mi 55 centów dwucentowemi markami, a przyszlę mu książkę z wskazówkami i rysunkami, w jaki sposób może się bardzo prędko wyleczyć, jeżeli zastosuje się do przepisów bez najmniejszych kosztów. Teraz właśnie nadchodzi sam sezon leczenia się wodą. Książka jest duża i tłomaczy bardzo wyraźnie w jaki sposób leczyć się z każdej choroby jedynie zapomocą wody. POLSKA Księgarnia 8813 Commercial Ave. So. Chicago, Ill. 20

FARMA do sprzedania: 80 akrów, grunt pierwszego numeru przy sekcyjnej drodze i wodzie, bardzo na wszystko wygodna miejscowość; kolonia polska blisko dwóch miast, ktoby sobie życzył ją, to proszę do mnie zgłosić się listownie, ja mu wszystko dokładnie opiszę, jestem samotny i mam wyjechać w krótkim czasie do Starego Kraju i z powodu tego tak tanio chcę tę farmę sprzedać, tak że nikt lepszej i tańszej nie może dostać. Adres: JOHN SKROCKI M. POLLEY Wis. 19

FARMA NA SPRZEDAZ.

160 akrów, dobra ziemia, bo glinkowata, 78 akrów w kupie, 40 akrów pod pługiem, bez pieńków i 38 akrów pastwisko przez które przechodzi rzeka nieopodal obory. Owe 78 akrów jest ogrodzone drucianym plecionym płotem. Na tym stoją dobre zabudowania farmerskie, bo nowe i duże wszystko w 8 latach pobudowane. Dom mieszkalny, stodoła, obora, spichlerz i sklep murowany. Przy domie sadek. Na tej farmie przez jeden narożnik przechodzi kolej żelazna. Przy tej kolei jest boczna kolej tak zwana Polaski Station. Przy tej kolei można wszystko skupować i pociągiem odsyłać i z innych miast sprowadzać. Pociągi chodzą regularnie, frachtowy dwa razy dziennie a pasażerski cztery razy dziennie, dwa rano i dwa na wieczór w każdą stronę jeden. Szkoła publiczna jest tylko przez drogę i jest wzorowo prowadzona, bo urzędnikami są Polacy. Kościół polski i szkoła parafialne są odalone około pięć mil drogą, a koleją 3 i pół mili. Okolica jest zabudowana gęsto Polakami. Potem jest inwentarz żywy, i wszystkie porządki borowe i rolnicze, oprócz maszyn do siania zboża. W podwórku są dwie studnie czyli pompy, jedna przy chałupie a druga przy oborze, które dostarczają wody dla wszystkich potrzeb. "Polaski Station jest prawie na tej farmie i każdy pociąg tam się zatrzymuje." A potem jest 40 akrów pół mili oddalonych, a dwa akry są na drogę. Na tych 80 akrach jest ziemia tak samo dobra, i tam jest woda, bo w tych 80 akrach jest małe jezioro, które nigdy nie wysycha. Na tych 80 akrach niema żadnej ziemi pod pługiem, ani niema żadnego płotu, ale jest wiele zielonego drzewa różnego gatunku. Farmę jestem zmuszony sprzedać z powodu starości. Ktoby zechciał takową farmę kupić, niechaj się zgłosi do poniżej podpisanego właściciela. Franciszek Chappa, Sobieski, Mich. Presque Isle Co. 23

POTRZEBA LUDZI — Wszędzie umiejących czytać i pisać po angielsku do założenia biznesu. Stodell Co. Station 43, Detroit, Mich. 17

POTRZEBUJEMY więcej panów Agentów i Storników. Usłyszycie szczęście, które puka do Waszych drzwi; Klucz darmo dla mężczyzn pragnących zrobić pieniądze prędko. M. Rokosz, pisze; panowie order otrzymałem akuratnie, dziękuję za rzetelność, takowy sprzedałem w tygodniu i zarobiłem $28, w tem liście posyłam $30 i proszę zaraz nadesłać naznaczone lekarstwa, ponieważ ludzie czekają na takowe i dziękują za ich skuteczność. Bądź pierwszym. Marka wymagalna. KRAKOW MEDICINE CO. D 88 Chicopee, Mass. 19

CHCEMY wiedzieć, ile Czytelników zobaczy to umieszczenie, każden kto nadeśle swój Adres i 10 centów w srebrze, otrzyma zaraz komplet Najpiękniejszych różnorakich Postkartów z waszem nazwiskiem złotemi literami. G. HABIN, 12 Kimball St. Chicopee, Mass. 19

KAWALER 25 lat, polski farmer pragnie się ożenić z inteligentną średnio zamożną panną w wieku 17 do 23 lat. Która chce ze mną szczęścia, niech adresuje: — ALOJZY Escatawpa, Miss. 19

WAZNE DLA AGENTOW!

Przyślijcie 10c. na wzory naszych ślicznych listów z wierszami oraz dwie śliczne książki i katalog. MISSAL PRINTING CO. 964 Sycamore, Buffalo, N. Y. 20

BACZNOSC RODACY! — Największa importowana Księgarnia w Grand Rapids, Mich. Sprzedajemy po najtańszych cenach tylko 8 najlepszych samouczków. Ten Samouczek czyli Pośrednik Polsko-Angielski jest jeden z najlepszych dla naszych braci robotników do nauczenia się po angielsku. Cena 45c. Dykcyonarz kieszonkowy w pięknej skórkowej oprawie ze złoconym napisem, zawierający 30,000 słów pol. i ang. cena teraz tylko . . . . 75c.
Samouczek Rennanera $1.00
Poprawiony Samouczek . . . . 50c.
Słownik polsko-angielski i angielsko polski . . . . tylko . . . . 75c.
Anglo-Polish $1.00
Duży Dykcyonarz w skórkowej opr. . . $1.20
Słownik Chodźki 7 i 10 cal. waży 9 funtów $4.00
Należność można przysyłać W ZNACZKACH pocztowych 1, 2 i 5 ct. — ta oferta będzie do pierwszego Czerwca. Pośpieszcie się z nią zanim zapas zostanie wyczerpany. To, co ogłaszają czarne Magie na to nie wydawajcie pieniędzy na darmo. Ale załączcie 2c znaczek, a my wam powiemy, skąd możecie dostać a skąd nie. Adres: J. PIETROWICZ, 583 Stocking St. Grand Rapids, Mich. 22

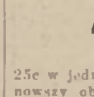
ORGANISTA poszukuje posady; chór prowadzi nie źle, ma dobre świadectwa. Kawaler. Adresować: A. Glenza, 900 E 8 Str. Wilmington, Dela. 19

POTRZEBA natychmiast czterech agentów do rozpowszechniania gazet polskich i sprzedawania książek. Zarobek wynosi najmniej 18 dolarów tygodniowo, jeżeli agent będzie pracował stale tylko 6 godzin dziennie. Po warunki proszę się zgłaszać do J. Witkowskiego, 8813 Commercial Ave. So. Chicago, Ill. 20

CZY CHCESZ oszczędzić dużo pieniędzy! Tylko za kilka dolarów odsyłamy każdego do kraju na najlepszych szyfach przy kilkugodzinnem zajęciu. Odjazd cztery razy w tygodniu! Korzystajcie! Napiszcie! Immigrant Labor Exchange Inc. Agency, 2. Carlisle st. New York. 20

ŻENIĆ

się kto zamierza, niech przyśle 25c w jednocentowych markach, otrzyma najnowszy obszerny katalog ze 100 fotografiami młodych, ładnych kobiet z wielkimi posagami. B. D. DONAT 650 — 3 Ave New York. 20



MASZYNY DO PISANIA różnego wyrobu mniej aniżeli za połowę ceny. Piszcie po cennik załączając markę na przesyłkę. "POLONIA TYPEWRITER CO. P. 1139 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. 28

40 RAZY ZONATY czyli Nieszczęśliwe ofiary uwodziciela kobiet z Nowego Yorku. Senzacyjny do łez wzruszający romans, z tajemnic miłości i strasznych zbrodni życia Nowo-Yorskiego.
Nadeślijcie $1.00, książkę wyszlę pocztą, adresujcie: K. PIASECKI, 4629 So. Ashland Ave. Chicago, Ill. 22

POTRZEBA człowieka do "Szkółki" czyli do hodowli drzewek ze żoną ale bez dzieci, który przy ogrodniku już pracował i umie się z końmi obchodzić. Wolne pomieszkanie i $40.00 miesięcznie. Zaś za robotę żona jego w domu i we wolnym czasie w ogrodzie osobną zapłatę. Prosimy zgłosić się osobiście do szkółki drzewek W. DYNIEWICZA przy Diversey i 60-tej Ave., na północno-zachodniej stronie miasta Chicago. Wziąć Grand Ave. karę uliczną do 60tej Ave. a potem pięć bloków na północ od Diversey. X

NA SPRZEDAZ przedsiębiorstwo pogrzebowe i zarazem powozy i konie zaraz naprzeciw Polskiego Kościoła. Po informacye proszę się zgłosić pod adres. Jan Krus, 269, 6 St. Manistee, Mich. 21

DAJEMY ZUPEŁNIE DARMO piękne prezenta tym, chłopcom i dziewczynkom, którzy przyślą za 2 centy markę na odpowiedź. CRESCENT SUPPLY CO. BoX 139 B. Chicopee, Mass. 21

UWAGA!

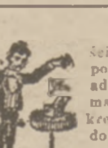
WY WIECIE BARDZO DOBRZE, że "Victor" maszyna mówiąca jest najlepsza w świecie, dlatego ty winieneś mieć zaufanie do nas, ponieważ my jedynie sprzedajemy "Victor" maszyny mówiące na 50c i $1 tygodniowe apłaty w całych Stanach Zjednoczonych. Akurat obecnie otrzymaliśmy 500 nowych Polskich, Chorwackich rekordów z 2 stron grających po 65c. każdy. Pisz po nasz ilustrowany katalog N. B. My wyślemy wam takowy darmo. Otwarty sklep wieczorami i w niedziele. S. BIRNS, filia 23—East 14 str — 17—2nd ave. na rogu 7th str. Dept. 2 New York, N. Y. 21

POTRZEBA Piekarza z pierwszej ręki, zgłosić się zaraz do M. HUJSAK, 513 Henry Str. ROME, N. Y. 13

Nie bierzemy odpowiedzialności.

Za tę rubrykę ogłoszeń ani redakcya, ani administracya odpowiedzialności nie biorą. Ani czarów, ani "inkluzów" ani żadnych cudactw tego rodzaju na świecie niema. Kto chce wydawnictwa takie potraktować jako zabawkę, może z ogłoszeń korzystać. Nie bierzemy także odpowiedzialności za takie ogłoszenia, w których ogłaszający nie powiada, co daje za nadesłane pieniądze.

NAJOZDOBNIEJSZY ALBUM SEKRETNO MIŁOSNYCH WIDOKOW, wdzięki najładniejszych Panien, z humorystycznym nadzwyczaj śmiesznym opisem, kosztuje dwa Dolary. Poszlę tylko dla dorosłych kawalerów za nadesłaniem 50c. Money Order lub Markami. Potrzebujemy agentów. Adresujcie. AMERICAN ARTISTS, 249 Entrance Ave. Kankakee, Ill. 20



WYNALAZEK!

Ja pokażę ci drogę do szczęścia, pokazałem tysiącom ludzi pokażę i tobie. Przyślij swój adres i 2c znaczek, a otrzymasz wszelkie instrukcye i sekrety z których będziesz zadowolony. Pisz dzisiaj. EUROPEJSKI MAGIK 4602 S Ashland ave. Chicago Illinois. 17

Ostatnie Wiadomości.

FANATYCY W ZION CITY.

ZION CITY. — W miasteczku nazwanem "święte" ufundowanem przez szarlatana Johna Dowie, podającego się za proroka, przyszło wczoraj do gorszących awantur, gdy stronnicy nowego proroka Wilbura Glenn Voliwy, co po śmierci Dowiego objął rządy, próbowali nakłonić robotników pracujących w elektrowni, aby zaprzestali palenia tytoniu.

To rozgniewało robotników i zwolenników palenia tytoniu, zatem uzbroiwszy się w kastety ruszyli oni na hipokrytów z pod sztandaru Voliwy i na ulicach "świętego miasteczka" rozpoczęła się straszna bitwa i gonitwa. Stronników Voliwy było około 200 lecz ich przeciwników ze trzy razy tyle, więc siły były nierówne. Gdy bandyci Volivistów zaczęli po ulicach śpiewać hymny i wygłaszać mowy przeciw palącym tytoń, napadła na nich banda ich przeciwników i poczęła grzmocić bez względu na wiek i płeć.

Voliviści stawili opór, ale ulegli przeważającym siłom i uciekali na wszystkie strony, chroniąc się i barykadując w domach.

Wielu rannych.

Po awanturze, której przewodził sam marszałek miasta, kilkadziesiąt osób znaleziono rannych lżej lub ciężej. Major miasteczka Miller wezwał szeryfa Elmera Green z Waukegan, aby ten ze swoimi pomocnikami położyli kres awanturom i aresztowali burzycieli.

Deputy szeryfi dziś patrolują ulice "świętego miasta", które się zmieniło w istne piekło, uzbrojeni w karabiny i rewolwery deputy szeryfi oświadczyli, że strzelać będą bez pardonu tych, co będą próbowali wznowić ruchawki.

Kilkanaście kobiet fanatyczek też zbili robotnicy, aż niektóre straciły przytomność. Mayor miasta i szeryf nie pozwolili Volivie na odbycie mityngu, w obawie, że mogłoby przyjść do dalszych awantur.

TESTAMENT JEN. GRANTA.

NEW YORK, N. Y. — Otworzono w sądzie spadkowym testament po zmarłym przed kilku dniami jenerale Fryderyku Dent Grant, który był sporządzony w roku 1903-im. Testament nie wskazuje wartości majątku, ale wszelkie nieruchomości przekazuje wdowie po jenerale, pani J. Honore Grant. Syn zmarłego, kapitan Ulysses S. Grant III i córka, księżna Kantakuzene, otrzymali swoje części za życia jenerała. Po śmierci pani Grant majątek przejdzie na te dwoje dzieci.

MATKA RZUCIŁA DZIECKO DO KANAŁU.

DETROIT, Mich. — Tillie Dekowitz, lat 23, podejrzana o zamordowanie swego nowonarodzonego dziecka i znajduje się obecnie chora w szpitalu St. Mary's, pod dozorem policyjnym. Dziewczyna miała rzucić swe dziecię do kanału odchodowego i kiedy niemowlę zatrzymało się w rurze, wyrodna matka popchnęła je głębiej przy pomocy długiego kija.

TURCYA FORTYFIKUJE PORTY.

LONDYN, Anglia. — Turecki rząd postanowił ufortyfikować porty morskie w Trebizondzie i Samsunie nad Morzem Czarnem. Jest to krok zwrócony przeciw Rosyi, z którą wojna ma wisieć wprost w powietrzu.

NOWE KSIĄZKI.

Mąż Malgorzaty. Powieść z francuskiego, niesłychanie interesująca i sensacyjna, jedna z tych, które się czytają bez wytchnienia. 188 stron. 25c
Hrabina de Nancy, aczkolwiek całość sama w sobie, jest dalszym ciągiem powieści poprzedniej i zaznajamia z dalszymi losami bohaterów pierwszej powieści. Stron 266. Cena 25c
Kochanek Alicyi, stanowi także odrębną powieść, ale opowiada o losach osób z dwóch powieści poprzednich. Wszystkie niesłychanie interesujące. Stron 312. Cena 25c
Tajemnice Nalewek w dwóch tomach, bardzo interesująca powieść Henryka Nagla z życia Warszawy, stron 450. Cena 50c.
Akta i Dekreta Koncylium Baltimorskiego. Rzecz niesłychanie ważna dla Polaków w Ameryce, są tam bowiem zawarte wszystkie t. z. "Prawa kościelne, uchwalone przez biskupów rzymsko-katolickich. Cena 75c.
Hodowanie młodego drobiu, ku pożytkowi i nauce dla gospodyń i hodowców polskich w Ameryce, napisał J. Kwaśniewski. Cena 10c.
Krzyżackie plemię. Mowa Ks. Wacława Kruszki na obchodzie grunwaldzkim w Milwaukee, dnia 17-go lipca 1910 wypowiedziana w obecności 20.000 Polaków w parku Kościuszki. Cena 10c
Biały Prorok. Bardzo piękna i sensacyjna powieść z angielskiego, 380 str. dużego formatu. Cena 75c
Na Zachód obrazowy opis dalekiego Zachodu w Ameryce. Spostrzeżenia i wrażenia z podróży, skreślił Michał Kruszka, 284 ilustracyi, pięknie oprawne w płótno. Cena 75c
Historya Polska w Ameryce. 12 tomów owoc kilkuletniej pracy ks. Wacława Kruszki, dokładnie opisane dzieje wszystkich naszych parafii i wszystkich organizacyi. Oprawno w płótno. Cena $6.50

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO. 1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

NOWY WYNALAZEK.

Najnowszy sposób leczenia choroby włosów. Tysiące łysych ludzi dostało piękne włosy.



Wasze włosy są najcenniejsze nad rubiny lub dyamenty!

Jeżeli czekać będziecie aż do zupełnej utraty włosów i na to, by czaszka stała się tak świecącą jak szkło, nie odzyskacie wtedy włosów nawet za miliony dolarów.

Nasze lekarstwa są nieocenione, ceny nadzwyczaj przystępne, tak, że nawet najbiedniejszy nie potrzebuje pozbawiać się lekarstwa dra. Brundzy. Znani od 35 lat.

Nie wierzcie ogłoszeniom, ani agentom, ani aptekom; gdyż ci starają się, aby tylko wyzyskać pieniądz.

Panie nie potrzebują nosić fałszywych włosów, jeżeli używają naszego nowo odkrytego wynalazku na włosy i czaszkę.

Poślemy wam DARMO wszelkie informacye tyczące się powodu wypadania włosów, łysiny i jak można temu przeszkodzić. Każdemu, kto przyśle swoje nazwisko i adres.

Nie zwlekaj, napisz zaraz do nas.

Prof. BRUNDZA and CO. BOX 106 B'dway at So. 8th. B'klyn — New York.

STUDOLAROWE MASZYNY DO PISANIA.



$100 za $35.

Z polskimi akcentami zupełnie odnowione, tak że nie różnią się niczem od nowych, można nabyć po cenie $35.00.

Jeżeli kto byłby z tej maszyny niezadowolony, pieniądze będą każdego czasu zwrócone.

Poco kupować u obcych, kiedy można dostać o wiele taniej u polskiej firmy.

Pieniądze przesłać trzeba listem registrowanym lub przez Money Order na adres: EAGLE SUPPLY HOUSE, 3351 N. 40th AVe. Chicago, Ill.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtona gdzie będą otworzone i zniszczone.

1831 Bakowski B — 1843 Balsam M — 1846 Balus John — 1868 Batko Stanisław — 1887 Bedo Janos — 1902 Bernat Em — 2001 Chabrowski M — 2004 Chlebowski S — 2039 Cwikła Piotr — 2045 Czaballa K 2075 Domagalski Józef — 2093 Droszcz M — 2101 Dubkabak: H — 2109 Dybus St. — 2127 Erzamowski M — 2143 Fijałek B — 2180 Galus W — 2204 Glaz P — 2214 Gocek J — 2228 Gordon S — 2230 Goryl A — 2253 Grochulska E — 2260 Gryzik Jos — 2286 Hanus John — 2298 Hejlek Anton — 2338 Hucka J — 2362 Jabłużna J — 2369 Jaroska Fr — 2383 Jelinek Jos — 2402 Kas 2436 Każda Wik — 2452 Kiełbasa W — 2494 Kojder Franz — 2521 Kosowska — 2540 Kraska Stan — 2547 Kriz Wenzl — 2589 Kuznimski S — 2604 Lapa Jan — 2623 Lesnarski Franciszek — 2639 Lis — 2675 Maciąg Jan — 2682 Marchowski Fr — 2713 Marzec K — 2751 Micek Józef — 2779 Miszczuk Anna — 2996 Mraz Filip — 2800 Mrugacz Maryanna — 2838 Noga W — 2849 Nowakowski Michał — 2866 Oleniuk Antoni — 2980 Osttrowski A — 2889 Patucky Mikoty — 2003 Pech Vincent. — 2944 Polaczek Fr — 2964 Prykar Jan — 2981 Ptak Ewa — 3021 Reczek Adom — 3043 Rojek Wł — 3050 Rojko Verona — 3320 Syman Antonas — 3325 Szczadkowski Anton — 3334 Szkolka Marcin — 3347 Szwajkos Józef — 3367 Tokarz Zofia — 3512 Wojnarski Wł — 3523 Wolanin Kat — 3550 Zagar Marya.

EXTRA.



Niebywała oferta! Każdemu, kto przyśle tylko 10c. markami lub srebrem, przyszlę bardzo pouczającą książeczkę z której się dowie: Co każda Panna i Mężatka wiedzieć powinna, również opisuje choroby i leczenia, których tu wymienić nie można. Dodam także Pigułek Zdrowia, któremi wyleczy: Zatwardzenie, niestrawność, brak apetytu, mdłości, ból i zawrót głowy. Oraz przyślę informacye jak leczyć: Reumatyzm, krosty, piegi, liszaje, jak upiększyć twarz, jak zapobiedz wypadaniu włosów, jak nabyć piękne i bujne włosy i wiele innych ciekawych rzeczy, za które tysiące ludzi dziękuje.

Adresujcie: Mr. W. Karaśkiewicz, 1279 Broadway Buffalo, N. Y. 28

POTRZEBA AGENTOW.

W każdej miejscowości, gdzie znajdują się Polacy potrzebujemy agentów do rozpowszechniania "Gazety Polskiej" i "Ilustowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego", jakoteż sprzedaży książek. Nawet ci, którzy w dzień pracują, mogą wieczorami kilka dolarów dziennie zarobić. Po warunki zgłosić się do: — W. DYNIEWICZ PUB. CO., 1163 Milwaukee Ave. Chicago. Ill.

CENY TARGOWE.

DROB ZYWY.

Stare Koguty	10
Gęsi	9
Indyki	14
Kaczki	15

DROB BITY:

Kury	15 16
Koguty	13
Kaczki	16
Gęsi	11 12
Indyki	17—18

MASŁO.

Ekstra	31
Ekstra First	30
Second	29
Dairies	28

JAJA:

Ekstra	21
Prima first	18
Seconds	17
Ordinary First	18½

SERY:

Twins	19¼
Young American	19½
Szwajcarski	19
Limburger	10½
Cegiełkowy	20½

OWOCE, Chicago:

Jabłka baryłka	2.00
Cytryny pudełko	4.50
Pomarańcze pudło	1.75—2.08
Ananas pudełko	2.00

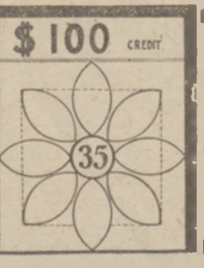
WARZYWA, Chicago:

Cebula 100 ft.	4.50
Kapusta	3.00—3.50
Kartofle buszel	$1.10
Słodkie kartofle	1.65
Buraki sto wiązek	50
Rzodkiewka tuzin	40—50
Marchew beczka	3.00 — 3.50

$25 DARMO $25

Ażeby wszystkich zapoznać z naszą Firmą, dla reklamy rozdamy zupełnie DARMO 1000 czeków po $25 dolarów wartości każdy. Pisz do nas natychmiast, a otrzymasz zupełnie darmo jeden z tych czeków, który jest ważny jako gotówka przy zakupnie jednego z naszych złotych 14K zegarków, oraz ci poszlemy katalog najnowszych wyrobów zegarków, z którego wybierzesz sobie zegarek, łańcuszek i brelok jaki tylko życzysz. Załącz marki na przesyłkę.

LENOX WATCH CO. 32 Union Sq., Dept. 2. NEW YORK.



Umieść w każdy listek tego kwiatka cyfry od 31 do 39 nie powtarzając tych samych po kilka razy, tak, żeby przy dodaniu uczyniła się suma 105 we wszystkie strony. Każdemu, kto przyśle prawidłowe rozwiązanie poszlemy kredytowy czek na $100, który przyjmujemy, jako pierwszą wpłatę od kupującego u nas 2 śliczne loty w mieście Jamesburg. Cena regularna tych lot $109, a jak kto rozwiąże zadanie, ten otrzyma za $99. Bardzo blisko miasta. Ziemia śliczna i sucha, co gwarantujemy w naszych kontraktach. Piszcie po bliższe informacye i mapy do: POLISH Dept. "N". 63 Park Row Room 1013, New York, N. Y. 20

Baczność! TYLKO ZA KILKA DOLARÓW my odstawimy każdego do kraju na najlepszych szyfach pasażerskich przy kilkugodzinnym zajęciu. Odjazd 4 razy w tygodniu. Napiszcie do nas na adres:

IMMIGRANT LABOR EXCHAGE, Inc. -Agency.
2 CARLISLE ST., NEW YORK.

? GDZIE KUPOWAĆ FARMY ?

TYLKO w osadzie polskiej w Hawkins krainie, w Wisconsin, dokąd to lud polski z wszystkich stron na rolę przybywa! Okolica tam zdrowa, powietrze pyszne, rola urodzajna [leży równo], i zawsze obficie rodzi te same zboża, warzywa i owoce, co w Polsce. Woda czysta i zawsze jej poddostatkiem. Grunta nasze leżą ponad dobremi drogami, niedaleko od miasta, z dobrym targiem i stacyą kolejową, kościoła i szkoły 8-mio klasowej. Pod zboże, koniczynę, kukurudzę, ćwikłę cukrową, tabakę i na gospodarstwo mleczarskie nigdzie lepszej roli nie znajdziecie! Ceny gruntu niskie i tylko małej wpłaty potrzeba a do spłacenia reszty damy Wam długi czas. W tartakach, itd. zatrudniamy stale kilkaset ludzi, a osadnikom naszym zawsze pierszeństwo dajemy.

Po mapy, opisy itd. piszcie po polsku wprost do właścicieli:

C. K. & C. C. ELLINGSON, 408 D. Rector Bldg., CHICAGO, ILL.

PO CIĘŻKICH DNIACH PRACY



Miły jest odpoczynek i pogawędka przy domowem ognisku i szklaneczce piwa. Chwilę taką może mieć każdy używając

McKENNA HOME BOTTLER

Jest to przyrząd do butelkowania, przy pomocy którego może każdy urządzić sobie fabrykacyę butelkowego piwa i oszczędzić dużo pieniędzy. Do nabycia w składach żelaznych i departamentowych.

Cena $1.75. Z przesyłką pocztową $1.95.

McKenna Bros. Brass Co.
546 First ave. Pittsburgh, Pa.

Przybycie rozbitków nieszczęsnego okrętu "Titanic" do Nowego Yorku.



Rycina przedstawia u góry okręt Carpathia, który przywiózł do Nowego Yorku rozbitków okrętu "Titanic". U dołu znajduje się grupa rozbitków, która wylądowała w Nowym Yorku.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Wykrycie fałszerzy monet.

W Częstochowie zauważono od pewnego czasu, iż w obiegu znajduje się spora liczba rubli fałszywych, podrobionych dość nieudolnie. W tych dniach jednak policya częstochowska wykryła fałszerzy podczas roboty. Są to młodzi ludzie z których najstarszy ma lat 22.

Dawny spór.

W pow. Włocławskim, w gminie Łęgu, polską szkołę przywłaszczyli sobie Niemcy i zaprowadzili wykład po niemiecku, stało się to jeszcze za czasów rządów pruskich. Większość gminiaków długo kołatała o spolszczenie szkoły, aż nareszcie izba sądowa wydała wyrok usunięcia Niemców i teraz szkoła zostanie zmieniona wten sposób, ażeby z niej mogli korzystać wszyscy gminiacy.

Ruch wychodźczy.

Donoszą z różnych stron kraju, że ruch wychodźczy tej wiosny jest bardzo znaczny. Z Płockiego co tydzień wyrusza do Ameryki około 40 osób i najwięcej młodzieży wiejskiej. Z Lubelskiego i Chełmskiego wyjeżdża wiele rodzin do Parany. To też cena ziemi spadła ze 150 na 100 rb. za morgę.

Godne naśladowania.

Do iłżeckiego tow. pożyczkowego zwróciła się gromadnie służba dworska ze Starosielic majątku pana Walerego Kiniorskiego i złożyła pewną kwotę w kasie oszczędności. Okazało się, że właściciel majątku każdemu pracownikowi, który przesłuży 10 lat bez przerwy daje w nagrodę 100 rubli. Właśnie ci, którzy w tym czasie pieniądze te otrzymali, złożyli je do kasy.

List Macocha.

"Goniec Częstochowski" zamieścił list, nadesłany na ręce jednego z mieszkańców Częstochowy z więzienia piotrkowskiego od Damazego Macocha. Pierwszą stronę arkusza zdobi winietka z widokiem świątyni jasnogórskiej z podpisem: "Pamiątka z Jasnej Góry". Na ostatniej stronie widnieje stempel ukośny "P. T. prosmotrieno" więzienie piotrkowskie — przejrzane. W liście rzeczonym Damazy Macoch 'przeprasza' swych znajomych i wogóle mieszkańców Częstochowy, i prosi, ażeby się za niego modlili o wytrwałość do końca pokuty.

Ku przestrodze.

Z Sosnowca donoszą, że w Czeladzi 11-letnia dziewczynka, chcąc napić się wody na podwórzu szkolnem, podeszła do studni i, przechyliwszy wiadro, przysunęła usta do wody, wiadro, lekko oparte, runęło w głąb, pociągając za sobą dziecko. Natychmiast pospieszono z ratunkiem, lecz wydobyto już zwłoki tylko dziewczynki, która, lecąc w przepaść, poniosła śmierć. Przestroga to, że wszędzie studnie powinny być zakryte.

Potrójny samobójca.

Z Piotrkowa donoszą, iż mieszkańcy tutejsi poruszeni zostali niezwykłym wypadkiem: W drugi dzień świąt Wielkanocnych zamieszkały w jednym z domów przy ul. Bykowskiej sekretarz zjazdu sędziów pokoju, Antoni Trojanowski, kawaler, lat 46, który od pewnego czasu ujawniał silne zdenerwowanie, około g. 11 w. poprzecinał sobie arterye na nogach, rękach i szyi, a następnie oblał wszystkie rzeczy naftą i zapalił je. Przerażony ogniem nie mogąc doczekać się śmierci, wyskoczył oknem z drugiego piętra głową na bruk i poniósł śmierć na miejscu.

Katastrofa budowlana.

Z Łodzi donoszą, iż w 4-ro piętrowym domu No. 85 przy ul. Pańskiej, gdzie mieszczą się zakłady drukarskie Petersilsego, w niedzielę ubiegłą wieczorem runęła część ściany. Na szczęście obyło się tu bez wypadków z ludźmi. Firma Petersilsego poniosła około 20,000 rb. strat z powodu zniszczenia maszyn i gotowego materyału. Władze policyjne zarządziły natychmiastowe usunięcie lokatorów z domu No. 85 oraz sąsiedniego, z uwagi na niebezpieczeństwo runięcia ścian pozostałych.

Schwytanie herszta bandy.

Z Częstochowy donoszą iż wpadł tam w ręce policyi głośny bandyta Jan Kwaśniewski, który grasował w ciągu ostatnich kilku lat w obrębie gubernii kieleckiej, będąc postrachem całej okolicy. Pomimo, że policya miała fotografię Kwaśniewskiego i większości agentów policyi był on dobrze znany, potrafił się zawsze wyśliznąć, dzięki posiadanej sztuce tak umiejętnego charakteryzowania się, iż zmieniał się do niepoznania. W ręce policyi Kwaśniewski wpadł przypadkowo.

Ptak z ciasta.

W jednej z piekarń w Kolnie, jak opowiada łomżyńska "Wspólna Praca", wystawiono w oknie, jako okaz kunsztu piekarskiego, ptaka z rozpostartemi skrzydłami, ulepionego z ciasta. Miejscowa władza w ptaku owym dopatrzyła się podobizny orła polskiego. Ptaka skonfiskowano i odesłano do Łomży.

Kara za nauczanie.

Z Nałęczowa donoszą, iż inż. J. Witkiewicz i p. Antoni Srzedliński skazani zostali administracyjnie na karę po 100 rb. lub po miesiącu aresztu: pierwszy za otwarcie w Nałęczowie szkoły bez uzyskania pozwolenia władzy a drugi — za uczenie w tej szkole dzieci pisania i czytania.

Zbrojownia w lochu.

Z Sosnowca donoszą, iż przy robotach, prowadzonych przy pogłębianiu pogranicznej Czarnej Przemszy, w pobliżu "Kąta trzech Cesarzy", naprzeciwko Mysłowic, natrafiono na loch zamurowany ze wszystkich stron. Po zburzeniu muru, wewnątrz sklepionego lochu znaleziono duży zapas starej broni.

Wędrówki zarobkowe.

Włościanie na Podolu rozpytują się o emigracyę do Ameryki, Argentyny i Australii. Na Podole dotarli już różni agenci, obiecujący złote góry za morzami. Nie musi być jednak i na Podolu tak źle, kiedy daje się zauważyć napływ robotników z różnych stron, szukających zarobku przy robotach rolnych lub ziemnych, przy budowie kolei podolskiej.

Miejscowi mieszkańcy nie licząc na to, wolą wędrować na zarobki przynajmniej do Besarabii, zostawiając obcym chleb u siebie.

Wywóz węgla polskiego.

Zarząd kolei północno-zachodnich zamówił w kopalniach Królestwa Polskiego milion pudów węgla kamiennego dla potrzeb tych kolei. Węgiel ten powinien być dostarczony na stacye tych kolei w ciągu dwóch miesięcy. Z tego powodu przedsiębrane będą środki nadzwyczajne na kolejach rejonu warszawskiego, aby cały obstalunek był dostarczony w umówionym terminie. Wskutek strajku górników w Anglii i w Niemczech, koleje austryackie zamówiły również znaczną ilość węgla w Zagłębiu Dąbrowskiem i Donieckiem. Nadto kopalnie Królestwa Polskiego otrzymały obstalunek na dostarczenie węgla kamiennego do portów morza Bałtyckiego. Normalna dostawa węgla angielskiego do kraju Nadbałtyckiego ma być przywrócona nie wcześniej jak za pół roku.

Wywóz węgla polskiego pod względem ekonomicznym korzyści żadnej krajowi nie przyniesie, skorzystają na tem tylko właściciele kopalni, przeważnie cudzoziemcy, drobni zaś odbiorcy miejscowi na pewno stracą, ponieważ bez wątpienia skutkiem zwiększonego zapotrzebowania ceny zostaną podwyższone.

Z Warszawy.

Zastój w przemyśle.

W Warszawie, z powodu głodu w Rosyi, daje się odczuwać dotkliwy zastój w przemyśle naczyń emaliowanych. Obydwie istniejące w Warszawie wielkie fabryki tych naczyń, już dawniej ograniczyły swą wytwórczość a obecnie po świętach wydaliły znów kilkuset robotników.

Nowy teartr polski w Warszawie.

W zeszłym tygodniu odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę "Nowego Teatru Polskiego" przy ul. Krakowskie Przedmieście Nr. 2.

Spadek po samobójcy.

Ubogi handlarz z ul. Wołyńskiej kupił w tych dniach stare palto, za które dał rubla. Oglądając w domu kieszenie tego palta, znalazł w nich zawiniątko z 18 rublami z listem samobójcy Y. B., napisanym trzy lata temu, tej treści: Jestem młodzieńcem z Orszy, ukończyłem szkołę realną w Łowiczu w r. 1905. Odchodzę ze świata, ponieważ nienawidzę go, jak pająka, nienawidzę wszystkich ludzi, którzy mi w życiu wyrządzili tyle złego. Lecz wiedząc, że ludzie są najniższemi stworzeniami na świecie, wybaczam im. Jako dowód, że jestem zupełnie spokojny i obojętny, zostawiam "ludzkości" całe swe bogactwo: 2 koszule, 3 pary skarpetek, kilka książek, stare palto, w którem jest cały mój kapitał — 18 rubli.

Jest mi to niepotrzebne i niech z tego skorzysta ten szczęśliwy, który to znajdzie przypadkowo."

Nie potrzeba dodawać, że handlarz błogosławił miłosiernemu samobójcy...

Straszna zbrodnia.

Tutejsze dzienniki donoszą:

Kilka lat temu pewien włościanin z Korniey, w powiecie zasławskim, wyjechał na zarobki do Ameryki. Z początku pisał do swojej żony i pozostałych córeczek, ale potem żadnego znaku życia o sobie nie dawał. Aż oto niedawno wrócił, nie uprzedzając nikogo o swoim przyjeździe. Wyjechał obdarty i brudny, a przyjechał wprost panem. W mieszkaniu swojem nie zastał żony, tylko dzieci. Więc nic nie mówiąc, kim jest, poprosił o mleko, dziewczynka, jak chciał, mleko ugotowała. Włościanin mleko wypił i zapłacił za nie 10-rublówką, których miał jeszcze w sakiewce wiele. I położył się spać. Niedługo potem nadeszła matka. Dowiedziawszy się o nieznajomym, że miał wiele pieniędzy zdecydowała się go zabić. Kilku ciosami siekiery zamordowała nieznajomego i dopiero potem dowiedziała się, że to był jej mąż. Zbrodniczą kobietę aresztowano.

Z szkolnictwa polskiego.

Ośmioklasowa szkoła Kazimierza Kujawskiego w Warszawie, popierana przez Tow. szkoły mazowieckiej, uzyskała reskrypt austryackiego ministeryum oświaty z dn. 30 stycznia rb. Nr. 20,168, uznający świadectwa z ukończenia tej szkoły za równorzędne ze świadectwami dojrzałości gimnazyów państwowych austryackich. Takie same prawa szkoła p. Kujawskiego otrzymała w Szwajcaryi, o czem zawiadomił ją rektorat uniwersytetu w Bernie szwajcarskim w lutym r. b. Nr. 103.

Medale pamiątkowe.

Przed kilkoma laty grono osób w Krakowie powzięło myśl upamiętnienia ludzi zasłużonych w historyi, archeologii i sztuce, wybijaniem medali pamiątkowych. Z inicyatywy tego grona ukazały się już medale śp. Piekosińskiego, Bartynowskiego i inne. Obecnie przystąpiono do wybicia medalu śp. Zygmuntowi Glogerowi. Wykonanie matrycy powierzono Janowi Raszce, prof. szkoły przemysłowo-artystycznej w Krakowie. Matryca przedstawia nadzwyczaj udatną podobiznę śp. Glogera z datami jego życia. Na odwrotnej stronie symboliczna archeologia w postaci polskiej dziewicy odgrzebuje grób przedhistoryczny, w odcinku zaś sentencya ułożona przez p. Wittyga: "Silny miłością przeszłości". Zamawiać można medale u dyrektora Muzeum Narodowego w Krakowie, dra Feliksa Kopery, lub u Wiktora Wittyga w Warszawie, ul. Wspólna, 38.

Ślepy morderca.

Piszą z Warszawy:

Onegdaj w domu Nr. 12 przy ul. Chmielnej rozegrał się ponury dramat rodzinny, który według zebranych na miejscu danych, miał następujący przebieg:

Do mieszkania Taperka, służącego jednego z pobliskich hoteli, przed kilku miesiącami sprowadził się oślepły niespodzianie jego brat murarz 34-letni, Władysław Taperek.

Nieuleczalne — według opinii lekarzy kalectwo sprawiło, że pozbawiony nadziei możności zarobkowania i utrzymania swej rodziny powziął zamiar samobójstwa.

Wprawdzie żonie swej Helenie, która po oślepnięciu męża, pracą swą jako służąca zarabiała na siebie i na niego, obiecał, że życia sobie nie odbierze, nie mniej jednak myśl ta go nigdy nie opuszczała.

Żona ufna w jego obietnicę, umieściła go w mieszkaniu brata, płacąc za jego utrzymanie po 4 rb. miesięcznie. Onegdaj, znalazłszy chwilę wolną, pospieszyła do męża dowiedzieć się o jego zdrowie. Po przywitaniu się serdecznem Taperek polecił jej nachylić się nad nim.

W chwili gdy Taperkowa spełniała jego polecenie uderzył ją nożem w szyję. Przerażona kobieta chciała odskoczyć od męża, ale ten trzymał ją silnie lewą ręką ponawiając uderzenia prawą, w której trzymał nóż.

Na krzyk nieszczęśliwej kobiety zbiegli się domownicy, t. j. matka i siostry Taperka, którym udało się wyrwać pokrwawioną ofiarę z rąk niewidomego. Wtedy Taperek skierował okrwawiony nóż ku swej szyi, topiąc ostrze w gardle.

Do ofiar ponurego dramatu wezwano pogotowie. Okazało się, że rany Taperkowej nie należą do niebezpiecznych opatrzono ją więc na miejscu. Rana Taperka jest ciężka, wobec czego przewieziono go do szpitala Dzieciątka Jezus, gdzie nieszczęśliwy walczy ze śmiercią.

Arcywesoła przygoda.

O arcywesołej przygodzie, jaka się wydarzyła w tych dniach opowiada jeden z tutejszych dzienników, zapewniając, że opisany wypadek jest w każdym celu autentycznym. Rzecz miała się następująco:

Było już dobrze po północy, gdy pewien młody urzędnik bankowy, zamieszkały na drugiem piętrze przy jednym z głównych placów miasta, powracał do domu po kolacyi, spędzonej w gronie towarzyszy z okazyi imienin jakiegoś swego kolegi. Jak zwykle w takich wypadkach, lał się obficie szampan i inne trunki, nic więc dziwnego, że i ów urzędnik podchmielił sobie nieco i w tym stanie skierował się na nocny spoczynek. Zadzwonił do bramy, a kiedy mu ją otwarto, zaczął iść z trudem w kierunku swego mieszkania. Rozmarzony i zmęczony ustał jednak blisko swego celu, usiadł na schodach i nie zdając sobie sprawy ze swego stanu, wkrótce potem zasnął snem sprawiedliwego. Spał twardo, głośno chrapiąc. Usłyszała to zamieszkała na tem samem piętrze małżonka radcy sądowego P., która zbudziwszy się, otwarła drzwi a ujrzawszy na schodach ciemną sylwetę mężczyzny, w najświętszem przekonaniu, że to jej własny mąż — lubiący się także napić — ujęła go pod ręce i na poły nieprzytomnego zawlokła do mieszkania. Tam ułożyła go na swem łóżku i zadowolona z rzekomego powrotu małżonka, położyła się spać.

Tymczasem niedługo potem, rozległ się na korytarzu odgłos męskich kroków i do mieszkania, przyszedł prawdziwy jej małżonek, co gorsza najzupełniej trzeźwy. Teraz dopiero rozegrało się prawdziwe piekło małżeńskie. Pani radczyni początkowo sądząc, że prawowierny jej małżonek śpi obok niej w sypialni, nie chciała męża zrazu wpuścić do mieszkania, przypuszczając, że ma do czynienia z... włamywaczem. Kiedy się rzecz wyjaśniła i radca dojrzał na małżeńskiem łożu postać obcego mężczyzny, wściekłość jego nie miała granic. Ze swej strony nie wierzył tłomaczeniu się żony, lecz posądził ją o zdradę małżeńską. Urzędnika śpiącego tymczasem w najlepsze uważał za przyjaciela domu, którego zastał in flagranti jedynie dzięki przypadkowi. Wychodząc z tego założenia, zrobił żonie potężną awanturę a Bogu ducha winnego urzędnika wyrzucił za drzwi.

Sytuacya wyjaśniła się nazajutrz, jednakże w sercu pana radcy pozostała mimo to znaczna doza... nieufności do żony, którą obecnie na każdym kroku śledzi i szpieguje...

LITWY I RUSI.

Za nauczanie.

Korespondent "Kur. Lit." z Białegostoku donosi:

Z aresztu policyjnego, po miesięcznem więzieniu, została wypuszczona Konstancya Zinowiczowa, z miasteczka Choroszczy (w pow. białostockim), skazana na tę karę za nauczanie dzieci języka polskiego z elementarza p. t. "A... B... C..." W areszcie pozostało jeszcze 31 mieszkańców (27 mężczyzn i 4 kobiety) z miasteczek: Choroszczy, Trzcian, Żółtek, Goniądza i Nowosiółek, odsiadujących karę również za nauczanie języka polskiego, tudzież Jan Pietruszewicz z Choroszczy za to, że jego dzieci uczyły się języka ojczystego.

Podejrzany wypadek.

Na torze kolejowym między stacyami Rynia i Krasny Brzeg kolei linii romeńskiej znaleziono zwłoki kontrolera kolejowego, Sułkowskiego. Służba kolejowa zeznała, że Sułkowski wypadł z pociągu i zabił się. Wobec podejrzeń, że kontroler, który przestrzegał, żeby konduktorowie nie przewozili "gapy" został wyrzucony z pociągu, aresztowano całą brygadę konduktorów z pociągu, którym jechał Sułkowski.

Testament samobojcy.

W Kijowie w r. 1908 pozbawił się życia 75-letni Otton Staszewski. Powodem samobójstwa była nieuleczalna choroba piersiowa.

Na tydzień przed śmiercią przyszły samobójca sporządził testament rejentalny, którym zapisał na Akademię Umiejętności w Krakowie 25,000 rb., na Tow. pomocy naukowej im. Marcinkowskiego w Poznaniu 45,000 rb., na przytułek św. Kazimierza w Poznaniu 60,000 rb., na Pogotowie ratunkowe w Warszawie 30,000 rb., na schronisko św. Antoniego w Częstochowie 30,000 rb., na uniwersytet w Kijowie 10,000 rb. i na politechnikę tamże 9,329 rb., na Pogotowie ratunkowe i kościół św. Mikołaja tamże 2,000 rb.

Testament Staszewskiego został zatwierdzony przez sąd okręgowy kijowski i legowane kapitały zostały wypłacone instytucyom powyższym. Atoli spadkobiercy zmarłego najbliżsi krewni niedawno wytoczyli wszystkim tym instytucyom proces o zwrot sum, opierając się na artykule prawa, uznającym testamenty samobójców nieważne. Ponadto sąd okręgowy kijowski, który już rozważał tę sprawę, ze względu na przedstawione przez spadkobierców dowody niepoczytalności Staszewskiego w chwili samobójstwa, zwrócił się po orzeczenie do wybitniejszych psychiatrów.

GWAŁT I ROZBÓJ ŻYDOWSKI.

Na całej przestrzeni dawnego państwa polskiego istną plagę tworzy żydostwo. Zwłaszcza w Królestwie Polskiem i Galicyi żydzi okropnie dają się we znaki ludowi polskiemu. Żydzi byli i są najniebezpieczniejszemi wrogami naszego ludu polskiego, ale my niestety nie zajęliśmy jeszcze należytej postawy wobec plagi żydowskiej.

A tymczasem żydzi stają się coraz zuchwalszymi i gorszymi wobec ludności polskiej. Do jak strasznego zuchwalstwa i bezczelności doprowadza potęga żydowska w miasteczkach Królestwa Polskiego, jaskrawym dowodem niech służy następująca korespondencya ogłoszona we warszawskiej gazecie "Zaranie":

Okolica w całym pasie granicy powiatu pińczowskiego i miechowskiego, w gubernii kieleckiej od wielu lat jest ofiarą strasznej plagi. Mieściny Działoszyce i Wodzisław to gniazda żydowskie. W Działoszycach jest ich np. kilkanaście tysięcy. Z mieścin tych panują oni na całą okolicę. Większa własność tej okolicy, czyli folwarki są w rękach żydów. Gdzie tylko jaki wyrzutek żydowski jest bez chleba, przybywa do Działoszyc i tu znajduje "geszeft" na wsi, na chłopie, siły zaś dodaje mu talmud, który go uczy nie przebierać w środkach, byle zdobyć, czego pragnie.

Żydzi prowadzą napady, podpalania i grabieże spalenisk, a nawet zabójstwa na taką skalę, że to prawdziwą trwogą przejmuje okolicę. Mieszkańcy jej pozbawieni są spokoju o swoje mienie i siebie samych, doszło już do tego, że jedna ze wsi tutejszych przed Bożem Narodzeniem była siedem razy podpalana i siedem razy miała pożar, po którym dziś jeszcze stoją niedopalone zgliszcza. Publicznie niemal mówiło się w okolicy, za co ta "kara" na ową wieś.

Nikt nie chce chwytać podpalaczy, boi się bowiem zemsty. W nocy pilnujący stróże widzą skradającego się pod budynki podpalacza; śmielsi rzucają się nań, ale inny kaszlnie lub krzyknie i tak da znak podpalaczowi, żeby uciekał, a potem tłomaczy się taki, co krzyknął, że zrobił to z obawy aby go nie spalono lub nie zabito.

I oto rzecz dziwna, o tych podpalaczach żydzi wprost jawnie rozmawiają; tłomaczą, że ten został spalony, bo taki, ów dlatego, że owaki. Tłomaczą np. pożar w ten sposób: a dla czego on spalony gospodarz, nie sprzedał nam krowy za tyle, ileśmy mu dawali? Czy my nie potrzebujemy zarobić? Albo grożą: nie chcecie nam gospodarzu, opuścić na krowie? pamiętajcie, żebyście nie pożałowali...

I gospodarz robi wszystko, co mu każą, robi pod grozą strasznej zemsty. Jeżeli żyd tutejszej okolicy kupi od kogo niepewny, nieuprawomocniony jeszcze wyrok, to nie wolno już udać się do żadnych od takiego wyroku apelacyi, bo prawa z wyroku nabył żyd, więc sprawa skończona.

Włóczy się po naszych wsiach nieraz po kilkudziesięciu żydów, niby dla handlu; chłopi nazywają ich torbiarzami. Handlują, a właściwie biorą co chcą i za co chcą, bo grożą, niby delikatnie, ale skutecznie, bo... łuny pożarów są potwierdzeniem owych groźb. Tak nietylko wyzyskują, ale zmuszają wsie i ludzi do zupełnego milczenia. Okolica tutejsza do tego stopnia wierzy w ową straszną siłę żydów, że milczaco oddaje się na łaskę i niełaskę. O wystąpieniu jakiemś do władz, do rządu, lub do ogółu narodu, nie ma tu mowy. Wszyscy są przekonani, że władze nie ochronią ich od żydów, a ściągnie się jeszcze tem większe zniszczenie na siebie.

Ile łotrostw, ile krzywoprzysięstwa dla zapewnienia żydom bezkarności dzieje się w naszej okolicy, wiedzą o tem sędziowie, ławnicy, adwokaci, ale cierpi od tego wszystkiego lud polski, cierpi strasznie i moralnie.

Dajcież nam radę i zawołajcie wielkim głosem na tę straszną plagę, bo doprawdy wytrzymać już trudno... Chłop wiele wytrzyma, ale nazbyt wielkiej plagi nie strzyma. A ta u nas jest straszną plagą; świadkiem nieraz codzienne łuny pożarów i płacz chłopa oraz jego dzieci. Czyśmy w kraju dzikim?

Zgroza przejmuje człowieka czytającego opis powyższy. Zdawałoby się też, że to rzecz niemożliwa. A jednak redakcya "Zarania" oświadcza, że wszystkie szczegóły powyższe zgadzają się z prawdą, gdyż sprawdzono je na miejscu, wysłuchawszy świadectwa kilkunastu ludzi. Władze rosyjskie podobno o zajściach tych nic nie wiedzą. Widzimy więc, jaką opieką otacza rząd rosyjski żydów i jak żydzi gnębią i niszczą nasz

(Dokończenie na str. 10-ej).

(Dokończenie ze str. 9-ej).

biedny lud polski. I otóż znowu najlepszy mamy dowód, że żydzi są wrogami Polaków i katolików.

To też czas najwyższy, ażebyśmy zaprzestali nareszcie zapełniać składy żydowskie i popierali jedynie polskich kupców i przemysłowców.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Kopiec unii.

Straszna śnieżyca, jaka nawiedziła w ubiegłym tygodniu Lwów i jego okolicę, uszkodziła silnie kopiec Unii we Lwowie. Do czasu doprowadzenia kopca do porządku, wejście na szczyt zostało zagrodzone.

Odrzucenie kasacyi.

Trybunał kasacyjny lwowski odrzucił skargi dozorców więzienia w Stanisławowie, Nudy i Tarnowskiego, oskarżonych za ułatwienie ucieczki Siczyńskiemu.

Uniwersytet ruski we Lwowie.

We Lwowie rozeszła się pogłoska, że cesarz ma ogłosić wkrótce reskrypt, zapowiadający założenie uniwersytetu rusińskiego.

Sprawa kanałów galicyjskich.

Pomimo obstrukcyi rusińskiej, sprawa kanałów galicyjskich przeszła w parlamencie wiedeńskim przez pierwsze czytanie i została odesłana do specyalnej komisyi. Od energii posła polskiego będzie zależało dalsze popchnięcie naprzód tej ważnej sprawy.

Wyzyskanie siły wodnej Dniestru.

"Gazeta Narodowa" donosi, że delegaci Rady nadzorczej spółki "Elektris" we Lwowie weszli w Paryżu w kontrakt z grupą kapitalistów francuskich. Poczynione przedwstępne rokowania dają nadzieję, że wyzyskanie siły wodnej Dniestru pod Uniżem będzie w najbliższym czasie sfinansowane, przez co wschodnia połać Galicyi, mając tanią siłę, podnieść się pod względem ekonomiczno-przemysłowym.

Ochrona Tatr.

Istniejące od 40 lat "Towarzystwo tatrzańskie" rozwija się coraz pomyślniej. Dla rozszerzenia działalności T-wo tworzy t. zw. sekcye poszczególne. Istnieją więc sekcye fachowe: — "turystyczna", "narciarska", "przyrodnicza" "ludoznawcza"; niedawno odbyło się w Zakopanem zebranie organizacyjne piątej z kolei sekcyi: podjęła ona za cel swój punkt statutu Tow. tatrz., w którym jest mowa o ochronie rzadszych zwierząt i roślin tatrzańskich, rozszerzając zakres swej działalności na pieczę nad zachowaniem krajobrazu tatrzańskiego w najszerszem znaczeniu tego słowa, t. j. zarówno z punktu widzenia naukowego, jak i estetycznego. Stąd nazwa "Sekcya ochrony Tatr".

Pierwszy pomnik Stojałowskiego.

W Turbii w powiecie tarnobrzeskim ma stanąć pierwszy pomnik, poświęcony ks. Stojałowskiemu. Na 2-metrowym postumencie stanie figura Matki Boskiej a poniżej tablica z odpowiednim napisem, streszczającym działalność ks. Stojałowskiego.

Pod zarzutem szpiegostwa.

W Galicyi wypływają coraz to nowe sprawy szpiegowskie. We Lwowie aresztowano Semena Bednasiuka, bibliotekarza ruskiego Domu narodowego, sekretarza staroruskiego Tow. im. Kaczkowskiego i współpracownika Prikarpackiej Rusi, dalej studenta Kołdrę i duchownych prawosławnych: Chudymę i Sandowicza w Śniatynie.

Wszystkich odstawiono do więzienia. W Tarnopolu zaś, niezależnie od tego, uwięziono poddanego rosyjskiego, Juliana Zwarycza, prawosławnego, który bawił tam chwilowo. Sprawę jego wzięła już w ręce prokuratorya.

Szymon Banasiuk.

Aresztowany pod zarzutem szpiegostwa wybitny działacz staroruski, Szymon Banasiuk, był właśnie tym "informatorem" który w Nowoje Wremia zamieścił tendencyjne sprawozdanie z odczytów posła Nakonecznego, wygłoszonych we Lwowie, które sprowadziły na niego ostre napaści w prasie rosyjskiej i w Dumie. Prikarpatskaja Ruś nadesłała do Gazety Lwowskiej urzędowe sprostowanie na podstawie par. 19, że Banasiuk nie był nigdy jej współpracownikiem, na co organ namiestnictwa odpowiada wydrukowaniem listu redakcyi Prik. Rusi z r. 1910, stwierdzającego, że Banasiuk wchodził w skład redakcyi tego pisma.

Szczególny "pech."

Z Nowego Sącza donoszą: Obywatel tutejszy niejaki p. D. zakupił na jednej z loteryi przed laty kilkunastoma los, który niedawno temu sprzedał za drobną stosunkowo sumę panu M. Aż oto przed kilku dniami los ten "wyszedł" i osiągnął najwyższą wygraną w kwocie 400 tysięcy koron. Można sobie wyobrazić humor i minę p. D., gdy się dowiedział jak świetny na losie tym zrobił interes.

Gimnazyum niemieckie w Stanisławowie.

"Kuryer Stanisławowski" donosi, że w Stanisławowie powstać ma wkrótce prywatne gimnazyum niemieckie. O założenie gimnazyum zabiega głównie znany germanizator, pastor ewangelicki Zoeckler.

Niedawno wrócił Zoeckler z dłuższej objazdki po Prusiech i widocznie przywiózł znaczniejsze fundusze na założenie gimnazyum.

Tak więc w Galicyi — powstanie gimnazyum niemieckie za pruskie marki, a polski namiestnik polskiego kraju p. Bobrzyński, jako prezydent Rady szkolnej krajowej — da oczywiście pozwolenie na założenie kuźni germanizacyjnej... U nas, w Galicyi — tak bywa za rządów pana Bobrzyńskiego.

Pielgrzymki do grobu rabina-cudotwórcy.

Dnia 12 zm. przypadała rocznica zgonu wielkiego rabina-cudotwórcy Halberstamma. Na uroczystość tę tak ważną w świecie izraelickim zjechało do miasta Nowego Sącza około 10 tysięcy żydów ze wszystkich stron Galicyi, a nawet z Królestwa Polskiego, bo tak daleko sięgała sława zmarłego cudotwórcy. Stary cmentarz żydowski, jakoteż grób Halberstamma jest formalnie oblegany przez tłumy żydów, którzy gorliwie wznoszą do niego modły. Wskutek tej pielgrzymki pociągi szczególnie ze strony Tarnowa i Jasła, przyjechały z wielkiemi opóźnieniami, a nawet wysłano kilka pociągów nadzwyczajnych, przeznaczonych specyalnie dla pielgrzymujących żydów.

Budowa kościoła.

Przed trzema laty rozpoczęto budowę nowego kościoła w Jordanowie, kosztem około 200 tysięcy koron. Po doprowadzeniu budowy pod dach, powstały między komitetem budowy a przedsiębiorcą bud. do nieporozumień, które doprowadziły do tego, że dalszą budowę zastanawiano, a strony powaśnione wniosły obopólną skargę do sądu.

W tamtym roku nie postąpiła budowa ani kroku naprzód, a i obecnie się na to zanosi. Nim sąd rozstrzygnie spór na korzyść tej lub owej strony, zwracamy uwagę komitetu, że wobec tego, że ofiary płyną obficie, że otrzymano w styczniu subwencyę rządową w kwocie 5,000 koron i że obecnie w drodze przymusowej ściąga komitet datki konkurencyjne, a więc nie brak środków, by zabrał się do ukończenia budowy, bądźto porozumiawszy się z dotychczasowym przedsiębiorcą, bądź wyszukawszy innego. W każdym wypadku sprawa zanadto ważna, by ją bagatelizować, a rozgoryczenie między ludem, gdy mu sięgają już po ostatnią krowinę i rozpisanie dodatkowej konkurencyi nieuniknione — zbyt wielkie.

Ofiara Amora.

Nabroiwszy w Rosyi, skąd jest rodem, tak, że mu grunt z pod nóg zaczął się usuwać, na wsze mu podobnych, czmychnął do Galicyi. Po dłuższej wędrówce, zakosztowawszy z niejednego pieca chleba, oparł się w końcu o wieś Łętownię i tu przedstawiwszy się jako Jan Osieja, został organistą. Zaciągnąwszy się w służbę Bożą, prowadził żywot bogobojny i kto wie, czy nie byłby odpokutował za popełnione grzechy, gdyby... no, gdyby mu w drodze nie była stanęła dziewica. Poznawszy co prawda jedną z najpiękniejszych krasawic w okolicy, Helenę Kurdziel, zapałał nasz bohater miłością, zrazu skrytą, a gdy poznali się bliżej, złożył u jej stóp to, co miał najdroższego i rzekł: daj mi... swą rączkę i miej za swego sługę dozgonnego. I tu natrafił na to, czego się nie spodziewał. Hela, dziewczę nader mądre i roztropne, ostudziła odrazą zapał organisty stanowczą odmową, gdyż nie chciała wyjść za człowieka, aczkolwiek przystojnego, lecz nieznanego — ptaka przelotnego. Nasz "dławiduda" wziął sobie tak odmowę do serca, że począł publicznie grozić zgładzeniem ze świata tej, którą umiłował, a która go odrzuciła; a gdy słowa chciał zmienić w czyn, znalazł się nasz "adonis" w "ulu" i za swe pogróżki odpowie przed sądem.

Groby przedhistoryczne.

W Zasławiu, w Galicyi pod Tarnopolem, jeden z włościan przy porządkowaniu drogi publicznej natrafił na skrzynię kamienną. Zbadano, że jest to grób przedhistoryczny, w którym znajdowały się dwie urny z czarnej gliny, niemal kuliste, bogato ozdobione ornamentem paciorkowym i linijnym, dwa młotki kamienne, jeden nieco gładzony, drugi nie, a nadto dwa kościotrupy, kobiety i mężczyzny w siedzących postawach. Rzeczy te złożono w Muzeum T. S. L. w Tarnopolu.

Przywaleni drzewem.

Donoszą z Żółkwi:

Straszny wypadek, którego ofiarą padło pięciu ludzi, zdarzył się w lesie, należącym do gminy Polany. Rąbiący w lesie drzewo na sągi włościanie, których przy pracy zaskoczyła noc, pozostawili podkopanego buka, a sami udali się do domu do Mokrotyna. Na drugi dzień rano leśny Jan Rogowski zaprowadził robotników w pobliże owego buku sadzić młode drzewka, nie wiedząc o tem, że buk został podkopany. Nagle drzewo to runęło na pracujących tamże robotników, przygniatając swym ciężarem pięciu robotników, z których trzech poniosło śmierć na miejscu, dwaj inni zaś odnieśli tak ciężkie obrażenia, że musiano ich odwieźć do szpitala powszechnego w Żółkwi.

Nadużycia wychodźcze w Wiedniu.

Polskie Tow. Emigracyjne wniosło podanie do Ministerstwa wewnętrznych spraw o przydzielenie do ekspozytury policyi na dworcu kolei północnej w Wiedniu przynajmniej jednego urzędnika, władającego biegle językiem polskim.

W ruchu pasażerskim, jaki na dworcu tym panuje, znaczną część stanowią pasażerowie narodowości polskiej, pochodzący bądź z Galicyi i Śląska, bądź z Królestwa. W liczbie zaś ich przeważają polscy wychodźcy zamorscy i kontynentalni, którzy tylko w rzadkich wypadkach władają językiem niemieckim. Prasa wiedeńska coraz częściej przynosi opisy niesłychanych nadużyć, których ofiarą padają nasi wychodźcy na wiedeńskim dworcu kolei północnej ze strony rozmaitych niesumiennych agentów. Tembardziej więc uderzać musi fakt, że wśród urzędników policyjnych, pełniących służbę na tym dworcu, niema ani jednego, którýby władał językiem polskim.

Straszna śmierć w nurtach Dunajca.

Piszą z Nowego Sącza:

Onegdaj spostrzeżono na wodach Dunajca pływające ciało jakiejś kobiety. Natychmiast zawiadomiono o wypadku straż pożarną, która na miejsce wysłała kilku strażników z przystani. Wkrótce wyciągnięto na brzeg ciało nieszczęśliwej kobiety, — które przedstawiało straszny widok: całe ciało okryte było sińcami i ranami przez uderzenia o kamienie podwodne. Oprócz tego okazał się zupełny brak przedniej części głowy, zaś w głębi czaszki widniała tylko bezładna masa mózgu. Z tego powodu niemożliwem było rozpoznanie zwłok po wyglądzie. Stwierdzono tylko, iż kobieta owa była około 30-letnią, prawdopodobnie góralką, jak na to wskazują resztki odzieży.

Dotychczas nie agnoskowano zwłok.

Padła ona prawdopodobnie ofiarą wylewu Dunajca, który szczególnie w górnym biegu spowodował olbrzymie szkody. Przypuszczenie samobójstwa jest prawie wykluczone. Ciało owej kobiety leżało przez dłuższy czas w wodzie, prawdopodobnie 3 lub 4 dni. Zarządzono przewiezienie zwłok do kostnicy.

Mirosław Siczyński w Kanadzie.

Awanturnicza ucieczka Siczyńskiego z więzienia karnego w Stanisławowie nie przestaje być w dalszym ciągu przedmiotem żywego zajęcia. Niedzielne dzienniki wiedeńskie przynoszą dalsze szczegóły, rzucające nowe światło na fakt ucieczki i towarzyszące jej okoliczności.

"Mirosław Siczyński znajduje się obecnie najzupełniej bezpieczny w Kanadzie. Ucieczka jego trwała — jak wykazują najnowsze badania — całe tygodnie, a obmyślaną była z góry w najdrobniejszych nawet szczegółach. Tuż po ucieczce z więzienia, opuścił Siczyński Stanisławów nie w automobilu — jak ogólnie twierdzono — lecz na wozie chłopskim, na który siadł w uniformie dozorcy więziennego, poczem dopiero za miastem zmienił go na strój chłopski. Przez trzy tygodnie ukrywał się w piwnicy w jednym z domów we wsi, leżącej pod Stanisławowem, a następnie czas jakiś pracował tam jako parobek w polu. Równocześnie uczono go najważniejszych zwrotów i ćwiczeń wojskowych; kiedy wykazał w nich pewną biegłość, wyprawiono go w uniformie wachmistrza stadnin wojskowych do Wiednia, a stąd przez Szwajcaryę do Paryża i Kanady".

Przez cały czas ucieczki nie znalazł się ani razu w bezpośredniem niebezpieczeństwie; cały sztab przyjaciół i zwolenników stał na jego usługi i ostrzegał przed najdrobniejszą przeszkodą.

Ks. Biskup Krakowski Prymasem Polski.

Ze Lwowa donoszą: Rozeszły się w sferach interesowanych pogłoski, jakoby ks. biskup krakowski Sapieha, miał być zamianowany "prymasem polskim". "N. Wiener Tageblatt" uważa taką nominacyę za nieprawdopodobną i nie bardzo łatwą do przeprowadzenia. Obecnie tytuł prymasa mają w Austryi tylko biskupi w Pradze i Salcburgu. Jest wątpliwe, czy Watykan uczyniłby to dla ks. biskupa Sapiehy, który stosunkowo jest młodym dygnitarzem. "N. W. Tageblatt" twierdzi, że zamianowanie ks. biskupa krakowskiego Sapiehy prymasem, byłoby w pewnym stopniu zwróceniem przeciw Rosyi, ponieważ Kraków stałby się przez to ogniskiem dla wszystkich katolików polskich. Czy Watykan zechciałby to uczynić — jest kwestyą wątpliwą. Utworzenie prymatu w Krakowie wytworzyłoby z Krakowa centrum duchowne dla Polski. Jest to sprawa nad którą Watykan z pewnością długoby się zastanawiał. "N. W. Tageblatt" zaznacza, że dotychczas każdy arcybiskup gnieźnieński jest prymasem polskim; dziennik dodaje jednak, że tego rodzaju nominacya miałaby znaczenie tylko "czysto kościelne".

Krakowska "Nowa Reforma" zasięgnęła informacyi w książęco-biskupim konsystorzu: — oświadczono tam, że informacye "N. W. Tageblattu", dotyczące nominacyi ks. biskupa A. Sapiehy prymasem — są nieprawdziwe.

Pogłoski te niemniej utrzymują się w dalszym ciągu.

Śnieżyca w Galicyi.

Niewesołą Wielkanoc miała Galicya. Najpierw nawiedziła ją śnieżyca, za śniegiem przyszły roztopy. Strwiąż, potoki i stawy na linii samborskiej od Stawczan do Chłopczyc, jak daleko oko sięgnie, wszystkie niższe łąki i pola zalane wodą. Na moście kolejowym na Strwiążu w niedzielę już była woda. Wobec niebezpieczeństwa podmycia toru, pociągi na długich przestrzeniach między Koniuszkami Siemienowskimi i Lwowem przechodziły z tak dalece zmniejszoną szybkością, iż wynikały z tego znaczne, godzinne opóźnienia. A ruch w pociągach panował wielki, gdyż wobec przerwania ruchu na linii stryjskiej i stanisławowskiej, wszyscy podróżni, chcący się dostać do Lwowa, musieli kołować na Sambor.

Szkody bardzo znaczne. W niektórych niżej położonych miejscowościach, jak Dolotów, Chłopczyce woda zalała z górą dwadzieścia chałup; kobiety z dziećmi na czas uciekły, chłopi, pozostali w chałupach, powchodzili na dachy, skąd ich zapomocą czółen przewieziono na ląd. Rudecki starosta, p. Kudelski, objeżdżał we wtorek zagrożone okolice i stwierdziwszy rozmiary klęski odniósł się do namiestnictwa z prośbą o wyznaczenie funduszów na doraźną pomoc ludności. Żandarmi pełniący służbę w zalanych okolicach, stwierdzili pod wieczór, iż woda zaczyna opadać.

Największe szkody śnieżyca wyrządziła na wschodzie pomiędzy Lwowem a Samborem.

Na zachodzie śnieżyca najdalej szalała koło Sądowej Wiszni z taką siłą, z jaką nawiedziła Lwów. Koło Łańcuta, Przeworska, Jarosławia a nawet Przemyśla spadł śnieg również, ale w tak małej ilości, że już na drugi dzień nie pozostało z niego nawet śladu. W tych też stronach pola obeschły już prawie zupełnie i za kilka dni, jeżeli dopisze pogoda, można będzie z pługiem wyjechać.

Od Sądowej Wiszni począwszy, zmienia się postać krajobrazu, przedstawiającego coraz większe ślady zniszczenia, im bardziej zbliżać się do Lwowa. Śnieg już stopniał na równinie, bieleje jednak dużymi płatami w zagłębieniach terenu. Na równinach rozlewa się woda i tworzy jakoby cały szereg stawów i jezior. Za podmuchem wiatru kołysze się jej zwierciadło i ścina w pręgi fal. Wszystkie łąki i ugory zalane, ozimina stoi pod wodą i gnije, albo wnet gnić zacznie.

(Ciąg dalszy na str. 11-ej).

Jak nowo-narodzeni. "Czujemy się jakby na nowo urodzeni" — pisze p. H. O. Raquet 4580 Park ave. New York City. — Opisując swój i swej żony stan zdrowia po użyciu zwykłego lekarstwa ziołowego, o którem wiele mówią lekarze i zwykli śmiertelnicy. — "Zawdzięczamy to pańskiemu Dra. Piotra Gomozo — pisze dalej pan Raquet — że moja żona i ja cieszymy się tak doskonałem zdrowiem. Moja żona cierpiała ustawicznie bóle głowy, a ja miałem zrujnowany cały mój system. Po użyciu kilku butelek pańskiego Dra. Piotra Gomozo, czujemy się jak nowonarodzeni".

Tak brzmi historya w tysiącach odmian opowiadana o tem przez nas wypróbowanem lekarstwie ziołowem. Dra. Piotra Gomozo nie jest lekarstwem aptecznem. Dostarczają go pacyentom specyalni agenci mianowani przez właścicieli Dr. Peter Fahrney and Sons Co., 19 — 25 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

J. Bruce Ismay przed komitetem śledczym senatu.



Copyright, 1912, by American Press Association.

Senat w Waszyngtonie prowadzi śledztwo w sprawie katastrofy okrętu "Titanic". Rycina przedstawia członków komitetu, bada-jących J. Bruce Ismay'a, wice-prezydenta kompanii, do której "Titanic" należał. Bruce oznaczony jest na rycinie strzałką.

(Ciąg dalszy ze str. 10-ej).

cznie, zwłaszcza gdy słońce zacznie przypiekać. Słowem widmo klęski nieurodzaju zawisło nad temi stronami.

Za Gródkiem pociąg wjeżdża w las, poprzerywany czystem polem. Tu dopiero obraz zniszczenia widnieje w całej grozie. Zwały drzew powyrywane z korzeniami leżą obok siebie, przykryte odłupanemi gałęziami drzew sąsiednich. Wiele drzew stoi jak ze ściętą głową — bez wierzchołków, inne wreszcie chylą się konarami prawie do ziemi. Jakby śmierć tędy przeszła i tak okaleczyła las.

San wezbrał i rozlał szeroko zagrażając wioskom okolicznym, inne rzeki wezbrały również, tak, że cała prawie Galicya dotknięta jest klęską powodzi, a widmo nędzy zagraża włościanom galicyjskim.

Nowa afera szpiegowska w Galicyi.

W pow. śniatyńskim zwrócili już od dłuższego czasu uwagę żandarmeryi dwaj duchowni: Maksym Sandowicz i Hnat Hudyma. Gdy otrzymano niezbite dowody, że uprawiają oni szpiegostwo, żandarmerya ich aresztowała i osadziła w areszcie sądowym w Śniatynie. Złapano ich w chwili, gdy o godz. 12 w nocy mierzyli głębokość Dniestru, stojąc na moście, łączącym Galicyę z Bukowiną.

Przeprowadzona rewizya wydała ich wspólników, w osobach Semena Bendasiuka i Bazylego Kołdry. Pierwszy z nich był niegdyś bibliotekarzem w bibliotece "Narodnego Domu", następnie wszedł w skład redakcyi "Prikarpatskoj Rusi" i spełniał przytem urząd sekretarza Tow. im. Kaczkowskiego, aresztowany zaś Kołdra, jest słuchaczem prawa na uniwersytecie lwowskim.

Aresztowania ich dokonała policya lwowska, równocześnie dokónywując rewizyi szczegółowej, której wynik okazał się bardzo obfity. U Bednasiuka znaleziono mapę wojskową, znaczną bardzo korespondencyę i zapiski kompromitującej treści. W mieszkaniu Bednasiuka znaleziono ponadto kilka tysięcy rubli.

Szczątki mamuta pod Przemyślem.

Na Kruhelu Małym pod Przemyślem robotnik natrafił w kamieniołomach miejskich na zęby i kości mamuta, o kilkanaście metrów od znalezionych kości mamuta przez Mieudzińskiego w roku 1910. Kości zostały złożone w muzeum w Przemyślu, a kierownik stacyi wydał wskazówki co do umiejętnego kopania, wskutek czego codziennie robotnicy przynoszą do Muzeum po kilka podobnych kości. Dotychczas znaleziono przeszło 2-metrowy ząb kłowy, który jednak wskutek usypania się ziemi, został na parę części przełamany, oraz parę kości.

Uczniowskie wyroki śmierci

"Berl. Lokal." donosi, że dyrektor ruskiego gimnazyum w Przemyślu, które zostało zamknięte z powodu ekscesów podczas ruskiego strajku szkolnego, otrzymał wyrok śmierci. Należy on do umiarkowanych Ukraińców. Wyrok śmierci został równocześnie porozlepiany na rogach ulic. Wskutek tych pogróżek zarówno dyrektor jak i profesorowie pozostają pod ochroną policyjną.

Wystawa ukraińska.

Powszechny Związek artystów polskich w Galicyi wystąpił z myślą urządzenia wystawy powstania r. 1863 i zwraca się do wszystkich instytucyi, w których posiadaniu znajdują się obrazy, rzeźby, rysunki, sztychy, miniatury lub inne pamiątki, należące do zakresu sztuk plastycznych, a tyczące się okresu powstania styczniowego, aby raczyli przesyłać lub zgłaszać je w biurze Związku artystów Kraków, Rynek, pałac Spisko, 1-sze piętro. Ponieważ do całkowitego obrazu epoki powstania wielce pożądane byłoby rozszerzenie powyżej zakreślonych ram wystawy, Związek zwraca się do uczonych i literatów polskich jako też i instytucyi, które ich reprezentują, z projektem podjęcia ze swej strony również stosownej akcyi równoległej w ich właściwym zakresie, w celu uzyskania materyałów, ilustrujących r. 1863. Szczegółowy program wystawy ogłoszony będzie w czasie najbliższym.

Sprzeniewierzenie na Slązku.

Znany działacz radykalny na Śląsku, Franciszek Friedl, dyrektor Banku włościańskiego we Frysztacie, zbiegł do Ameryki przed pewnym czasem, popełniwszy liczne defraudacye. Jak się obecnie okazuje, malwersacye owe dosięgają poważnej kwoty 250,000 kor. Friedl sprzeniewierzył 86,000 k. z funduszów Banku, którego był dyrektorem, 57,000 z polskiego funduszu szkolnego, dalej pieniądze przeznaczone na budowę "Domu Narodowego" i pieniądze składkowe.

Rada nadzorcza Banku złożyła doraźnie bądź w gotówce, bądź w wekslach 20,000 koron, aby umożliwić dalsze jego istnienie. Friedl zawikłał Bank w kilka niepewnych, ryzykownych przedsiębiorstw, pieniędzy zaś zdefraudowanych użył na własne potrzeby i swoje prywatne przedsiębiorstwa. Brak należytej kontroli ułatwiał mu dowolne rozporządzanie funduszami.

Friedl zajmował wybitne stanowisko na Śląsku, a jako redaktor "Głosu ludu śląskiego" stał na czele ruchu ludowego o kierunku radykalnym, zbliżonym do socyalizmu. Należał on do zapalonych promotorów walki polsko-czeskiej na Śląsku. Równocześnie z nim zbiegł towarzysz jego Kriese. Nie rozesłano dotąd za nim listów gończych, gdyż poszkodowani nie złożyli potrzebnej kaucyi w kwocie 8,000 koron.

Katastrofa w kopalni bocheńskiej.

Przy zmianie szybów drewnianych na murowane w kopalni bocheńskiej, wydarzyła się wielka katastrofa. Roboty powierzono przedsiębiorstwu T. P. G. z Krakowa, które dla zabezpieczenia możności obmurowania poczęło wbijać dębowe piloty, jeden obok drugiego. Piloty nie wytrzymały ciśnienia. Z początku zaczęły się wyginać do środka, starano się więc je podeprzeć belkami i rusztowaniem, ale i to nie pomogło — wreszcie w pierwszych dniach kwietnia "kurzawka" zgniotła piloty, które wraz z rusztowaniem wpadły w głąb. Teraz wskutek braku oparcia poczęła się ziemia usuwać i w przeciągu jednej doby osunęła się na przestrzeni 40—50 metrów, tworząc około otworu szybu kotlinę niższą o 7 do 8 metrów od zwykłego poziomu.

Wszystkie budynki w tym promieniu runęły. Runęło całe nadszybie, hala maszyn, młyn solny i jedna strona kotłowni. Wszystko to zawaliło w głębi 400 m. korytarz "Korytowki". Z Krakowa wyjechała na miejsce komisya ze starostwa górniczego dla zbadania przyczyn katastrofy.

Zastrzelony przez kłusownika.

Piszą z Lutowisk: W dniu 1 zm. wyszedł rewirowy Kuchta obszaru dworskiego Zatwarnica koło Lutowisk do lasu i spotkał się tam z kłusownikiem z sąsiedniej gminy Rosochate, którego zaczął ścigać. Dla postrachu wystrzelił w powietrze, aby go mógł prędzej złapać, tymczasem kłusownik odwrócił się i strzelił do leśnego z Zatwarnicy, raniąc go śmiertelnie w podbrzusze. Postrzelony kuchta zaszedł jeszcze do domu i po 5 dniach zmarł na zakażenie krwi. Przed śmiercią zeznał przed żandarmeryą, że został raniony przez włościanina z Rosochatego, podając bliższy opis osoby. Na podstawie rysopisu dnia 8 zm. przyaresztowała żandarmerya sprawcę i odstawiła go do aresztów sądu powiatowego w Lutowiskach. W drodze do aresztów przyznał się do winy. Dnia 10 zm. wyjechała komisya sądowo-lekarska dla oglądnięcia zwłok.

Smierć w płomieniach.

Z Jarosławia donoszą: Włościanka Marya Płocica z Zarzecza, będąc od dłuższego czasu chora, nacierała się kamforowym spirytusem, wskutek czego całe ubranie na niej było tym spirytusem przesiąknięte. Onegdaj Płocicowa robiąc takie nacieranie przy palącym się spiritusie, zapaliła na sobie odzież i znalazła śmierć w płomieniach.

Burze i wylewy w Galicyi.

Po śnieżycy, która nawiedziła Lwów, spadły gwałtowne deszcze, co spowodowało wylew stawów w Grudku i Czerlanach. W Gródku staw wystąpił z brzegów i zalał okoliczne łąki, zachodziła obawa zerwania tamy i położenie było groźne, dopiero przybyła z Przemyśla kompania pionerów zlokalizowała niebezpieczeństwo. W Czerlanach wody stawu zerwały tamę na przestrzeni 200 metrów, wojsko jednak szybko ją naprawiło. Fabryka papieru, jako położona na wzniesieniu, nie ucierpiała. Pod Przemyślem wylał San, a Swinia pod Żółkwią, przyczem zasiewy uległy zniszczeniu. Komunikacya kolejowa między Lwowem a Stanisławowem była przez święta przerwana z powodu podmycia nasypu, toż samo nastąpiło onegdaj na liniach Lwów — Stryj i Lwów — Tarnopol.

W Krakowie, w nocy z niedzieli na poniedziałek szalał gwałtowny huragan, wyrządzając znaczne szkody na Błoniach w Parku Jordana, na terenie budującej się obecnie wystawy architektonicznej i na Plantacyach. Wicher zrywał też w mieście kawały dachów i szyldy. Kilkakrotnie wzywano straż pożarną do usuwania grożących upadkiem drzew i belek i wzmacniania ogrodzeń. Woda w Wiśle wezbrała o 3.8 metra ponad stan normalny i groziła wylewem, zapobiegły mu jednak wzniesione już mury ochronne, onegdaj zaczęła już opadać.

Na Podhalu szalała niezwykła gwałtowna śnieżyca. W Nowym Targu i w Nowym Sączu wiele domów uległo znacznym uszkodzeniom, a wicher powyrywał mnóstwo drzew. Dunajec i Sola wystąpiły z brzegów.

Niemcy w Galicyi.

Podczas spisu ludności w r. 1910 220 tysięcy osób uznało język niemiecki za swój język towarzyski, pozornie więc ta liczba miała określając ilość niemców w Galicyi. Stało się to skutkiem tego, że rząd wiedeński nie uznał narodowości żydowskiej, 120 tysięcy żydów zapisało się tedy za niemców, nie chcąc się uważać za polaków.

Inaczej było w roku 1910, podczas ostatniego spisu ludności. Około 300,000 żydów wpisało przy konskrypcyi, pod wpływem agitacyi syonistycznej, język żydowski jako towarzyski; w tej liczbie znajdowali się niechybnie i ci, co przed lat dziesiątkiem wpisali się za niemców. Władze administracyjne w kraju narodowości żydowskiej nie uznały, a najwyższy trybunał administracyjny w Wiedniu zarządzenie to akceptował. W ten sposób niemcy stracili większość swoich "rodaków" i dlatego też konskrypcya z r. 1910 odpowiada warunkom rzeczywistym. Liczba ich zmalała ogromnie: dziś język niemiecki za towarzyski uważa 90,416 osób czyli 1.12 proc. ogółu ludności. Nie od rzeczy będzie zaznaczyć, że do wyznania ewangelickiego zalicza się 37,292 osób, tj. 0.46 proc. ludności kraju, stąd też wniosek, że większość niemców jest katolicka; ewangelicy przeważnie zamieszkują Galicyę wschodnią 29,267, a tylko 8,025 przypada na zachodnią.

Gdy stracisz co ci fortuna udzieła,
Wtedy dopiero poznasz przyjaciela.

Słynna Kampanilla Wenecka.



Photo by American Press Association.

Miasto to nazwane od starożytnego ludu Wenetów, już od początku swego istnienia było przedmiotem powszechnego podziwu. Na małych morskich wysepkach, na płd. zachodzie Włoch utworzonych przez namuł rzek w tem miejscu do Adryatyku wpadających, osiedliła się w odległej przeszłości ludność rybacka.

W czasach najazdów barbarzyńców na Włochy, przybywało na te wysepki coraz to więcej ludzi, bo morze dawało dostateczną ochronę przed nieprzyjacielem. Powiększona ludność Wenecyi nie mogąc już żyć z rybołówstwa jęła się handlu i przemysłu i doszła tą drogą do bogactw. Ale że bogactwa zawsze są przedmiotem zazdrości, więc też i do Wenecyi goście nieproszeni niejednokrotnie przybywali, a ludność bronić się musiała przed najazdem. Potrzeba ochrony mnożących się ciągle bogactw, dała Wenecya pierwszy powód, do zrobienia z miasta twierdzy i wtedy to zbudowano silne mury, mogące mieszkańcom obronę ułatwić. Ciągła potrzeba obrony wytwarzała powoli w Wenecyi silną organizacyę wojskową i administracyjną, a chęć odwetu na nieprzyjacielach zagnała mieszkańców na zdobycze. Pomyślność i szczęście wojenne pozwoliły im zdobyć Dalmacyę, Padwę, ośalić Pizę i wiele innych ziem, a zwycięstwa w sprawach politycznych przysparzały im powagi. Lew, godło Wenecyi, stał się postrachem sąsiadów.

Minęły jednak czasy świetności Wenecyi. Aczkolwiek piękną być nie przestała, to przecie zmienne koleje losów, jakie przechodziła, zostawiły swe wyraźne piętno. Wojny dwóch ostatnich stuleci rzucały losami Wenecyi, która nie mogła już sprostać potężnym, wyćwiczonym armiom europejskim. Należała ona już i do Austryi przez czas dłuższy i niedawno dopiero powróciła do Włoch, z którymi pod każdym względem jest spokrewniona. Dziś, chociaż jest jeszcze miastem potężnem, żyje Wenecya tylko przeszłością. Dawna jej potęga znikła bezpowrotnie, bo w dzisiejszych czasach nie nadaje się ona na miasto portowe, I podczas gdy dawniej położenie wśród morza stworzyło jej potęgę, to dzisiaj to właśnie położenie jest przeszkodą w jej rozwoju.

Miasto rozbudowało się na 117 wysepkach, a przez liczne kanały, przecinające je, przerzucono 450 mostów, które wiążą Wenecyę w jedną cudowną całość. Niezmierne bogactwa zwożone z całego znanego w średnich wiekach świata, pozwalały Rzeczypospolitej weneckiej na przepych, jakiego już potem nigdzie nie było. Najwspanialszą częścią Wenecyi jest plac św. Marka. Marmurowy bruk na tym placu daje miarę bogactwa, a marmurowe pałace zamykające go z 3-ech stron i największa ozdoba miasta kościół św. Marka, ściągają dziś setki tysięcy ludzi na oglądanie tych arcydzieł sztuki.

[illegible] kościół jest najbogatszym na [illegible]m świecie, bo Wenecyanie robili wysiłki, by go ozdobić dziełami sztuki najsławniejszych rzeźbiarzy i malarzy. Przed kościołem stała wieża zbudowana jeszcze w roku 900-tnym, prawie 100 metrów wysoka, zwana "Campanilla" z której na całe miasto rozlegał się donośny głos olbrzymiego dzwonu. Wieża ta w roku 1902 ze starości zawaliła się, a obecnie kończy miasto budowę drugiej, na wzór poprzedniej "Companilli". Obecny papież, który był poprzednio patryarchą i biskupem weneckim, tak był przywiązany do głosu dzwonu z tej wieży, że obecnie kazał sobie tak urządzić połączenie telefoniczne, by w Rzymie mógł słyszeć jego dzwonienie.

Rysują się już jednak ze starości mury pałaców, wietrzeją i zacierają się rzeźby starożytne, obalają się słupy marmurowe, bo zniszczył je ząb czasu. W wspaniałych pałacach, dziś opustoszałych, widnieją tu i ówdzie deski w oknach. Cisza ogromna w całym mieście, bo niema koni ani wozów, a cały ruch odbywa się na łódkach.

Z lądem łączy Wenecyę olbrzymi most 11 kilometrów długi, wsparty na kilkuset słupach. Ponad falami morza wysoko dziś jeżdżą pociągi kolejowe, nieswojsko wyglądające wśród starożytnych murów miasta. Tysiące podróżnych ciekawych tych arcydzieł daje miastu i długo jeszcze będzie dawało olbrzymie zyski.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Odezwa hakatystów.

Poznańskie pisma hakatystyczne podnoszą alarm i nawołują do niesprzedawania ziemi polakom, pod groźbą piętnowania mianem zdrajców tych, którzy ziemię swą sprzedadzą Polakom.

Związek kaszubski.

Wydawany w Gdańsku miesięcznik kaszubski p. t. "Gryf", donosi o utworzeniu się "Związku Kaszubów", który ma dążyć do nadania ruchowi "młodokaszubskiemu" podstaw organizacyjnych i szerszej niż dotąd działalności. Związek ma skupić inteligencyę młodokaszubską, która by krzewiła wśród kaszubów kulturę polską.

Walka o ziemię.

Bank parcelacyjny w Ostrowie kupił na subhaście w [illegible] kępińskim majątek Kuźnicę w powiecie ostrzeszowskim za 292,600 marek, przelicytowawszy przedstawiciela komisyi kolonizacyjnej o 600 marek.

Agitacya hakatystów.

"Ostmarkenverein" rozpoczął na wielką skalę agitacyę w południowych Niemczech. W Karlsruhe, Heidelbergu, Mannheimie, Freiburgu, Stuttgardzie i Moguncyi urządził szereg zebrań i odczytów, na których pozasłużbowy generał von Poczensky przedstawiał niebezpieczeństwo groźne agitacyi wszechpolskiej.

Powtórzywszy wszystkie zbyt znane już frazesy, taką groźbą zakończył generał Paczensky swe wywody:

"Jako stary żołnierz muszę zwrócić uwagę na stosunki, jakie by się na wschodzie wywiązały w razie wojny z Francyą. W r. 1870 kiedy Francuzi napadli na Ren Niemiecki, Prusy wszystkie swe pułki wyciągnęły z kresów wschodnich, ażeby podążyć na pomoc południowym Niemcom. Dziś jednak wobec takiego rozjątrzenia ludności na wschodzie, w razie wojny część wojska liniowego musiałaby tam pozostać, ażeby uchronić Niemców od sfanatyzowanych Polaków z tej i z tamtej strony granicy."

"Wskazanie na niebezpieczeństwo, grożące nawet południowym Niemcom wskutek rozwielmożnienia się agitacyi wszechpolskiej, ogromne na słuchaczach zrobiło wrażenie" — pisze Schlesische Ztg. — podając ów referat.

Wojsko dla celów germanizacyjnych.

Prasa niemiecka zaczyna się rozpisywać nad sprawą garnizonów, które mają być utworzone dla powiększenia liczby wojska, skoro tylko w parlamencie przejdzie nowa ustawa o powiększeniu armii. Niektóre pisma, jak Koelnische Ztg. zalecają utworzenie nowych garnizonów tylko w miastach średnich, bo małe miasta do tego się nie nadają ze względu na brak wyższych szkół dla dzieci oficerów i innych urzędników wojskowych. Deutsche Tageszeitg. tymczasem odradza średnie miasta i życzy sobie by nowe garnizony wojskowe tworzono tylko w małych miastach. Wszystkie pisma niemieckie jednak godzą się na to, ażeby na "kresach wschodnich" i to szczególnie w małych miastach utworzono najwięcej garnizonów ze względu na interesy państwa i ludności niemieckiej, którą należy popierać przez danie jej możności dostawy dla wojska żywności, paszy i innych towarów.

"Śpiące wojsko polskie".

Pod powyższym tytułem wydał "Ostmarkenverein" nową broszurę, napisaną przez pułkownika v. Widdern, który dla "Ostmarkenvereinu" napisał już kilka podobnych podszczuwających broszur. W najnowszym swym "utworze" opisuje autor naprzód "historyę walki" o kresy wschodnie od r. 1815. Następnie rozpisuje się o środkach, jakimi Niemcy bronić się muszą przed "niebezpieczeństwem polskiem", o Komisyi kolonizacyjnej itd., żądając przytem praw wyjątkowych ku zwalczaniu prasy polskiej.

Uniwersytet w Poznaniu.

W sprawie uniwersytetu w Poznaniu zabiera w poznańskim Tageblacie głos profesor akademii poznańskiej dr. Gustaw Buchholz, W przeciwieństwie do b. burmistrza m. Poznania, Wittinga, p. Buchholz jest gorącym zwolennikiem projektu założenia uniwersytetu w Poznaniu. Nie upatruje on też w istnieniu wszechnicy na wschodnich kresach niebezpieczeństwa dla niemczyzny, a jako przykład, że płonne są tego rodzaju obawy, przytacza politechnikę w Gdańsku, która, wbrew odzywającym się tu i ówdzie obawom, nie zamieniła się w ognisko agitacyi wszechpolskiej. Naturalnie i p. Buchholz przemawia za zastosowaniem pewnych środków "ostrożności", a mianowicie domaga się, aby nie dopuszczano na przyszły uniwersytet ani docentów polskich, ani studentów Polaków z Królestwa Polskiego i Galicyi. Pomimo tych zastrzeżeń ze strony p. Buchholza "Tageblatt" zaznacza w dopisku redakcyjnym, że nie solidaryzuje się z wywodami autora.

"Ostdeutsche Presse" jest zwolennikiem stworzenia uniwersytetu, ale w zniemczonej Bydgoszczy.

Nowy nabytek dla komisyi kolonizacyjnej.

W pruskiej izbie poselskiej przed samemi wakacyami wielkanocnemi oświadczył minister, że komisya kolonizacyjna ma na razie dostateczne obszary ziemi dla rozdzielania jej pomiędzy kolonistów. Tymczasem właśnie w ostatnim czasie wykupuje komisya znaczne obszary i to od Niemców. W miesiącu marcu oprócz dwóch wielkich majątków nabyła dobra w powiecie obornickim, obejmujące przeszło 2600 mórg, które należały do pani Jenny Wolfsohn z Berlina.

Polak mordercą w Berlinie.

Robotnik Andrzej Kamiński pochodzący z Poznania, według doniesienia pism berlińskich, dokonał w pewnym lokalu restauracyjnym w Berlinie przy dworcu śląskim, morderstwa na kochance swej, 20-letniej robotnicy, Anastazyi Radzińskiej. Kamiński poznał Radzińską przed rokiem mniej więcej w pewnym majątku w Księstwie i zawarł z nią bliższy stosunek, zamilczał jednak, że jest już żonatym i ojcem 6-letniego dziewczęcia. Oboje uradzili udać się za pracą do Berlina. Kamiński wyjechał tam przed dwoma tygodniami i znalazł też w krotkim czasie zajęcie Radzińska udała się za nim w trzecie święto wielkanocne. Ponieważ nie otrzymała zaraz pracy, zamieszkała chwilowo w domu prywatnym. Przypadkowo spotkała się z dawniejszą przyjaciółką, od której dowiedziała się że Kamiński jest żonatym i że żonę i dziecko pozostawił w Ameryce. Widząc się oszukaną, postanowiła wrócić do Księstwa i przyjąć pracę w dawniejszem miejscu. Kamiński, dowiedziawszy się o zamiarze jej, poprosił ją do pewnego lokalu i tam starał się ją nakłonić do pozostania w Berlinie. Radzińska nie chciała atoli nic o tym słyszeć. To Kamińskiego oburzyło do tego stopnia, że dobył rewolweru i dał do niej trzy strzały, z których jeden ugodził Radzińską w głowę. Krwią zbroczoną odstawiono do lazaretu gdzie po krótkim czasie wyzionęła ducha, nie odzyskawszy przytomności. Kamińskiego aresztowano i odstawiono na odwach policyjny.

Ważny wyrok dla towarzystw.

"Sokół" bytomski urządził w maju r. z. zabawę w zamkniętem kółku, w której uczestniczyło około 500 osób. Z tego powodu wytoczono zarządowi proces o niezameldowanie zebrania publicznego. Sąd ławniczy skazał go za to na kary pieniężne. Dnia 23 bm. toczyła się sprawa ta w drugiej instanzyi przed izbą karną w Bytomiu. Sąd po naradzie uwolnił oskarżonych od kary i kosztów, uzasadniając wyrok jak następuje: Liczba pięciuset uczestników w zabawie w stosunku do 120 członków nie jest za wysoka i nie zmienia charakteru zabawy. Prawo nie wymaga wcale, by w zamkniętych kółkach wszyscy wzajemnie się znali, co przecież przy większych towarzystwach jest wprost niemożliwem już pomiędzy członkami samemi.

ZJAZD SOCYALISTÓW POLSKICH.

W Naramowicach pod Poznaniem odbył się zjazd polskiej partyi socyalistycznej zaboru pruskiego.

Ze sprawozdania zamieszczonego w Vorwaerts dowiadujemy się, że na zjazd stawili się zarząd P. P. S., komisya prasowa, komisya rewizyjna, oraz 22 delegatów z Górnego Sląska, Poznania, Westfalii, Berlina, Bremy, Hamburga i Wilhelmsburga.

Po przeprowadzeniu dyskusyi nad taktyką wyborczą i przyjęciu wniosków odpowiednich zajęto się sprawą stosunku organizacyi socyalistycznych polskich do organizacyj niemieckich. O stosunek ten już od pewnego czasu toczyła się polemika na łamach niemieckiej prasy socyalistycznej. A niejaki Caspari, dawny członek redakcyi Gazety Robotniczej, wystąpił w jednym z miesięcznikow partyjnych z artykułem, w którym ostrzegał przed separatystycznemi dążeniami części socyalistów, tych zwłaszcza, którzy sympatyzują z tak zwaną "frakcyą rewolucyjną" P. P. S.

O przebiegu dyskusyi nad tą sprawą pisze Vorwaerts co następuje: "Adamek z Recklinghausen zwalcza poszczególne zarzuty poczynione członkom P. P. S., przyczem uważa to za obelgę, jeżeli socyalistów polskich nazywa się przyszłymi separatystami. Ostatecznie zaręcza, że polscy towarzysze mimo podejrzeń pozostaną nadal wiernymi zwolennikami związków centralnych i popierać je będą wedle sił swoich.

Caspari motywował swoje obawy co do separatyzmu Polaków, zaznaczając, że artykuły w tym względzie miały na celu jedynie przeciwdziałanie temu.

Drugi mówca o dążenia separatystyczne głównie pomawiany, towarzysz Podemski opisuje przyczyny wniosków, skierowanych przeciw Caspariemu i odpiera zarzuty tegoż Tow. Ritzmann z Katowic ubolewa nad tem, że Caspari niemieckich towarzyszów tak mylnie poinformował. Wskutek tego bowiem zostało zakłócone zgodne współżycie polskich i niemieckich pracowników ruchu robotniczego. Przemówienia wszystkich dalszych mowców skierowane były przeciw Caspariemu.

Ostatecznie uchwalono rezolucyę, zapewniającą, że P. P. S. uznaje związki centralne jako te organizacye, które występują w obronie interesów robotniczych bez względu na narodowość. Dalej rezolucya nakłada na każdego członka P. P. S. obowiązek należenia do związków centralnych; ktoby zaś działał przeciw interesom tych organizacyi, ma być z P. P. S. wyłączony.

Następnie podkreślono, że związki centralne winny dołożyć starania, by usunąć różne usterki z agitacyi wśród robotników polskich. Wszelki więc separatyzm, narodowościowy czy religijny, należy tem samem wyłączyć. W końcu rezolucya udziela tow. Caspariemu nagany za jego ruchowi robotniczemu szkodzące artykuły.

Ze sprawozdania powyższego wynika, że zebrani na zjeździe delegaci wyparli się stanowczo dążeń wszelkich do separatyzmu, uspokoili zapewne obawy władz centralnych socyalnej demokracyi niemieckiej.

Słusznie też powiada z tego powodu "Kuryer Poznański, że w porządku jest wszystko i że w swoim porządku papiyną pieniądze z niemieckiej kasy socyalnodemokratycznej na agitacyę polskich socyalistów wśród ludu naszego."

KORESPONDENCYA Z POZNANIA.

Hakatyści i wywłaszczenie. — Tępią nas zbyt powolnie. — Ustawa parcelacyjna i co sobie po niej Niemcy obiecują. — Sezon teatralny i wiosna.

Prasa hakatystyczna domaga się coraz natarczywiej wywłaszczenia Polaków, chociaż komisya kolonizacyjna posiada tyle ziemi, iż na razie nie jest w możności rozparcelowania ja pomiędzy kolonistów. Hakatyści podnoszą z tryumfem takt, iż po kolonie tysiące kolonistów się zgłaszają i ubolewają nad tem, że zaledwie co ósmy może być uwzględniony.

Kolonistom niemieckim podoba się u nas, ponieważ rząd ich otacza wielką opieką a w stosunku do ludności polskiej odgrywają oni rolę panów, prowokując niejednokrotnie spokojny nasz lud polski.

Alarm prasa hakatystyczna podnosi, że synowie kolonistów emigrują do Afryki i do Kanady, gdy obowiązkiem rządu byłoby ich tutaj zatrzymać. Zresztą kolonizacya systematyczna wydaje się tu Niemcom za powolną. Widzą oni, że Polacy okupują się już na Sląsku i w Prusiech Królewskich, a nawet na Pomorzu i Brandenburgii, więc wykupywanie ich z jednego miejsca nie ma sensu, jeżeli im możność się daje okupienia o miedzę.

Jeden z wybitnych nacyonal-liberałów, stronnictwa, u którego hakatyści doznawali zawsze największego poparcia, powiedział niedawno, że kolonizowanie i wywłaszczenie dopóki mieć nie będzie sensu, dopóki nie wymyśli się jeszcze ostrzejszych środków na Polaków. Ideałem dla tego pana, o którym pisze pismo liberalne, że był wysokim urzednikiem państwowym byłoby tępienie Polaków tak jak ich tępił Karol Wielki, który Słowian kazał topić w rzekach; ale że tego dziś czynić nie podobna, więc należałoby zaniechać eksperymentów kosztownych.

Rząd niema na razie chęci rozpoczynać z wywłaszczeniem, ale nie zdaje się ulegać wątpliwości, że wywłaszczać rozpocznie, gdy się nadarzy sposobność. Na razie ma on dość kłopotu z socyalistami z którymi wkrótce będzie zmuszony stoczyć w parlamencie batalię z powodu projektowanych olbrzymich wydatków na armię i flotę.

Niemałym kłopotem hakatystów jest, że rząd zwleka z wydawaniem ustawy parcelacyjnej, której ostrze było wyłącznie skierowane przeciw Polakom. Dziś już jest jak wiadomo, że wsi pomiedzy kolonistów rozparcelować nie można, ponieważ rząd nie da pozwolenia na budowę domu mieszkalnego. Nasza parcelacya musiała się więc dać ograniczyć do tego, że parcelowano obszar dworski między gospodarzy mieszkających na wsi, którzy mając domy, nie potrzebowali budować nowych.

Ale i taka parcelacya była hakatystom cierniem w oczach, domagają się więc prawa, aby wogóle bez zezwolenia rządowego nie było wolno żadnego obszaru dworskiego parcelować. Tym sposobem żaden bank polski parcelacyjny nie mógłby istnieć. Istniały by tak długo, dopókiby nie załatwiły dawniejszych interesów parcelacyjnych.

Od niedawna praktykowanym sposobem przez banki niemieckie przez rząd wspierane jest zabezpieczenie posiadłości niemieckiej na wieczne czasy.

Są takie banki, które dają nadzwyczaj tanie pożyczki hipoteczne, a w zamian za tę pożyczkę zobowiązuje się właściciel nie sprzedawać swej ziemi nigdy Polakowi.

W ten sposób już ogromną ilość ziemi Niemcy zabezpieczyli w posiadaniu niemieckiem, co gorzej, że znaleźli się Polacy, ktorzy łakomiąc się na taniość pożyczki, zobowiązania takie przyjęli.

Nasz sezon zimowy się kończy.

W teatrze panują pustki i poraz pierwszy się zdarzyło, że dla braku publiczności musiano odwołać przedstawienie.

Sezon wiosenny rozpoczął się dokuczliwemi zimnami, od kilku dni mamy obfitsze deszcze. Wszak że mimo zimna wegetacya nie została powstrzymana i na polach i w ogrodach coraz więcej zielono.

Na ujeżdżalni wojskowej.

Wachmistrz do rekruta niana, uczącego się jeździć: Człowiecze na koniu musisz siedzieć silnie i pewnie, a nie tak jak cesarz chiński na tronie.

• • •

Czy nie prawda?

Kto wie, a wie, że nie wie, ten dalej zajdzie, niż ten, co myśli, iż wie, a nie wie, że nie wie.

LUDZKI WYROK.

Dr. Steward w "Medical Herald" pisze, że z bardzo wielkiej liczby lekarstw, znajdujących się na rynkach zbytu w ostatnich trzydziestu latach, tylko jedna dziesiąta część jednego procentu jeden z tysiąca utrzymała się. Wszystkie dobne lekarstwa były oddane do badania i uległy wyrokom ludzkim. Lekarstwo, które przeszło dwadzieścia dwa lata jest stałym towarzyszem naszych rodzin i zapotrzebowanie którego powiększa się stale, jest Trinera Amerykański Elixir Gorzkiego Wina. Jest on bardzo skutecznym we wszystkich chorobach żołądka i wnętrzności, nerwowości anemii, zatwardzeniu, bólach głowy, wymiotach, wiatrach, utracie apetytu i niemocy ciała, jak również w wielu cierpieniach kobiecych, specyalnie gdy połączone z kłopotami trawienia. W aptekach. Jos. Triner, 1333 — 1339 So. Ashland ave., Chicago, Ill.



O KOBIETACH I DLA KOBIET.

Wykształcenie matek.

Jedno z najbardziej ważnych zagadnień dla społeczeństwa polskiego to podniesienie poziomu naszych warstw pracujących, to odpowiednie wychowania młodego pokolenia, danie mu kultury i stworzenie dzielnego zastępu "młodej Polski."

Przyznać trzeba, że po trosze robimy to, na co nas stać na razie. Dużo jednak pozostaje nam jeszcze do wypełnienia.

Wpływ matki na dzieci, to czynnik tak silny, że szkoła i przeróżne zakłady, zaledwie małą cząstkę takiego wpływu pozyskać są w stanie.

Szkoła oddziaływa masowo na kulturę dzieci, ale pojedyńczego wpływu na każdą jednostkę mieć nie może, ze względu choćby tylko na wielką ilość dzieci, których oko nauczyciela lub nauczycielki ogarnąć nie jest w stanie.

Jest to objawem codziennie stwierdzanym, że dzieci w szkółkach korzystają z oświaty, ale moralnie jedne i drugie psują się i gorszą, o co nietrudno w tak wielkim zespole złej i dobrej dziatwy.

Dzieci źle i niedbale chowane wnoszą do szkoły wiele złych przyzwyczajeń, które dzieci dobre, lecz łatwo ulegające wpływom, od nich przyjmują i psują się w krótkim czasie ku ogromnemu zmartwieniu swoich dobrych matek. Ale tych matek dobrych, starannie dzieci wychowujących, jest bardzo mało wśród klas pracujących. I nie dziw! Skąd matka zapracowana i sklopotana codziennemi zabiegami ma zaczerpnąć wskazówek, jak oddziaływać na dzieci swoje, aby je umoralniać, aby je na zdrowych, silnych, uczciwych i religijnych ludzi wychować? Kto się oświatą matek i wskazówkami dla nich zajmuje? Wprawdzie tu i ówdzie, wysiłkiem osób dobrej woli, odbywają się dla nich pogadanki i porady, ale to krople w morzu wobec ilości tych matek i ich potrzeb.

Już dawno powinna być zapoczątkowana akcya obszerna, planowa, doskonale zorganizowana, która obejmowałaby pomocą wszystkie potrzeby tych matek, jako wychowawczyń pokoleń przyszłych. Literalnie w każdej szkole, bibilotece lub czytelni, powinny się odbywać codziennie pogadanki dla matek, w godzinach popołudniowych powinny być udzielane przez matki inteligentne wskazówki i porady matkom dzieci uczęszczających do szkół, w najrozmaitszych ich potrzebach, dotyczących wychowania dzieci oraz ich zdrowia.

Mianowicie wskazówki, gdzie i o co mają się iść poradzić, co dawać dzieciom do czytania i co same czytać mają, aby się uświadomić. Takie pogadanki i informacye zbliżałyby matki z inteligencyi do matek z klas pracujących. U nas między kobietami różnych warstw takiego zapoznania się niema. Mamy już różne towarzystwa dobroczynności, już to dające zasiłki pieniężne, jużto odzież, ale niezależnie od takiej pomocy chodzi równie o pomoc dla stroskanych serc tych matek, dla ich niezaradności w wychowaniu dzieci, dla ich nierozświetlonych pojęć, dla ich nierozwiniętego sumienia i dla ich duszy. Matki nieumiejętne, dzieci moralnie nie uzbroją, lecz dzieci inni źli ludzie łatwo zepsują i te dzieci mimo ich ofiar i poświęceń wejdą na złą drogę i powiększą liczbę wyrzutków społecznych.

Dopóki kobiety — matki ze sfer pracujących — nie pozyskają dla siebie pomocy duchowej, religijnej i materyalnej od matek z inteligencyi, dopóty nie może być mowy o wzmocnieniu moralnem podstaw społecznych. W Anglii np. kwestya hygieny dziecka staje się kwestyą narodowego znaczenia. Społeczeństwo zrozumiało, że jedynem zabezpieczeniem przyszłych pokoleń od fizycznej degeneracyi jest umiejętne wychowanie dzieci. Ale nietylko o utrzymanie zdrowia tu chodzi, lecz i o zmniejszenie śmiertelności wśród dzieci. Ta znaczna śmiertelność zarówno w Anglii jak i w całej Europie istnieje z powodu braku elementarnych wiadomości matek, o fizycznem wychowaniu dzieci a głównie niemowląt.

Istniejące przepisy prawne, wysoki poziom oświaty, opieka instytucyi samorządnych towarzystw itp., do pewnego stopnia zapobiega złemu lecz go w zupełności nie usuwa.

W społeczeństwie angielskiem coraz szerzej rozpowszechnia się przekonanie, że wychowanie dzieci wymaga specylnej umiejętności i dlatego też ani przepisy prawne, ani odczyty, broszury, odezwy itp. nie wydadzą tak dobrego rezultatu, jak specyalne wykształcenie dziewcząt na przyszłe matki.

Rezultatem tych dążeń jest bardzo dobra szkoła nianiek — następnie żądanie, aby nauka gospodarstwa domowego i nauka o hygienie dziecka były przedmiotami obowiązkowymi we wszystkich szkołach żeńskich; ostatnim zaś wyrazem tych dążeń są założone niedawno szkoły matek.

Są dwa rodzaje tych szkół. Pierwsza istnieje dla panien. Przyjmowane są do owej szkoły panny, od lat 18, i nauka jest teoretyczną i praktyczną. Z przedmiotów wykładane są anatomia kobiety i dziecka, hygiena, odżywianie dziecka, pierwsza pomoc w nagłych wypadkach itp. Po teoretycznych wiadomościach, np. jak się zachować w czasie ciąży, jak się należy opiekować niemowlętami w pierwszych miesiącach itp., każda uczennica dostaje sześciotygodniowe dziecko pod swoją wyłączną opiekę.

To jest praktyczna nauka macierzyństwa.

Odbywa się ona pod kierunkiem wykwalifikowanych nauczycielek ze szkoły nianiek i kobiet-lekarek. Każda uczennica spełnia wszystkie obowiązki, więc przyrządza jedzenie, karmi dziecko, przewija, kąpie, szyje ubranka itp.

Nauka trwa około 10 miesięcy, to jest przez tyle czasu, przez ile główną podstawę w pożywieniu dziecka stanowi mleko i kończy się, gdy dziecko przejdzie już na inne potrawy.

Tym więc sposobem wychowanki szkoły nabierają praktycznych wiadomości, jak obchodzić się z niemowlętami w najważniejszym okresie ich życia, a nauka obejmuje i ten najniebezpieczniejszy czas, kiedy następuje zmiana w pożywieniu, a w którym to właśnie okresie z powodu nieumiejętnego odżywiania panuje wśród dzieci największa śmiertelność.

Drugi typ szkoły istnieje tylko dla matek. Szkoła taka mieści się w biednej dzielnicy miasta i jest rodzajem pogotowia ratunkowego dla niemowląt, udzielane są matkom rady i wskazówki ogólne, a na wypadek choroby jakiego dziecka i lekarskie. Nauczycielami są tutaj kobiety lekarki a opłata szkolna wynosi od 3 do 10 centów tygodniowo.

Nauka odbywa się w ten sposób, jak w szkole dla panien, z tą tylko różnicą, że opiekunki odwiedzają uczennice celem sprawdzenia czy wskazówki nauczycielek są dobrze wykonywane.

Jeszcze jest inny sposób nauki wychowania niemowląt. Są to konkursy dla matek. Konkursy te mają na celu zachęcanie matek do karmienia jak również do starannego obchodzenia się z maleństwami. Do konkursu stawać mogą te matki, których dochody tygodniowe bądź męża bądź wspólne, nie wynoszą 30 szyl. tygodniowo. Zapisy do konkursu przyjmuje się przed urodzeniem dziecka, lub najdalej dwa tygodnie po urodzeniu. Matka podpisuje odpowiednią deklaracyę z wyliczeniem wieku rodziców dziecka, ich zajęcia, ilości dzieci itp., i otrzymuje broszurki o pielęgnowaniu niemowląt. Ubiegające się o nagrody, muszą co miesiąc przynieść dziecko do ważenia i co najmniej raz na dwa tygodnie odwiedzane są przez panie, wydelegowane przez komitet konkursowy, celem sprawdzenia, w jakich warunkach znajduje się dziecko. Każde z maleństw ma swoje conto, w ktorem zapisywane są wszystkie szczegóły jego zdrowia. Po roku następuje przyznanie nagród, których bywa zwykle 5, od 100—200 K. Odbywa się to z wielką uroczystością. Wszystkie kandydatki o nagrody wraz z dziećmi przyjmowane są obiadem, po którym następuje rozdanie nagród, fotografowanie nagrodzonych dzieci i odpowiedni odczyt. Tak się tam pracuje dla malusieńkich.

Wymaga to dużo energii, poświęcenia i miłości — trzech czynników składających fundament, na którym buduje się pomyślność narodu.



Dla naszych Dzieci.

Jaś i Małpka.

Jaś miał małpkę. Wiecie o tem,
Że pocieszne, to stworzenie,
Z wielkim sprytem, chwyta lotem,
Każdy ruch, giest i spojrzenie.
Od samego przeto ranka
W domu pełno wrzawy, stuku.
Małpa wciąż przedrzeźnia Janka,
On się śmieje do rozpuku.
Lecz się wkrótce Janek mały
Jej figlami znudził trochę,
I sam w odwrót przez dzień cały,
Jął przedrzeźniać swą pieszczochę.
— "Że cię małpka naśladuje,
Rzekł ktoś, bo głupie zwierzę;
Lecz czyż wstydu Jaś nie czuje,
Że z głuptaska przykład bierze?"

Rybki Heluni.

Helunia widziała raz u cioteczenej swojej siostrzyczki, Maryni, prześliczne rybki złote, w naczyniu szklanem. Marynia, która już była dorosłą panienką, mówiła jej, że te rybki nie dużo potrzebują starania, dość wrzucić im nieco bułki do wody, a są bardzo zadowolone. A trzeba także zmieniać wodę co dni parę, bo gdyby długo nie była odświeżana, rybki mogłyby poginąć.

Helunia nie mogła się nacieszyć widokiem tych ładnych rybek, całemi godzinami stała obok ich kloszu i patrzyła, jak pływają, poruszają ogonkami i błyskają oczkami na wszystkie strony. Prosiła Maryni, żeby jej pozwoliła je karmić, a dobra Maryania pokazywała jej, jak to ma zrobić i zalecała, aby nie wrzucała za dużo bułeczki, bo to rybkom szkodzi, a oprócz tego wodę zabrudza, co jest także niezdrowe dla nich.

Nadeszły imieniny Heluni. Wyobraźcie sobie jej radość, gdy przebudziwszy się z rana, obaczyła na stoliczku obok łóżeczka swoje duże naczynie szklane z wodą, a w niem rybki złote, takie zupełnie, jak u Maryni.

— To wujaszek przysłał ci tak piękny prezent na wiązanie — powiedziała mama, która nadeszła z drugiego pokoju, usłyszawszy radosny okrzyk córeczki. — Widział on nieraz, z jakiem zachwyceniem patrzałaś na rybki złote i był pewien, że ci wielką przyjemność sprawi.

— O, wielka, mateczko, największą w świecie przyjemność sprawił mi kochany wujaszek — wołała Helunia i jak tylko się ubrała i pacierz zmówiła, przed swojem własnem śniadaniem jeszcze zabrała się do karmienia rybek. Zapomniała jednakże zupełnie o przestrogach Maryni i wrzuciła do wody tak dużo bułeczki i ciastek rozmaitych, że wszystko to osiadło na dnie naczynia grubą warstwą. Nie zważając na to, Helunia przy obiedzie jeszcze chciała koniecznie dawać jeść swoim rybkom, więc wrzuciła im parę kawałków leguminki.

Na drugi dzień, jak tylko oczka przetarła, pobiegła dziewczynka do rybek; zmartwiła się jednak niezmiernie, gdy obaczyła, że nie ruszały się wcale tak żwawo, jak dnia poprzedniego, wyglądały jakieś ociężałe, a jedna zupełnie bardzo martwa. Zlękła się bardzo Helunia i prosiła mamy, żeby jej pozwoliła pójść do Maryni zapytać się, coby na to poradzić.

Marynia przyszła zaraz razem z Helunią obaczyć, co się stało, a zbliżywszy się do rybek, zawołała:

— O, mój Boże, jakże mogłaś im tyle jedzenia dawać, moja Heluniu. Wszak mówiłam ci, że im to zaszkodzi; najprzód najadły się zanadto, a potem zrobiła się woda bardzo mętna aż gęsta od tej bułki i ciasteczek. Biedne rybki! one wszystkie poginą, jeżeli tu dłużej pozostaną.

I Marynia natychmiast wydobyła ostrożnie rybki i włożyła je do innego naczynia, do którego wlała świeżej wody, a tamto starannie opłukała i wtenczas dopiero przeniosła rybki do niego. Żadna tym razem nie zginęła, a odtąd Helunia była ostrożniejszą i słuchała już rad Maryni.

Tak samo, jak rybkom tak i dzieciom zbytek najlepszego nawet pokarmu zaszkodzić może; dlatego to nie trzeba się nigdy napierać, jeżeli mama powie, że już dosyć leguminki lub ciasteczek.

Wyprawa na wojnę.

Lew chcąc rozpocząć wojnę ze swymi sasiadami, zwołał wszystkie zwierzęta na naradę. I tam postanowiono, aby każdy stosownie do sił i zdolności swoich dobru powszechnemu służył. Słoń miał dźwigać żywność, wędzonki, połcie, suchary, wilk miał barany pędzić; koń obrok zwozić; wielbłąd tłumoki dźwigać; niedźwiedź miał nieść drabinę do szturmu, gdy się uda wytropić gdzie sery lub słoninkę wysoko; lis miał być szpiegiem na kury i gęsi. Aż tu ktoś z boku ujrzawszy osła, rzecze: a ten błazen poco? nie trzeba nam tu wcale ani osłów ani zajęcy; zając tchórz, zaraz ucieka, a leniwy osioł ledwie się wlecze. Ale król na to, owszem niechaj oba zostaną w szeregu; zająca, że szybko biega, posłańcem zrobi, a osła trębaczem uczynię.

Mądry, umiejący oceniać przymioty swych poddanych, któremu stosownie naznaczy miejsce, ażeby wszyscy podług sił swoich pracowali i wspólnie do ogólnego dobra się przyczynili.

Dobry przykład wieje z góry.

Wacio widział, jak dziadunio czytał, leżąc wygodnie na kanapie. Dziadunio jest staruszkiem, krzyż go często boli, nogi także, nie dziwnego, że potrzebuje takich wygód. Naszemu Waciowi przyszło do głowy położyć się na kanapce w salonie tak samo; nogi oparł na poręczy, wziął książkę z obrazkami do ręki i tak sobie leżał. Mama weszła do pokoju i zdziwiona tym widokiem, rzekła:

— Cóż to znów za obyczaje, mój Wacio? Czy nie możesz usiąść przyzwoicie przy stole? Któż widział, żeby chłopiec tak się pokładał na kanapie.

— A mama mówiła — rzecze Wacio, — że dziadunia we wszystkiem naśladować potrzeba. Przecież dziadunio tak samo leży sobie z książką na kanapie.

Mama nie mogła się powstrzymać od śmiechu na te słowa synka i rzekła:

— Bardzo to pięknie i raz jeszcze ci powtórzę, ażebyś dziadunia naśladował; tylko widzisz mój synu, trzeba robić wszystko po kolei, tak samo, jak dziadunio. Gdy on był w twoim wieku, z pewnością nie wylegiwał się na kanapie, bo słyszałeś, że zawsze na pierwszem miejscu siedział w klasie i co rok brał nagrodę. Ukończywszy nauki, dziadunio zaczął uczyć innych, przez lat kilkadziesiąt był nauczycielem, profesorem, a dziś już jest emerytem, to znaczy, że przez czas długi spełniał sumiennie obowiązek, zasłużył więc teraz na odpoczynek na stare lata i pobiera dożywotnią pensyę, która mu się słusznie za długą pracę należy. Naśladujże mój Waciu dziadunia, ale go naśladuj porządkiem, to jest ucz się dobrze za młodu, potem pracuj w obranym zawodzie tak sumiennie, jak on pracował, a na starość będziesz miał prawo wypoczywać z wielkiemi wygodami.

Opowiedziano wieczorem dziaduniowi, jak to Wacio chciał go naśladować. Uśmiał się staruszek serdecznie, wszyscy też z chłopczyka żartowali i przypominali mu przy każdej sposobności, że ma naśladować we wszystkiem dziadunia. Gdy tłukł orzechy, ciocia wołała, że dziadunio orzechów nie jada, bo zębów niema, gdy biegł do ogrodu z piłką lub obręczą, zaraz ktoś się odezwał: A czyż dziadunio bawi się kiedy w piłkę lub obręczami?

Wacio śmiał się z innymi, bo zrozumiał dobrze, jak to trzeba dziadunia naśladować.

Kaczka.

Niezgrabna kaczka ponad brzegiem strugi,
Licząc talentów swoich poczet długi,
Pierwszą się, rzekła z ptaków powinnam nazywać:
Umiem chodzić, latać, pływać.
Ktoś jej z boku odpowie: niewiele to nada,
Jeśli się doskonale sztuki nie posiada.
Czy tak rącze jak sarna masz w podziale skoki?
Czy się lotem jak orzeł, wzbijasz pod obłoki?
Czy w pływaniu zwinność taka,
Jak widzimy u szczupaka?
— Bynajmniej nie tylem jest doskonała.
— A nacóż ta próżna chwała?
Lepiej jest jedno posiadać gruntownie,
Niż wiele, a powierzchownie.

Żołna.

— Proszę Pani!

W otwartem oknie wiejskiej szkółki stał zdyszany Stach. Wstałam od stołu i podchodząc do okna, spytałam:

— Co, Stachu?

A on zamiast odpowiedzi pokazał mi ptaka, który trzepotał się w dłoniach.

— To żołna, proszę pani. Młoda jeszcze, fruwać nie umie... Idąc przez Sokolnik, zobaczyłem, jak kilku chłopców, pasących krowy, bawiło się tą żołną, podrzucając ją do góry. Biedna ptaszyna! biła skrzydłami i całym ciężarem padała na ziemię... Odebrałem im i jeśli pani pozwoli, zostawię ją u pani, bo teraz śpieszę do ojca na pole.

Z ręki Stacha wzięłam żołnę; był to duży ptak o czarnych piórach, blado-silnym długim dziobie, bardzo ostrych pazurkach, a na główce miał śliczne czerwone piórka, które wyglądały z daleka jak czapeczka.

— Przyjdę niedługo i zaniosę ją do lasu — rzekł Stach.

— Nie trudź się Stachu, my się zaopiekujemy tą biedną sierotką.

Stach odszedł, skłoniwszy się grzecznie. A lekcya została przerwana.

— Patrzcie dzieci! Znacie tego ptaka?

— Znamy! — To żołna! Jaka śliczna! Jakie ma na łebku pióra czerwoniutkie!

Wiejskie dzieci, ucząc się w szkole, wiedzą że stworzeń dręczyć nie można, delikatnie brały żołnę z moich rąk i ciekawie się jej przyglądały.

— Prawda, proszę pani, że ona umie łazić po drzewach? — zapytał Walerek.

— Naturalnie, że umie, a ogonkiem podpiera się jak laską — rzekła roztropna Celinka.

— To pożyteczny ptak; wyjada robaki z pod kory, — dodała Kazia, pierwsza uczenica w szkole.

— Podobna jest do dzięcioła, zauważył zaś Cześ, braciszek Kazi.

— Bo też żołna jest gatunkiem czarnego dzięcioła — rzekł Witek.

— Niedobre te dzieci, które ją z gniazda wzięły, — powiedziała Anka, dziewczynka o złotym serduszku i posadziła żołnę na oknie w słońcu. Przerwana lekcya rozpoczęła się na nowo.

A biedna żołna tymczasem, przekrzywiwszy łebek, patrzała na drzewa w ogródku, na blaski słońca, migocące na liściach i myślała zapewne o swem gniazdku w dziupli, o swej matce, która naprożno na nią czeka. Och, co się dziać musiało w tem biednem ptaszęcem gniazdku!

Gdzie moje gniazdko? mój las? matka i bracia — tak narzekała biedna żołna, ale, zdając się na los, pozostawała dłuższy czas w domu, aż większa nieco urosła — dzieci zaś żywiły ją starannie i opatrywały we wszystko, co tylko sobie życzyła.

Nagle po jakimś czasie skrzydła zatrzepotały i żołna frunęła nad ławkami.

— Zuch z naszego ptaka, kiedy fruwać już umie, jutro zaniesiemy go do lasu. Tymczasem niech Anka zajmie się żołną, aby nie była głodną.

Lekcye się skończyły, Felek, który piastował urząd dzwonnika, zadzwonił. Dzieci zaczęły się rozchodzić.

Anka zaś miała się do przyległego pokoju niosąc ostrożnie w obu dłoniach zmęczoną fruwaniem żołnę.

Kawałki chleba i twarogu, otworzywszy dziób żołnie, wkładała dziewczynka jej do gardziołka, lecz ptaszyna jeść nie chciała, wodę tylko piła, a tak chciwie, jakby gorączkę miała. Potem żołna schowała dziób pod skrzydełka i usnęła.

Nazajutrz rano żołna nieżywa leży na podłodze.

Skrzydełka miała sztywne, rozpostarte, jakby ulecieć chciała do lasu, a wpółotwarte oczka patrzały z bolesną skargą.

* * *

Kto winien temu, że żołna nie zobaczy już nigdy gniazdka swego, ani braci, ani szumiącego lasu?...

Michalina Chełmońska.

Z kuchni Polskiej i Amerykańskiej.

Sposób robienia kiełbas.

Mięso przeznaczone na kiełbasy jako to przednie łopatki, polędwice, górnice, wogóle wszystkie miękkie kawałki pokrajać drobno, osolić, opieprzyć do smaku, dodać szczyptę saletry, ząbek czosnku lub trochę majeranku, to wymieszać dobrze i nakładać przez rożek lub sikawkę w kiełbaśnicę ściśle. Kiełbasy robić najwyżej 2 łokcie długie. Przez noc niech poleżą w niecce, a nazajutrz zaraz z rana powiesić na wietrze, by obeschły a potem w chłodnym dymie na 2—3 dni.

Pączki mączne.

Pół funta mąki rozrobić w pół litrze zimnej wody, dodać szczyptę soli, 25 gr. gorącego oleju lub masła, 3 łyżeczki cukru, 1 łyżeczkę płynnych drożdży i nieco soku cytrynowego, rozmieszać wszystko dobrze i piec z tego pączki jasnorumiane na tłuszczu.

Sos kaparowy rumiany.

Łyżkę masła zrumienić z posiekaną cebula i łyżką mąki, rozebrać bulionem lub rosoi gotować godzinę. W końcu wsypać kaparów, potrzymać na ogniu przez dwadzieścia minut i wydać do mięsiwa.
l.m. wcisnąć cytryny, wsypać łyżeczkę cukru

Rozbratle z beszamelem.

Pokrajać mięso w dość duże kawałki, zbić je lekko wałkiem, żeby nie straciły formy, posolić i obrumienić na patelni. Ułożyć następnie w wieniec na półmisku, oblać beszamelem ze szczypiorkiem, posypać tartym serem szwajcarskim, skropić masłem zrumienionem z bułeczką i wstawić w piec gorący na dziesięć minut przed wydaniem. Wydając, wlać w środek półmiska sosu kaparowego lub innego.

Rady dla Gospodyń.

Trzeba zważać, aby się nigdy nie zmieniało ścierki przeznaczonej do czystego użytku, jako to: mycia talerzy a brudniejszej, t. j. do kotliny lub podłogi.

* * *

Trzewiki nie wyczyszczone i pantofle, używane w nocy, nie powinny być porozstawiane po wszystkich kątach kuchni, ale wyczyszczone powinny znajdować się w szafce lub na miejscu przeznaczonem w tym celu.

* * *

Drzewo, torf lub węgle trzeba włożyć do pudła, a nie mieć takowych rozrzucanych przy ognisku — sufit zaś i ściany powinny być wedle potrzeby często bielone.

* * *

Nadchodzi czas do uprawiania roślin pokojowych i hodowania ich. Jedną z najważniejszych czynności przy hodowli takich roślin pokojowych jest polewanie; jak zbytnia susza, tak i zbytnia wilgoć są dla roślin szkodliwemi, lecz zalanie szkodzi więcej, aniżeli zasuszenie. Do polewania należy używać wody deszczowej albo rzecznej, o temperaturze pokojowej. Z wiosną i w lecie najlepiej jest polewać wieczor, w zimie zaś rano. Doniczki winny stać równo, żeby ziemia równomiernie wodą nasiąkała. Roślina zakorzeniona, zwłaszcza w doniczce małej, wysycha prędzej, wymaga przeto polewania częstszego. Otwory znajdujące się na dnie doniczek, nie powinny być zatkane, ażeby woda miała odpływ dostateczny, w przeciwnym razie, korzenie ulegają gniciu. Przy sadzeniu, albo przesadzaniu roślin należy dać na dno doniczki trochę skorupek potłuczonych kawałków z doniczek, lub nieco piasku gruboziarnistego dla dobrego odpływu wody. Rośliny, które skutkiem niedostatecznego polewania nieco zaschły, najlepiej jest umieścić wraz z doniczką w wodzie, żeby się odżywiły. Woda nie powinna nigdy pozostawać w spodeczkach, używanych do doniczek, lecz należy ją wylać, skoro tylko ocieknie po podlaniu.

PIĘKNOSC I ZDROWIE.

Żadna choroba nie jest tak zła, by nie mogła być gorsza, a mało jest wypadków tak beznadziejnych, gdzie wyleczenie jest niemożliwe.

* * *

Nie trzeba się opóźniać, jeżeli uważasz, że jest coś w nieporządku, należy zabrać się szybko do choroby i wypędzić ją zapomocą tak niezawodnego środka, jak natura — należy jednak wprzód poradzić się lekarza, jeżeli coś bardzo ciężkiego zagraża zdrowiu.

* * *

"Mężczyzna nie jest starszym jak się czuje, a kobieta nie jest starszą, jak wygląda" — mówi stare i trafne przysłowie angielskie, niestety bardzo wielu jest takich, którzy i czują i wyglądają starzej, aniżeli są rzeczywiści, dzięki pewnym zaburzeniom w systemie.

* * *

Główna rzecz, aby starać się żyć jak najwięcej według natury, bo co natura zdziała, tego środki stworzone przez ludzi nigdy zdziałać nie potrafią.

* * *

Jeżeli matka familii zarządziła wszystko, co należy, ażeby pomódz cierpiącemu i wrócić mu zdrowie, czy nie byłoby na miejscu, aby pomyślała nieraz o sobie, na której głowie całe gospodarstwo spoczywa? Za regułę można brać, że matka w familii zawsze o sobie zapomina. To ustawiczne kręcenie się w gospodarstwie, przyczem często nie doje, nie dośpi, niszczy zwolna i ustawicznie jej zdrowie, tak, że w końcu wygląda o wiele starzej, niż jest w istocie. — Doświadczenie wykazało, że matka, dbająca o swoje i dzieci swoich zdrowie, nigdy nie pozwala, aby w domu używano coś takiego, co niszczy zdrowie i szybko odbija się na całym systemie. Żyjąc bowiem według natury i utrzymuje się zdrowie w należytym stanie i unika się tysiące chorób, które zaglądają do innych domów, gdzie tej reguły nie przestrzegają.

3-CI MAJ.

Z mgieł przeszłości trzeci maju
Świeć nam słońcem świeć!
Łączą dłonie — serca: szlachcic,
Mieszczanin i kmieć...
"Król z narodem, naród z królem!"
Brzmi kościelny dzwon
I braterską miłość niesie
Aż przed Boży tron.
"Równość, równość!" Głos w powietrzu
Płynie z pona i pól
I na księdze, Bożej księdze
Zaprzysięgi ją król."
Uścisk splata bratnie ręce
W oczach płyną skry,
O, daj Panie w czyn wprowadzić,
Wszystkie szczytne sny!
Lecz nim rozkwitł w pełnej krasie
Ten wiośniany kwiat,
Nim przyklasnął czynom Polski
Oświecony świat,
Zdradne syny na Ojczyznę
Ściągnęły nieszczęść grom,
Na pogardę zasługując
I na wieczny srom...
Krew szkarłatna się polała,
By zmyć hańby znak,
Hen, w obłoki poszybował
Biały orzeł, ptak.
Krew się polska lała wszędzie,
Po wszem świecie, wszerz,
Lecz gdzież dzisiaj dawna chwała,
Nasza chwała gdzież?
Ach, jej pamięć nie wygasła
W sercach tych z pod strzech
I rozbrzmiewa w piosnkach wnuków
Łkaniem smutnych ech.
I rozbrzmiewa w jękach mieszczan
Gnębionych wśród miast,
W opowieściach zacnych matron
Ze szlacheckich gniazd.
Nie zginęło to, co zbudził
Ten pamiętny dzień,
Ani w mrok się nie zapadło,
Ni zsunęło w cień.
Mimo przeszkód, choć nas wrazy
Powstrzymuje zgrzyt,
"Równość, równość i braterstwo"
Naszych pragnień szczyt:
"Kmieć, mieszczanin i brat szlachcic",
Wszystko równy stan,
A nad nami, tam w niebiosach:
Bóg-Król — Ojciec-Pan!
I choć z oczu łzy nam płyną,
Choć nas tłoczy ból,
Któż nas zmoże, kiedy nami
Rządzi królów Król!
O, spójrz Panie miłosiernie,
O, spójrz na nasz kraj
I znów cudny, uroczysty
Ześlij trzeci maj!

Paula Wężyk.

REFORMATORZY W DOBIE KONSTYTUCYI 3-go MAJA.

Ludwik, król węgierski, chcąc wzmocnić tron po Piastach pozyskany, zmniejszył rycerstwu daniny na opłatę dwugroszową od łanu.

Otrzymawszy ten przywilej, szlachta postanowiła zdobyć sobie rządy w kraju. Jakoż wytrwałem dążeniem złamał opór słabych Jagiellonów, którzy pod koniec XV. stulecia uznali ją za jedynego reprezentanta wszystkich trzech klas narodu... Odtąd zaczęła się psuć organizacya państwowa. Ubóstwo zajrzało do miast kwitnących jeszcze pod berłem Kazimierza Jagiellończyka, a niewola nawiedziła chaty wieśniacze.

Naprózno na wewnętrzną ułomność kraju utyskują Kallimach i Ostroróg, daremnie Skarga przepowiada upadek Rzeczypospolitej, bez skutku ustrój ganią Górnicki i Orzechowski, Warszewicki, Fryez i inni reformatorzy polityczni.

Ustanowiwszy za Aleksandra, że mniejszość sejmu złamać może zabiegi większości, szlachta po zgonie Zygmunta Augusta pozbawia władzę monarszą przynależnych jej przymiotów i zamienia dziedziczność tronu na panowania dożywotnie.

Za rządów Zygmunta III. zapada uchwała, iż obieralność królów przez całe rycerstwo ma być zasadą, której nikomu naruszać nie wolno, a od czasów Jana Kazimierza upowszechnia się zwyczaj, mocą którego jeden li warchoł lub pijanica jednem jedynem słowem może unicestwić, co stu lub więcej zacnych uradziło posłów.

Osięgnawszy cel swoich dążeń, popadła szlachta w apatyę i bezczynność.

Zakusy odmian społeczno-politycznych zamarły wraz z reformatorami XV. i XVI wieku. Natomiast trzy jeszcze razy uwydatnia się w łonie możnowładztwa chęć naprawienia wewnętrznych stosunków. Tak np. zawięzuje hetman Sobieski ligę magnatów, aby strącić Michała Korybuta z tronu, przeistoczyć kształt rządu i — jak sam się wyraża w liście do Ludwika XIV. — "oswobodzić Rzeczpospolita od tyranii szlacheckiego gminu". Próba ta atoli chybia celu. Korybut naznacza cenę na głowę rokoszanina, a ten upokarza się i niweczy, co w dobrej wierze rozpoczął.

Sobieski później, jako król Jan III., pragnął powrócić do dawnych zamysłów, lecz opuściło go możnowładztwo, a starając się samo za epoki saskiej o zaprowadzenie ulepszeń piórem Leszczyńskiego i zabiegami Czartoryskich, złączyło z tem swój uboczny, egoistyczny, prywatny interes.

Dopiero pijar Konarski, po stopięćdziesięciu latach zobojętnienia podejmuje na nowo wątek reformatorów XVI. wieku, unaoczniając szkodliwość przywileju liberum veto w dziełku "O skutecznym rad sposobie", napisem krótko przed wyniesieniem Stanisława Augusta Poniatowskiego na tron przez Czartoryskich i carową Katarzynę II.

Ogromny wpływ tej książki i wskrzeszona przez pijarów oświata budzą z letargu szlachtę. Zawięzuje się konfederacya barska przeciw narzuconemu monarsze i przeciw Czartoryskim, którzy oddali konstytucyę Rzeczypospolitej pod gwarancyę Rosyi.

Żył wówczas patryota rozmyślający o naprawieniu wewnętrznego stanu rzeczy w Polsce. Michał Wielhorski, agent konfederacyi barskiej przy dworze wersalskim. Udał się on do Jana Jakoba Rousseau i księdza Malbego, aby zasięgnąć u nich rad co do reformy.

Rousseau, oczywna marzyciela na świat patrzący, osądził, że w Polsce jest lepiej, niż gdziekolwiek indziej. Ostrzegał przeto przed odmianami, a zachęcał do uzupełnienia istniejącego porządku rzeczy w dotychczasowym kierunku!

Przeciwne zdanie objawił dyplomata Malby, świadomy tajemnic gabinetów europejskich, wskutek rocznego pobytu w Warszawie znający Polskę i chcący jej dopomódz. Zauważył on, że tylko wzmocnieniem władzy monarszej i ścisłem zespoleniem organicznem naród uchowa się od katastrofy, jeśli wogóle wszelkie środki są już zapóźne.

Wielhorski nie uwodząc się rozumowaniem Jana Jakóba Rousseau, a nie podzielając wątpień Malbego, napisał dziełko zastosowane do obyczajów i potrzeb krajowych pod tytułem: "O przywróceniu dawnego rządu podług pierwiastkowych Rzeczypospolitej ustaw."

W żądaniach swoich autor był umiarkowany w przeciwieństwie do Czartoryskich, którzy chcąc narodowi ulepszenia za pomocą bagnetów rosyjskich wdrożyć, wywoławszy czteroletnie rozruchy, doszli do przekonania, że narzucone dobrodziejstwa, nie są dobrodziejstwem, lecz bezprawiem mszczącem się tragicznie.

Pragnąc pozyskać szlachtę dla swoich projektów, Wielhorski robi jej wielkie ustępstwa. Nie domaga się uregulowania sprawy miast, pomija milczeniem usamowolnienie włościan i aprobuje nawet, aby Polska pozostała nadal rzeczapospolitą szlachecką, gdyż rycerstwu za dawniejsze usługi "należy się jakaś znaczna nagroda".

W zamian za to usuwa bezkrólewie i przeobraża nawskroś elekcyę. Znosi zbiegowisko szlachty pod Wolą, rozrzuca senatorską szopę, wykluczą cudzoziemców od kandydatury. Na elektów naznacza senatorów zacnodami około dobra publicznego zasłużonych. Obór odbywa się po sejmikach. Każdy sejmik ma skrzyneczkę mocno obwarowaną, z ciasnym otworem, aby nikt nie mógł wrzucić dwóch kartek po razu, zamiast jednej. Skrzynki te sejmikowe z głosami, w pieczęcie zaopatrzone, przesłać należy do jednej głównej skrzynki, znajdującej się w senatorskiej sali, a otoczonej silnemi kratami. Naruszenie skrzynki podlega karze wiecznej banicyi... Senat kartki przelicza, kandydata mającego poza sobą większość głosów królem naznacza, granice państwa wojskiem ubezpiecza, zwołuje sejm i przyspiesza koronacyę.

W końcu żąda Wielhorski zniesienia przywileju liberum veto. Zaprowadza przy głosowaniu prawo większości w stosunku dwóch trzecich do jednej trzeciej. Przyznaje Izbie poselskiej wszechwładzę, czyniąc króla i senat tylko wykonawcami jej postanowień. Szlachcie zakazuje przychodzić z szablą na salę posiedzeń. Burzycieli obrad przeznacza karze śmierci stante pede. Królowi odbiera przywilej rozdawania urzędów i dostojeństw... gdyby szlachta nie odrzuciła liberum veto, należy je odjąć jednostkom, a przydzielić korporacyom poselskim, wyobrażającym poszczególne województwa.

Tak wygląda szkielet projektu konfederata Wielhorskiego.

Niedługo po wystąpieniu Wielhorskiego, ukazało się w przededniu wielkiego sejmu dziełko bez daty i bez nazwiska autora — dziełko tytułu skromnego, lecz szerokiego wpływu "Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego". Wydał je Stanisław Staszic, syn burmistrza w pogranicznem miasteczku wielkopolskiem, mąż wielkiej nauki, rozległych poglądów, epokowy reformator niesplątany żadnym przesądem, głosiciel ostrej prawdy i szermierz sprawy ludu. Przywdział on czarną sutannę wypełniając wolę rodziców, którzy chcieli mu otworzyć donośną karyerę w zawodzie duchownym. Lecz kładąc mierność i ustronne zacisze nad godności kościelne wyjednane wyrzeczeniem się wolnomyślnych zapatrywań, przyjął miejsce domowego nauczyciela u Jędrzeja Zamoyskiego byłego kanclerza i twórcy nowego kodeksu praw polskich.

Pełniąc obowiązki prywatnego pedagoga, napisał Staszic "Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego".

Nikt ni przedtem ni potem nie wydał książki tak świeżej, tak oryginalnej, tak przekonywającej i na poczuciu dobrego opartej. Wprawdzie brak jej spójności, brak harmonijnego układu, lecz autor nie roił o wawrzynach literackich, nie pożądał ni pochwał, ni oklasków. Chęć odnowienia ojczyzny włożyła mu pióro w rękę, a nagłość czasu, wrzącego coraz nowszemi przewrotami politycznemi, nie dozwalała ściślej zespolić porywczo na papier rzuconych usiępów. Autor zestrzelił swe siły ku stworzeniu jędrnej opinii społeczno politycznej i poruszeniu lepszych żywiołów do podjęcia energicznych starań o wewnętrzną naprawę. Jakoż pragnienie to w czyn się przyoblekło. Broszura rozeszła się szybko po kraju. Pośród inteligentnych nie było nikogo, ktoby jej zdań nie podzielał.

Głoszone przez Staszica idee znalazły gościnny przytułek w sercach przeważnej większości posłów, otwierających sejm wielki 1788.

Zachęcony zwycięstwem podąża Staszic do Warszawy, aby być świadkiem obrad i podsycać je przynajmniej tajnie, nie mogąc jako mieszczanin zostać czynnym ich uczestnikiem.

W stolicy pisze drugie dzieło pomnikowe "Przestrogi dla Polski", również anonimowo. Gdyby umieścił nazwisko, któryż z posłów spojrzałby na tę pracę? Natomiast wskutek ukrywania się przed czytelnikami, zwrócił domysły o autorstwo na mylne tropy. Poczęto dzieło przypisywać tak popularnym mężom, jak Wybicki i Zamoyski.

Zdradzić nic nie mogło Staszica, najwyżej godło na czele "Przestróg" położone: "Site a prima rei publicae parte fortuna amoverit, stes tamen — clamore iuves".

Drugie dzieło jest uzupełnieniem poprzedniego. Stało się ono programem stronnictwa patryotycznego, zjednoczonego z partyą królewską przeciw staro-republikanom.

Domaga się Staszic przeobrażenia rządu. Sejm ma być nieustający. Województwa wybierają liczbę posłów stosownie do wysokości podatków. Sejm tajnością głosów ustanawia cztery komisye: skarbową, wojskową, policyi i zagranicznych interesów.

Król jest dziedzicznym. Elekcyę usunąć należy, gdyż "w środku państw samodzierczych, żadna rzeczpospolita ani długo kwitnąć, ai długo trwać nie może. Do dawnych elekcyj, dawnej niewiadomości, dawnej prostoty, męstwa i cnoty Sarmatów potrzeba."

Dwie wyższe warstwy zrównane być powinny: "Niechaj będzie stu reprezentantów szlachty i stu reprezentantów miast."

Najwyższy jest czas znieść poddaństwo na wymiar robót lub czynsze, zapewnić chłopu wolność wybierania stanu, przyznać mu prawo dochodzenia sprawiedliwości w sądach. Dla dziatwy wiejskiej trzeba szkoły parafialne zakładać... Zasługuje lud na te niezbędne ustępstwa, gdyż on to głównie ogrom ciężarów państwowych na swoich dźwiga barkach, on płaci największe stosunkowo podatki, on o zachowanie całości dzierżaw Rzeczypospolitej dba dostarczając jej rekruta, on w stanowczej chwili zdolny jest powstrzymać najazd postronnych.

Nie podziela tej bezgranicznej wiary w lud Hugo Kołłontaj autor "Listów do Małachowskiego". Przewyższał on Staszica tytaniczną energią. Połączywszy bezbrzeżną ambicyę z interesem o dobro publiczne, tem większe krajowi oddawał usługi, im wyżej wspinał się po szczeblach dostojeństw.

Został członkiem do wydawania ksiąg elementarnych. Odważył się język ojczysty zrobić językiem wykładowym w gimnazyum Nowodworskiego w Krakowie. Podniósł poziom nauk, udoskonalił szkoły w Koronie, zbadał stan wszechnicy Jagiellońskiej, a mianowany jej rektorem uporządkował fundusz akademii, opatrzył ją znakomitymi profesorami i rozszerzył zakres prelekcyi.

Piastując godność rektora, ułożył "ten przedziwny plan rządu szkolnego, jaki uchwaliła i zaprowadziła komisya edukacyjna i na jaki dopiero dwadzieścia pięć lat później trafiła Francya, ów świecznik cywilizowanej Europy".

Troszczył się także Kołłontaj o szkolnictwo wiejskie. Jakbardzo pragnął podniesienia go na wyższy poziom, świadczy ustęp z listów do Małachowskiego: "Mniej mieć, nie jest podług mnie szczęściem. Być nawet ubogim, może jest podług niektórych nieszczęściem stosunkowem, lecz nie może być nieszczęściem rzetelnem. Prawdziwa nędza człowieka jest, nie mieć dobrego wychowania, a prawdziwem nieszczęściem wolnego narodu, zawsze będzie nierówność edukacyi bogatego i ubogiego."

Poróżniwszy się z duchowieństwem w Krakowie, przeniósł Kołłontaj działalność swoją z dzielnicy pedagogicznej na pole polityczne. Wyniesiony przez króla na referendarza litewskiego, poznał na tem stanowisku dokładnie wadliwość w ustroju państwa. Chcąc ją usunąć, rozwinął czynność sprężystą; użył zrazu środków umiarkowanych. Lecz gdy po ukończeniu wojny rosyjsko-tureckiej zawisła nad krajem czarna chmura niebezpieczeństw, chwycił się Kołłontaj, zniewolony jego krytycznem położeniem, niepraktykowanego dotąd radykalizmu, z którego wyrosła konstytucya majowa.

Staszic miał tylko możliwość przestrzegania rodaków. Kołłontajowi pozwalało wybitne stanowisko nietylko radzić i postanawiać, lecz także postanowienia urzeczywistniać.

Ale za wyświadczone ogółowi przysługi nie odebrał odpowiedniego uznania ten największy reformator w dobie Stanisława Augusta. Z zawiści przypisywano mu czyny, które on ledwie mógł znać po nazwisku. W uszczypliwy sposób zatruwano mu życie pracy obywatelskiej oddane.

Miał przecież Kołłontaj to zadowolenie wewnętrzne, że konstytucya przez tryumwirat targowicki zniesiona, w narodzie nie przeminęła jak puste echo. Jej to bowiem jest wynikiem, że w powstaniu Kościuszkowskiem lud bronił honoru ojczyzny. Bez konstytucyi Kołłontajowskiej, nie byłoby Racławic, nie byłoby zwycięskiego wyparcia Prusaków z Warszawy, nie byłoby oswobodzenia Wilna.

Rzeczpospolita upadła pozostawiając idee konstytucyi 3 maja. Potomność, która je jako spadek odziedziczyła, zachowa w pamięci imiona trzech reformatorów, gdyż oni wiekopomną ustawę przygotowywali i utworzyli.

Zdzisław Leitgeber.

Wynalazki nauka i przyroda.

Życie roślin.

(Dokończenie).

Gdy komórka dorośnie do pewnej objętości, wzrost jej ustaje, natomiast poczyna się komórka rozmnażać, tj. dzielić na dwie komórki w następujący sposób: naprzód jądro rozpada się na dwa jądra, potem zaródź rozdziela się na dwie części, z których każda gromadzi się dokoła jednego jądra, tak że w jednej komórce mamy dwie zarodzie, a w każdej z nich jądro. Wreszcie pomiędzy temi dwiema zarodziami tworzy się nowa ścianka, która przegradza komórkę na dwie połowy. Tym sposobem z jednej komórki powstają dwie, rozumie się o połowę mniejsze. Każda z tych dwóch komórek jednak odżywia się, rośnie i dochodzi do takiej objętości, jak ta z której powstała. Każda z tych dwóch komórek tworzy znów takim samym sposobem dwie o połowę mniejsze, które wkrótce przez wzrost powiększają się i znów się dzielą itd. Tak więc z jednej komórki powstają naprzód 2, potem 4, potem 8, dalej 16, 32, 64 i t. d.; w ten sposób gdy rośnie ilość komórek ciągle się powiększa, a każda komórka oddzielnie rośnie, musi rosnąć i cała roślina. Po pewnym czasie stare komórki drzewnieją lub korkowacieją, wskutek czego ich wzrost i rozmnażanie ustaje, a młode, niedawno utworzone rosną i dzielą się dalej.

Każda roślina nawet najbardziej złożona, jest z początku tylko komórką, potem ciałem wielokomórkowem, lecz nie posiadającem żadnych narządów [tj. korzeni, liści, łodygi, kwiatów i t. d.], które powstają dopiero z biegiem czasu.

Pożywienie rośliny stanowią woda i zawarte w niej sole oraz węgiel, który pobiera z powietrza. To też roślinę, którą zwykle hodujemy w ziemi, można wychodować w naczyniu z wodą, byleby ta woda zawierała sole znajdujące się w ziemi, a roślina miała dość światła i powietrza. W powietrzu znajduje się w niewielkiej ilości gaz, zwany kwasem węglowym, który roślina zabiera, bo bez niego nie mogłoby wytworzyć sobie ani białka, ani cukru, ani mączki, ani tłuszczów, z których się składa.

Ludzie i zwierzęta wydzielają ciągle kwas węglowy przez oddychanie, wydziela się on też nieustannie przy gniciu i paleniu się wszystkich żywych ciał, a mimo to jest go w powietrzu niewiele, właśnie dlatego, że go rośliny ciągle pochłaniają i przez to oczyszczają powietrze z tego gazu szkodliwego dla zdrowia ludzi i zwierząt.

U jednokomórkowych roślin rozmnażanie przeważnie polega na naturalnem dzieleniu się komórki na dwie części. W takiż sam sposób wytwarzają się i nowe organy u wszystkich roślin wielokomórkowych. Prócz tego jednak wszystkie rośliny tak jedno jak i wielokomórkowe mają jeszcze inny sposób rozradzania się, który polega na tem, że roślina wytwarza specyalne organy w postaci niewielkich cząstek [zarodnik lub nasiona], nierozrastających się dalej w danej roślinie, lecz odłączających się od niej, aby w odpowiednich warunkach, odżywiać się, rosnąć, rozwijać się i zamienić się z czasem w rośliny podobne do roślin macierzystych.

Życie roślin jest bardzo ciekawe. Jest ich mnóstwo gatunków, żyjących w najróżnorodniejszych warunkach, a stąd odżywiających się w różny sposób, rozmnażających się niejednakowo, walczących ze sobą o byt, nieraz bardzo ciężko. Siła rozrodcza roślin jest bardzo wielka. Potomstwo jednego brodawnika, albo jak go nazywają dmuchawca, rosnącego u nas licznie po łąkach i trawnikach, pokryłoby całą ziemię już po 9—12 latach. A nie jest to wcale wyjątkowa roślina, bo inne rośliny, zwłaszcza niższe jak grzybki i bakterye przewyższają jeszcze wyższe rośliny pod tym względem. Tymczasem widzimy że rośliny te nie pokrywają całej ziemi, bo nasiona ich giną, stając się łupem ptaków, wpadając do wody itp. albo, co najważniejsza, rośliny te giną w walce o miejsce, o światło z innemi silniejszemi roślinami. Powtarza się więc w państwie roślinnem ta sama walka o byt, co i w państwie zwierzęcem, gdzie silniejszy zwycięża.

Hel. Ok.

Za prędko żyjemy.

Życie ludzkie jest bezustannym borykaniem się z losem i gonieniem za pieniędzmi, zwłaszcza tu w Ameryce. Z tego powodu pochodzi upadek sił cielesnych i duchowych. Stwierdzają to wszyscy bez wyjątku lekarze i uczeni; tem ciągłem uganianiem za szczęściem, a zaniedbywaniem zdrowia fizycznego tłómaczyć należy wszelkie niedomagania cielesne, jak ból głowy, nerwowość, brak apetytu, zatwardzenie i wogóle wszelką słabość fizyczną. Ludzie przedwcześnie się starzeją i schodzą przedwcześnie do grobu. Jak temu zaradzić? Dręczonemu ciału trzeba drobnemi ilościami dostarczać soków wzmacniających. Na wystawie lekarskiej we Lwowie, 1907 roku za najlepszy pod tym względem środek uznano słynne Wino Częstochowskie i nagrodzono je medalem złotym. Kto więc chce dożyć lat sędziwych przy dobrem zdrowiu i siłach, niech zawsze i wyłącznie używa na wyżej wymienione choroby Wina Częstochowskiego. Dostać można w aptekach u agentów lub u właścicieli: A. Skarzyński and Co., Buffalo, N. Y.

HENRYK SIENKIEWICZ.

POTOP

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy.)

— Bóg ci zapłać!... Powiedzno mi Krzychu: nie starałżeś się ty przypadkiem o podkanclerstwo po Radziejowskim?

— Nie pora na krotochfile! odparł pan Krzysztof Opaliński.

I skłoniwszy się czapką wszystkim obecnym:

— Czołem waszmościom!... Pora mi na radę wojenną.

— Na radę familijną, chciałeś Krzychu powiedzieć — dodał Ostrożka — bo tam wszyscy krewni radzić będziecie, jakby dać drapaka.

Poczem zwrócił się do szlachty i naśladując wojewodę w ukłonie, dodał:

— A waćpanom w to graj!

I oddalili się obaj; ale zaledwie uszli kilkanaście kroków, jeden ogromny wybuch śmiechu obił się o uszy wojewody i brzmiał jeszcze długo, zanim utonął w ogólnym gwarze obozu.

Rada wojenna istotnie miała miejsce i wojewoda poznański na niej prezydował. Była to szczególna rada! Brali w niej udział sami tacy dygnitarze, którzy się na wojnie nie znali. Bo magnaci wielkopolscy nie szli i nie mogli iść za przykładem owych "królewiąt" litewskich lub ukrainnych, żyjących w ustawicznym ogniu, jak salamandry.

Tam, co wojewoda lub kanclerz, to był wódz, któremu pancerz wygniatał na ciele nigdy nieschodzące czerwone pręgi, któremu młodość zbiegła na stepach lub w lasach od wschodniej strony, wśród zasadzek, gonitw, walk, w obozach lub taborach. Tu byli to dygnitarze, pilnujący urzędów, a choć w chwilach potrzeby chodzili i oni na pospolite ruszenie, jednakże nigdy nie zajmowali naczelnych w czasie wojen stanowisk. Głęboki spokój uśpił wojowniczego ducha potomków tych rycerzy, którym niegdyś żelazne hufce krzyżackie nie mogły dotrzymać pola; zmienił w statystów, uczonych i literatów. Dopiero twarda szkoła szwedzka nauczyła ich, czego zapomnieli.

Ale tymczasem zgromadzeni na naradę dygnitarze spoglądali na się niepewnemi oczyma i każdy bał się pier[wszy] odezwać, czekając, co powie "Agamemnon", wojewoda poznański.

"Agamemnon" zaś sam nie znał się poprostu na niczem i mowę swoją rozpoczął znów od narzekań na niewdzięczność i ospałość królewską, na lekkie serce, z jakiem całą Wielkopolskę i ich pod miecz wydano. Ale zato jakże był wymowny; jakże wspaniałą czynił postać, prawdziwie rzymskiego senatora godną: głowę przy mówieniu trzymał wzniesioną, czarne jego oczy ciskały błyskawice, usta pioruny, a siwiejąca broda trzęsła się z uniesienia, gdy przyszłe klęski ojczyzny malował.

— W czemże bowiem ojczyzna cierpi? — mówił — jeżeli nie w synach swoich... a my tutaj najpierwiej ucierpimy. Po naszychto ziemiach, po naszych prywatnych fortunach, zasługami i krwią przodków zdobytych, przejdzie najprzód noga tych nieprzyjaciół, którzy jako burza zbliżają się ku nam od morza. I zaco my cierpimy? Zaco zajmą nasze trzody, wydepcą zboża, popalą wsie, pracą naszą zbudowane? Czy myśmy krzywdzili Radziejowskiego, który niesłusznie osądzony i jak zbrodniarz ścigany, obcej protekcyi szukać musiał? Nie!... Czy my nastajemy, aby ten próżny tytuł króla szwedzkiego, który już tyle krwi kosztował, był w podpisie naszego Jana Kazimierza zachowany? Nie!... Dwie wojny palą się na dwóch granicach — trzebaż było wywołać i trzecią?... Kto winien, niech go Bóg, niech go ojczyzna sądzi!... My umyjemy ręce, bośmy niewinni tej krwi, która będzie przelana...

I tak dalej piorunował wojewoda; ale gdy przyszło do właściwej materyi, nie umiał rady pożądanej udzielić.

Posłano tedy po rotmistrzów, łanową piechotą dowodzących, a szczególnie po pana Władysława Skoraszewskiego, który był nietylko rycerz sławny i niezrównany, ale stary praktyk wojenny, znający wojnę jak pacierz. Rad jego istotni nawet wodzowie nieraz słuchali; tem więcej skwapliwiej pożądano ich teraz.

Pan Skoraszewski radził tedy założyć trzy obozy: pod Piłą, Wieluniem i Ujściem, tak blisko, aby w razie napadu mogły sobie wzajem przychodzić w pomoc; a prócz tego całą nadrzeczną przestrzeń, łukiem obozów objętą, obsypać szańcami, któreby nad przeprawami panowały.

— Gdy się już okaże — mówił pan Skoraszewski — w którem miejscu nieprzyjaciel będzie przeprawy tentował, tedy się tam ze wszystkich trzech obozów w kupę zbierzemy aby dać mu wstręt należyty. Ja zaś, za zezwoleniem jwm. panów, pójdę z małym pocztem do Czaplinka. Stracona to pozycya i wczas się z niej cofnę, ale tam najpierwiej dowiem się o nieprzyjacielu i jwm. panom dam znać o tem.

Wszyscy zgodzili się na owę radę i poczęto nieco żwawiej krzątać się w obozie. Szlachty zjechało się wreszcie do piętnastu tysięcy. Łanowi sypali szańce na przestrzeni sześciu mil.

Ujście, główną pozycyą, zajął ze swymi ludźmi pan wojewoda poznański. Część rycerstwa została w Wieluniu, część w Pile, a pan Władysław Skoraszewski odjechał do Czaplinka, by ztamtąd dawać baczenie na nieprzyjaciela.

Rozpoczął się lipiec; dnie były ciągle pogodne i gorące. Słońce dopiekało na równikach tak mocno, iż szlachta chroniła się po lasach, pomiędzy drzewami pod których cieniem niektórzy kazali rozbijać swe namioty. Tam też wyprawiano uczty gwarne i hałaśliwe, a jeszcze więcej hałasu czyniła służba, zwłaszcza przy pławieniu i pojeniu koni, których po kilka tysięcy naraz pędzono trzy razy dziennie do Noteci i Brdy, kłócąc się i bijąc o najlepszy przystęp do brzegu.

Duch jednak, pomimo, iż sam wojewoda poznański działał raczej w ten sposób, aby go osłabić, był z początku dobry.

Gdyby Wittemberg był nadszedł w pierwszych dniach lipca, byłby prawdopodobnie napotkał mocny opór, który w miarę rozgrzewania się ludzi do boju, mógłby się zmienić w niezwalczoną wściekłość, jak tego często bywały przykłady. Bo przecież w żyłach tych ludzi, jakkolwiek odwykłych od wojny, płynęła krew rycerska.

Kto wie, czy drugi Jeremi Wiśniowiecki nie zmieniłby był Ujścia w drugi Zbaraż i nie zapisał w tych okopach nowej świetnej karyery rycerskiej. Ale właśnie wojewoda poznański, na nieszczęście, mógł tylko pisać, nie walczyć.

Wittemberg, człowiek nietylko wojnę znający, ale i ludzi, może umyślnie się nie śpieszył. Doświadczenie długoletnie uczyło go, że nowozaciężny żołnierz najniebezpieczniejszy jest w pierwszej chwili zapału i że częstokroć nie męstwa mu brak, ale żołnierskiej cierpliwości, którą tylko praktyka wyrabia. Potrafi on nieraz uderzyć, jak nawałnica, na najstarsze pułki i przejść po ich trupach. Jest to żelazo, które, póki czerwone, drga, żyje, iskry sypie, pali, niszczy, a gdy już wystygnie, jest tylko martwą bryłą.

Jakoż, gdy ubiegł tydzień i drugi, a zaczynał się trzeci, długa bezczynność poczęła znacznie cieżyć pospolitemu ruszeniu. Upały były coraz większe. Szlachta nie chciała wychodzić na musztry, tłómacząc się tem, że "konie cięte przez bąki, nie chcą ustać na miejscu, a jako że w błotnistej okolicy od komarów wystać nie można..."

Czeladź wszczynała coraz większe kłótnie o miejsce cieniste i o które między panami przychodziło do szabel. Jaki taki, skręciwszy wieczorem do wody, uciekał chyłkiem z obozu, aby nie wrócić więcej.

Nie brakło i z góry złego przykładu. Pan Skoraszewski dał właśnie znać z Czaplinka, że Szwedzi już niedaleko, gdy na radzie wojennej uwolniono do domu pana Zygmunta z Grudnej Grudzińskiego, starościca średzkiego, o co stryj Andrzej, pan wojewoda kaliski, wielce nastawał.

— Jeśli ja mam tu głowę złożyć i gardło dać — mówił — niechże synowiec po mnie pamięć i sławę odziedziczy, aby zasługa moja nie przepadła.

Tu począł roztkliwiać się nad młodym wiekiem i niewinnością synowca, oraz wynosić jego hojność, z jaką sto piechoty bardzo porządnej dla Rzeczypospolitej na ten termin wystawił. I rada wojenna zgodziła się na prośby stryja.

Zrana dnia 16-go lipca wyjeżdżał pan starościc w kikanaście sług otwarcie z obozu do domu, w wigilią niemal oblężenia i bitwy. Tłumy szlachty przeprowadzały go wśród szyderskich okrzyków aż za obóz, a tłumom tym przywodził Ostrożka, który krzyczał zdaleka za odjeżdżającym:

— Mości panie starościcu, daję ci do herbu i nazwiska przydomek: Deest!

— Vivat Deest-Grudziński! — krzyknęła szlachta.

— A nie płacz za stryjem! — wołał dalej Ostrożka — równy on ma z tobą kontempt dla Szwedów i niech się jeno pokażą pewnie się plecami do nich obróci!

Młodemu magnatowi krew biła do twarzy, ale udawał, że obelg nie słyszy, jeno konia bódł ostrogami i konia rozpierał, by jak najprędzej znaleźć się poza obozem i swymi prześladowcami, którzy w końcu bez uwagi na ród i godność odjeżdżającego, poczęli rzucać grudkami ziemi i krzyczeć:

— Masz grudkę, Grudziński!! A ho! a huzia! hoc! hoc! szarak! kot!

Uczynił się taki tumult, że aż wojewoda poznański nadbiegł z kilku rotmistrzami uspokajać i tłómaczyć, że starościc tylko na tydzień, dla bardzo pilnych spraw, wziął premissę.

Jednakże zły przykład podziałał — i tego samego dnia znalazło się kilkuset szlachty, którzy nie chcieli być gorszymi od pana starościca, lubo wymykali się z mniejszą asystencyą i ciszej. Pan Stanisław Skrzetuski, rotmistrz kaliski, a stryjeczny sławnego zbaraszczyka Jana, włosy rwał na głowie, bo i jego łanowcy idąc za przykładem "towarzystwa", poczęli "wyciekać" z obozu. Złożono znów radę wojenną, w której tłumy szlacheckie znowu chciały wziąść udział. Nastała noc burzliwa, pełna krzyków i swarów. Podejrzywano się wzajemnie o zamiar ucieczki. Okrzyki: "Albo wszyscy, albo nikt!" — przelatywały z ust do ust.

Co chwila zrywały się wieści, że wojewodowie uchodzą — i panował taki rozruch, że wojewodowie musieli się ukazywać po kilkakroć wzburzonym tłumom. Kilkanaście tysięcy ludzi stało do świtania na koniach, wojewoda poznański zaś jeździł między nimi z odkrytą głową, podobien do senatora rzymskiego i powtarzał co chwila wielkie słowa:

— Mości panowie! z wami żyć i umierać!

Przyjmowano go w niektórych miejscach vivatami, w innych brzmiały szyderskie okrzyki. On zaś, ledwie uciszył tłumy, wracał na naradę, ochrypły, zmęczony, upojony wielkością własnych słów i przekonany, że tej nocy niepożyte ojczyźnie oddał usługi.

Ale na razie mniejsze miał słowa na ustach, bo się za brodę i za chochoł targał i powtarzał z ropaczy:

— Radźcie waszmościowie, jeśli umiecie... Ja umywam ręce od tego, co się stanie, bo z takim żołnierzem niepodobna się bronić.

— Jaśnie wielmożny wojewodo! — odpowiadał pan Stanisław Skrzetuski. — Sam nieprzyjaciel powściągnie tę swawolę i rozruchy. Niech jeno armaty zagrają, niech jeno przyjdzie do obrony, oblężenia, ta sama szlachta w sprawie własnego gardła musi z wałów służyć, nie w obozie się warcholić. A tak już nieraz bywało.

— Z czem się bronić? — Armat niemamy, jeno nasze wiwatówki! dobre do pukania w czasie uczt.

—Pod Zbarażem Chmielnicki miał siedemdziesiąt dział, a książe Jeremi jeno kilkanaście oktaw i granatników.

— Ale miał wojsko, nie pospolitaków; swoje chorągwie w świecie sławne, nie ichmościów od strzyży owiec.

— Posłać po pana Władysława Skrzetuskiego — rzekł pan Sędziwój Czarnkowski, kasztelan poznański. — Uczynić go obożnym a on ma mir u szlachty i w ryzie utrzymać ją potrafi.

— Posłać po Skoraszewskiego! Poco on ma w Drahiniu czy w Czaplinku siedzieć! — powtórzył pan Jędrzej Grudziński, wojewoda kaliski.

— Tak jest! to najlepsza rada! — zawołały inne głosy.

I wysłano gońca po pana Władysława Skoraszewskiego — innych postanowień na razie nie powzięto, natomiast mówiono i narzekano wiele na króla, królową, na brak wojska i opuszczenie.

Ranek następny nie przyniósł ni pociechy ni uspokojenia. Owszem, bezład stał się jeszcze większy. Ktoś puścił nagle wieść, że różnowiercy, mianowicie kalwini, sprzyjają Szwedom i gotowi są przy pierwszej lepszej sposobności przejść do nieprzyjaciół. Co jeszcze więcej, wieści tej nie zaprzeczył ani pan Szlichting, ani panowie Kurnatowscy, Edmund i Jacek, również kalwini, ale ludzie szczerze ojczyźnie oddani. Sami owszem potwierdzili, że różnowiercy tworzą osobne koło i nawzajem się zmawiają, pod wodzą znanego warchoła i okrutnika pana Reja, który za młodu służąc w Niemczech, jako ochotnik po stronie luterskiej, wielkim był Szwedów przyjacielem. Zaledwie tedy te podejrzenia rozbiegły się pomiędzy szlachtą, natychmiast kilkanaście tysięcy szabel zabłysło w powietrzu i prawdziwa burza rozpoczęła się w obozie.

— Zdrajców karmimy! żmije karmimy, gotowe kąsać łono rodzicielki! — wołała szlachta.

— Dawajcie ich sam!

— W pień wyciąć!... Zdrada najzaraźliwsza, mości panowie!... Wyrwać kąkol, bo inaczej zginiemy wszyscy.

Wojewodowie i rotmistrze znów musieli uspokajać, ale przyszło im to jeszcze trudniej, niż dnia poprzedniego. Sami zresztą byli przekonani, że pan Rej gotów najotwarciej zdradzić ojczyznę, bo to był człowiek zupełnie zcudzoziemszczony i prócz mowy, nie miał w sobie nic polskiego. Uchwalono też wysłać go z obozu, co zaraz uspokoiło nieco wzburzenie. Jednakże jeszcze długo zrywały się okrzyki:

— Dawajcie ich sam! Zdrada! zdrada!

Dziwne usposobienie zapanowało w końcu w obozie. Jedni upadli na duchu i pogrążyli się w smutku. Ci chodzili w milczeniu błędnymi krokami wzdłuż wałów, puszczając trwożliwy i posępny wzrok na równiny, którėmi miał nadciągać nieprzyjaciel lub udzielali szepcąc, coraz gorszych nowin.

Innych opanowała szalona, desperacka jakaś wesołość i gotowość na śmierć. Wskutek tej gotowości wyprawiano uczty i pijatyki, by wesoło ostatnich dni życia użyć. A niektórzy też myśleli o zbawieniu i noc spędzali na modlitwach. Nikt tylko w całym tym ludzkim tłumie nie myślał o zwycięstwie, jakby ono wcale było niepodobnem, a jednak nieprzyjaciel niemiał sił przewyższających: miał więcej dział i wojska lepiej ćwiczone i wodza, który wojnę rozumiał.

A gdy tak z jednej strony stał obóz polski, huczał, ucztował, wzburzał się, uciszał, jak morze wichrem smagane, gdy pospolite ruszenie sejmikowało, niby w czasie elekcyi króla — z drugiej strony, po roztoczystych zielonych łęgach nadodrzańskich posuwały się spokojne zastępy szwedzkie.

Szła więc najprzód brygada gwardyi królewskiej; wiódł ją Benedykt Horn, groźny żołnierz, którego imię ze strachem w Niemczech wspominano; lud doborny, rosły, ubrany w grzebieniaste hełmy z czółnami zachodzącemi na uszy, w żółte skórzane kaftany, zbrojny w rapiery i muszkiety, zimny i uparty w boju i na każde skinienie wodza gotowy.

Karol Szedding, Niemiec, wiódł następną brygadę wetgotlandzką, złożoną z dwóch pułków piechoty i jednej ciężkiej rajteryi, przybranej w pancerze bez naramienników; połowa piechurów [mi]ała muszkiety, druga włócznie; przy początku bitwy muszkietnicy stawali na czele, a w razie ataku jazdy cofali się za włóczników, którzy utkwiwszy jeden koniec włóczni w ziemi, drugi nadstawiali przeciw pędzącym koniom. Pod Trzcianą, za czasów Zygmunta III-go, jedna chorągiew husaryi rozniosła na szablach i kopytach też samą wetgotlandzką brygadę, w której obecnie służyli przeważnie Niemcy.

Dwie brygady smalandzkie wiódł Irwin zwany Bezrękim, bo był prawicę w swoim czasie, broniąc chorągwi, utracił, zato w lewej miał taką siłę, że jednym zamachem obcinał łeb konia; był to żołnierz ponury, kochający tylko wojnę i rozlew krwi, surowy i dla siebie i dla żołnierzy. Gdy inni "kapitanowie" wyrobili się w ustawicznej wojnie na ludzi rzemiosła, wojnę dla wojny kochających, on pozostał tym samym fanatykiem i mordował ludzi, śpiewając psalmy pobożne.

Brygada westrmalandzka szła pod Drakenborgiem, a hesinggerska, złożona ze strzelców w świecie sławnych, pod Gustawem Oxenstierną, krewnym sławnego kanclerza, młodym żołnierzem, wielkie rokującym nadzieje. Nad estgotlandzką pułkownikował Fersen, a neriksk[ą] i wermlandzką sprawował sam Wittemberg, który zarazem był naczelnym wodzem całej armii.

Siedemdziesiąt dwa działa wytłaczało brózdy po wilgotnych łęgach, a wszystkich żołnierzy było 17 tysięcy, groźnych łupieżników całych Niemiec, a w boju tak sprawnych, że zwłaszcza z piechotą, zaledwie królewskie francuskie gwardye mogły się porównać. Za pułkami ciągnęły wozy i namioty, a pułki szły w szyku, w każdej chwili do boju gotowe.

Las włóczni sterczał nad masą głów, hełmów i kapeluszy, a między tym lasem płynęły ku polskiej granicy wielkie chorągwie błękitne z białymi krzyżami wpośrodku.

Z każdym dniem zmniejszała się odległość, dzieląca dwa wojska.

Nakoniec, w dniu 27 lipca, w lesie pod wsią Heinrichsdorfem, ujrzały zastępy szwedzkie poraz pierwszy słup graniczny polski. Na ten widok całe wojsko uczyniło okrzyk ogromny, zagrzmiały trąby, kotły i bębny i rozwinęły się wszystkie chorągwie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wesoły Kącik.

Słuszna wymówka.



Ojciec do syna: — Nie wiem doprawdy, jak ty się nie wstydzisz żyć wten sposób; masz lat 24 i nie potrafisz zapracować na siebie, ja w twoim wieku miałem już 50,000 z żoną...

• • •

Amerykańska budowa.

— Ale jakim sposobem ten dom runął?

— Ha, jeden z murarzy, wbrew rozporządzeniu... kichnął... i stało się nieszczęście!

• • •

Przyjaciel w potrzebie jest lepszy, niż cisza morska po burzy.

Eurypides.

Dlatego.

— Cóż to? w żałobie?

— Tak, zmarła matka mojej żony...

— Aha!... Ale czemu nie mówisz: teściowa?

— A bo widzisz, była to rzeczywiście dobra kobieta.

• • •

Dlatego.



Żona: Czemu mi się tak przyglądasz?

Mąż: Bo tak ślicznie wyglądasz, kiedy masz usta zamknięte...

• • •

Myśli.

Kobiety bywają dziwnie nielogiczne. Żoną naprzykład, kiedy mąż nie chce kupić jakich łaszków bo goły — zawsze powie "jesteś bez serca". A on tylko jest bez pieniędzy.

Poczciwy.



Pan X. utrzymujący dorożki, godzi woźnicę.

— A umiesz powozić?

— Umiem.

— A wiesz, że należy być grzecznym dla pasażerów?

— Aha!

— I uczciwym?... Naprzykład, gdybyś znalazł w dorożce zapomniany przez kogoś pugilares z 50 tys. cobyś zrobił?

— Niebym nie zrobił, ino żyłbym sobie z procentów.

• • •

Z listu profesora filozofii do żony.

"A także proszę cię, przyślij mi twoje pantofle. Nie są mi wprawdzie potrzebne twoje pantofle, ale moje pantofle, to czytałabyś: moje pantofle, i myślałabyś w roztargnieniu, że mnie chodzi o twoje pantofle i przysłałabyś moje pantofle. Dlatego piszę twoje pantofle, abyś czytając "twoje pantofle", rozumiała moje pantofle i przysłała mi rzeczywiście moje pantofle, a nie twoje pantofle".

• • •

Dziwne pytanie.



Sędzia: Mam nadzieję, że już was tu w przyszłości nie zobaczę!

Oskarżony: A czy pan sędzia przenosi się stąd?

• • •

Biedacy są dziwnie religijni. Naprzykład wielki post — trwa u nich prawie zawsze pięćdziesiąt dwa tygodnie w roku.

Niewdzięczność.



— Ostatnie pieniądze, jakie miałem, wydałem na to, aby syn mój mógł ukończyć medycynę i zostać doktorem. Teraz, gdy go wezwałem do siebie, on mi się odwdzięczył w ten sposób, że zakazał mi pić piwa. Ot wdzięczność synowska!

• • •

Gdzie posiłki?

Generał jednej z małych południowo-amerykańskich republik bitwę przegrywa. Rwąc sobie włosy na głowie, krzyczy rozpaczliwie:

— Gdzie moje posiłki! Jeżeli nie nadejdą w czas, jesteśmy zgubieni.

— Wasza wysokość, — odzywa się jeden z żołnierzy, — posiłki dawno już wyruszyły w drogę i byłyby już tutaj, ale po drodze spotkały bandę pijanych cyganów, którzy je rozpędzili.

• • •

U adwokata.

Adwokat: Proszę siadać.

Klient: Dziękuję, siedziałem już... trzy miesiące.

Niemiły dłużnik.



Codziennie przychodzisz pan, żebym mu oddał pieniądze, a właśnie wczoraj, gdy je miałem przygotowane, nie przyszedłeś pan, a dziś już pieniądze na co innego wydałem!

— Ależ zlituj się pan, czy ja mogę wąchać, kiedy pan raczysz mieć pieniądze?

— To dobre! A od czego jesteś pan wierzycielem?

• • •

Fatalne.

Sędzia śledczy: Czy jesteście żonaci?

Oskarżony: Pan sędzia musi to przecież wiedzieć, mojej żonie winien pan przecież za bieliznę 4 marki.

• • •

Dziwna żałoba.



— To jednak dziwne, radca, który jeszcze miesiąc temu był siwy jak gołąb, teraz ma włosy jak kruk?

— Ba, przed dwoma tygodniami umarła mu sześćdziesięcioletnia żona, nosi więc po niej żałobę.

Rozwiązane złudzenie.

Para narzeczonych siedzi w saloniku, zatopiona w miłosnej rozmowie; zegar bije dziesiątą, jedenastą, wreszcie dwunastą.

— Ach! jakże prędko czas leci przy tobie, ukochana! Dwunasta już... — mówi narzeczony.

— Jesteś w błędzie, najdroższy, to tatuś reguluje zegar w jadalnym pokoju.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Nieco z hodowli trzody.

Knur powinien pochodzi z chowów możliwie w czystości krwi prowadzonych, żeby stale i silnie przekazywał potomstwu swoje zalety i cechy. W żadnym razie nie powinno się nabywać knura w chlewniach, prowadzonych bez planu, z wszelkiego rodzaju krzyżowaniem! Przy wyborze loch — główną uwagę zwracamy na długość tułowia!!

Tułów powinien być jak najdłuższy! Świnia wogóle powinna posiadać w swej budowie silnie wyrażony charakter żeński, a więc: kości mają być cienkie, włos i skóra delikatniejsze niż u knura, temperament żywy, żerność dobra.

Przód powinien być dobrze rozwinięty ze względu na organa piersiowe.

Wspomnieć jeszcze wypada o wyborze knurków, i loch własnego chowu t. j. o wyborze prosiąt do chowu.

Prosięta powinny być zaraz po urodzeniu ładne, o zaokrąglonych formach ciała. Szyja, grzbiet i krzyż powinny być szerokie, ruchy i wzrok żywe.

Nie należy zostawiać prosiąt do chowu o tułowiu krótkim, karpiowatym grzbiecie, smutnych i chudo się trzymających. Prosięta powinny ssać żywo i energicznie, jest to dowodem zdrowia i siły. Po najedzeniu się powinny dłuższy czas spoczywać, takie prosięta rosną dobrze. Niektórzy nie radzą chować prosiąt od pierwiastek — nie należy tego jednak uważać za zasadę; trzeba jednak przy wyborze prosiąt od pierwiastek tem większą uwagę zwracać na formy i wady prosiąt.

Wiek, w jakim świnie do rozpłodu używać można, jest różny zależnie od rasy. U wcześnie dojrzewających ras — loszki dopuszczane bywają do knura w wieku 9 miesięcy, u później dojrzewających — w wieku 12 miesięcy. Knurka można używać do rozpłodu nieco wcześniej niż loszki, — w każdym razie z początku bardzo ostrożnie.

Na jednego dorosłego knura w normalnych warunkach nie radziłbym liczyć więcej, niż 15—20 macior. Czasem przeznaczają nawet 40—50 macior, ale jest to stanowczo zbyt wielkiem zużyciem knura, który musi być wówczas często zmieniany. Jeżeli prosienie się loch rozkładamy na cały rok równomiernie — to knur może pokryć bez szkody dla siebie większą ilość macior, niż gdy normujemy rocznie dwa okresy porodów.

Z punktu widzenia hodowli najlepiej tak unormować porody żeby prosięta rodziły się pod lato, gdyż są one zwierzętami delikatnemi i cierpią łatwo od zimna.

Używa się knura do czterech lat wieku, — lochy do 5 lat wieku.

Objawy popędu płciowego u loch, czyli t. zw. iochanie się, bywa u macior wyrażane z różną siłą, zależnie od rasy i temperamentu rasy poprawne mają mniej silnie wyrażony popęd płciowy.

Maciory goniące się są niespokojne, starają się z chlewa wydostać, pienią z pyska, tracą apetyt: części płciowe są zaczerwienione, wydzielanie moczu odbywa się często. W obecności innych świń niepokoją takowe i skaczą na nie. Takie "jawne" gonienie się trwa 30—40 godzin, najsilniej wyrażone jest w 18 godzin od początku. U lochy niezapłodnionej powraca lochanie się w 18 do 21 dni; po porodzie zaś w 7—8 tygodni.

Przy gonieniu się cichem wszystkie powyższe objawy występują znacznie mniej wyraźnie i wymagają baczniej obserwacyi.

Daty stanowienia macior powinny być skrzętnie zapisywane do rejestru hodowlanego, którego prowadzenie w hodowli ma ogromne znaczenie!

Należy pamiętać też o tem, że jedna locha może być zapłodniona kilkoma knurami.

Według przyjętego poglądu ciąża u świń trwa 3 miesiące, 3 tygodnie i 3 dni t. j. 114 dni, ale cyfra ta nie zawsze jest stała. Okres ciąży u świni rozciąga się czasem do 123 dni — czasem trwa tylko — 110 dni.

W 3-cim miesiącu ciąży u maciory widzimy zgrubienie brzucha, ale o ilości prosiąt sądzić z tego nie można. Ciężarne świnie mają chód ostrożniejszy, lubią leżeć tam, gdzie obfity podściół.

Na 3 tygodnie przed porodem — nabrzmiewają gruczoły mleczne — w 14 zaś dni przed porodem znajdą się już w sutkach ślady mleka.

Poród — u świni w regule odbywa się łatwo. Po okresie tak zw. bóli przygotowawczych — następują właściwe bóle porodowe, przyczem w odstępach 5—10 minutowych rodzą się pojedyncze prosięta ½—1 godz. odchodzi łożysko, którego w żadnym razie nie powinno się pozwolić świni zjadać.

Pomoc przy porodach u świń naogół rzadko bywa potrzebną. Trudne porody zdarzają się czasem u pierwiastek — szczególnie przy wychodzeniu pierwszego prosięcia.

Oczywiście i u świń zdarzają się różne nieprawidłowości przy porodach, o tych jednak dla braku czasu mówić nie będziemy.

Chlew, w którym się świnia prosi, powinien mieć temp. 13 st. R.

Rodzące się prosięta powinno się wkładać zaraz do kosza z sianem, a po skończonym porodzie przysadzić do lochy, żeby siarę wyssały. Słabsze prosięta przysadza się do przednich dójek, które wydzielają więcej mleka. Jeżeli świnia po porodzie jest bardzo osłabioną — dać jej ciepłego mleka z dodatkiem wódki lub wina.

Przykry bywa wypadek, gdy maciora przy porodzie zginie. Jeżeli jednocześnie oprosiła się druga maciora i prosiąt ma mało, to można prosięta do niej przysadzić. W przeciwnym razie — trzeba karmić prosięta mlekiem krowiem, rozcieńczonem wodą. Oczywiście jest to kłopot niełada — jednak kłopot opłacalny!

Prosięta ssą 6 do 7 tygodni wieku, przyczem nie należy wszystkich odłączać odrazu, lecz słabsze zostawiać przy matce dłużej. Knurki, jako rozwijające się początkowo słabiej — powinny ssać dłużej.

Odłączonym prosiętom przez kilka dni należy dawać ciepłe, niezbierane mleko po 3—4 l. dziennie na sztukę.

Zresztą już podczas ssania trzeba prosięta przyzwyczajać do pasz innych. Im wcześniej to zrobimy — tem lepszy będzie wzrost prosiąt. Żywienie młodych prosiąt powino być treściwe, intenzywne. Unikać pasz wodnistych i rozpychających.

Mleko chude — jest doskonałą karmą dla prosiąt, powinno być w regule gotowane, a to ze względu na łatwość zarażania się gruźlicą.

Prócz mleka nadają się dla prosiąt: prażony jęczmień, lub jęczmienna obsypka, gnieciony owies, gotowane ziemniaki (w późniejszym wieku), kiełki słodowe, kuchy lniane, mączka mięsna. Zaleca się również dodatek mączki kostnej i kredy szlamowanej.

Mniej więcej racye dla prosiąt są:

w wieku 3 miesięcy:

- 3—4 f. owsa gniecionego,
- 1—2 f. ospy jęczmiennej,
- 3—4 f. otrąb żytnich,
- 2—5 f. ziemniaków gotowanych.

Mleko chude — 2 litry na sztukę. W wieku 3—6 miesięcy: 1 f. owsa, 1 f. ospy jęczmiennej, 1 f. otrąb żytnich, 3—4 f. ziemniaków.

Po ukończeniu 7 miesięcy — żywienie prosiąt jest takie same, jak świń dorosłych.

W lecie podawanie prosiętom paszy zielonej bardzo jest wskazane! Musi być jednak pasza zielona młoda, bo starej nie trawią.

Bardzo dobrze na rozwój prosiąt wpływa pastwisko, szczególnie, jeżeli chodzi o prosięta hodowlane.

Jeżeli wogóle w utrzymaniu świń dbać należy o regularność, czystość i porządek — to oczywiście — tem więcej stosuje się to do prosiąt.

Co się tyczy żywienia świń dorosłych — to w odniesieniu do knurów — (szczególniej rasy angielskiej) należy wykluczyć z racyi dziennej pasze rozpychające np. duże ilości ziemniaków, wytłoki i t. p.

Bardzo dobrą paszą dla knura jest — owies.

Z okopowych najlepiej nadają się buraki. Otręby żytnie lub pszenne, kuchy lniane są też dobremi paszami dla knura.

Wiele ruchu — szczególniej na świeżem powietrzu — jest warunkiem niezbędnym, jeśli knur ma dobrze spełniać swoje zadanie. Oczywiście w racyonalnie prowadzonej chlewni zaniechane być winno wypuszczanie knura razem z maciorami na pastwisko!

Co się tyczy żywienia macior, to żywienie zależy od tego, czy maciora jest prośną, czy nie. Maciory nieprośne lub w pierwszych 2-ch miesiącach ciąży mogą dostawać wszystkie te pasze, których się do żywienia świń używa, a więc różne odpadki z cukrowni, gorzelni, mleczarni — oczywiście w ilościach odpowiednich i w stanie dobroci bez zarzutu!

Pod koniec jednak ciąży — należy być z żywieniem macior ostrożnym: nie dawać im pasz trudno strawnych i odymających, zepsutych lub spleśniałych! Nie dawać pasz zmarzniętych np. pokrytej szronem koniczyny, zmarzniętych okopowych lub wysłodzin. Również bardzo zimna woda do picia może być dla takich macior szkodliwa. Świniom ciężarnym i karmiącym nie można dawać żołędzi.

Dużą uwagę zwrócić również wypadnie na żywienie macior karmiących. Nieodpowiednie takowych żywienie wpłynąć może niekorzystnie na skład mleka — a to odbije się na zdrowiu prosiąt. Karmiącym maciorom nie można dawać: grochu, bobiku, żołędzi, świeżego wywaru, pomyj, pasz kwaśnych i wogóle pasz niezdrowych. Że pastwisko dla loch rozpłodowych ma znaczenie pierwszorzędne — o tem nawet mówić chyba nie potrzeba.

Wreszcie jeszcze słów parę o chlewach dla świń.

Chlewy — nie powinny być w zimie zbyt zimne, a w lecie duszne.

W chlewach zimnych świnie źle się chowają i źle zużytkowują paszę. Szczególnie odnosi się to do ras poprawnych, ale i wydelikaconych świń angielskich.

Chlewy powinny być suche, dobrze wentylowane, ale bez przeciągów; wielkość chlewów powinna być odpowiednia.

Wielkość przegrody dla jednej dorosłej sztuki, mniej więcej, powinna mieć długości 2—3 m., szer. 2 metry.

W przegrodzie, po jednej stronie powinna być urządzona prycza, na której świnie mogłyby leżeć.

Podłogi — winny być równe, łatwe do wymycia i nieprzepuszczalne. Dobre są podłogi betonowe lub klinkierowe, zaprawione cementem.

Koryta — powinny być zrobione z materyału, który daje się łatwo czyścić; najlepsze są koryta z grubej blachy żelaznej, wewnątrz emaliowanej.

Ściółka — powinna być obfita.

Wogóle chlewy powinny być utrzymywane w dużej czystości! Parę razy do roku powinny być wybielone.

Szkodniki.

Trudniejsza walka jest z owadami, które obsiadają drzewa owocowe. Systematyczne i cierpliwe wytępianie, jedynym jest na to sposobem. Gąsienice niszczą się przez zbieranie i palenie ich gniazd wczesną wiosną. Chrząszcze wyniszczają się, poszukując i niszcząc ich larwy, ale gdy już owad wykształcony obsiada drzewo — stawiają w różnych miejscach beczki próżne, smołą wylane i wewnątrz latarki zapalają — chrząszcze zbierają się do światła gromadami i lepną do smoły. Zbieranie i wapnem przesypywanie, doskonale zabezpiecza drzewa od różnorodnego robactwa. Ulegają więcej chorobom drzewa karłowe w ogrodzie owocowym hodowane.

Nasze gosposie.

— Kasiu! podobno nasza kura wysiedziała masę kurcząt?

— Tak, proszę pani.

— Ile?

— Szesnaście.

— To każ kucharce zaraz mleka zagrzać.

— A po co, proszę pani?

— No, przecież jedna kura tyle kurcząt nie wykarmi.